

Numer **60** (21) **Styczeń - Luty 2001**
Rok VIII (29) cena 5 zł

Pismo Instruktoerek i Instruktorów

INSTRUKTOR

ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

Rodzina Nowego Tysiąclecia

Przedstawiamy Wam fragment Listu apostołskiego *Novo Millennio Ineunte* Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów, duchowieństwa i wiernych na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, dotyczący rodziny:

Watykan, 6 stycznia 2001 r.

Rodzina

Szczególną uwagę należy też poświęcić duszpasterstwu rodziny, nieodzownemu w obecnej chwili dziejowej, gdy obserwujemy rozległą i głęboką kryzys tej podstawowej instytucji. Wedle chrześcijańskiej wizji małżeństwa więź między mężczyzną a kobietą - więź wzajemna i całkowita, jedyna i nierozzerwalna - jest zgodna z pierwotnym zamysłem Bożym. (...) W tej sprawie Kościół nie może ulegać naciskom pewnego typu kultury, nawet jeśli jest ona rozpowszechniona i czasem agresywna. (...)

HARCERSTWO U PROGU XXI WIEKU szanse - wizja - pragmatyka

HARCERSTWO A RODZINA

Wiele mówi się o kryzysie rodziny. Zamiast rozważać o skali tego problemu, przypomnijmy co na ten temat mówi Ojciec Święty Jan Paweł II:

... Chrystus - znak, któremu się sprzeciwiają. [...] czy ten „sprzeciw” nie idzie również, a może nawet przede wszystkim, poprzez tę wielką i podstawową zarazem dziedzinę życia ludzkiego, życia społecznego, życia narodowego, jaką jest właśnie małżeństwo i rodzina?

Czy tutaj nie doznajemy zarazem w szczególnej mierze zagrożenia? Tej moralnej klęski, którą ponosi człowiek: kobieta i mężczyzna, dzieci! A zarazem społeczeństwo, a zarazem naród. I państwo też.

Nie można „rozchwiać” tej „małej” wspólnoty, może słabej, może niewystarczającej, która jednak jest u korzenia wszystkich wspólnot, ażeby całe życie społeczne i narodowe nie doznało strat i szkód niepowetowanych.

Nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństwa, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny. A ro-

dzina, która „jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom” (*Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim*, 3), jest dziś bardzo zagrożona. Wiemy to wszyscy. Jest zagrożona od zewnątrz i wewnątrz. I trzeba, aby o tym zagrożeniu, o własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się nie tylko ci, którzy - jak twierdzą - „mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji”, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. I trzeba, by mówili o tym zdrańców, opuszczonych i porzuconych żony, by mówili porzuconie mężowie. By mówili o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione i początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddawane ustawowo instytucjom zastępczym - ale... jaki dom dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę? Trzeba upowszechnić głos ofiar - ofiar egoizmu i „mody”; permissywizmu i relatywizmu moralnego; ofiar trudności materialnych, i politycznych i mieszkaniowych. „dłatego też Kościół - słowami adhortacji *Familiaris consortio* - otwarcie i z mocą prosi parę rodziny przed niedopuszczalnymi uzurpacjami ze

strony społeczeństwa i instytucji państwowych” [...].*

Czy z tych kilku zdań wygłoszonych do rodzin wynikają zadania dla Harcerstwa? Wszyscy kiedyś przyrzekliśmy: „całym życiem służyć Bogu i Polsce... Ze służbą Polsce kojarzą się nam bohaterские czyny z bronią w ręku, walka o niepodległość. Ale dziś w „dobie stabilnego pokoju” na pierwszym miejscu powinniśmy stawiać sobie zadania związane z umacnianiem państwa Polskiego, stabilizacją odzyskanej niepodległości, umacnianiem i uzdrawianiem naszej gospodarki - odrodzeniem naszego społeczeństwa. Najszybciej i najskuteczniej, jak mówi Ojciec Święty można tego dokonać przez zdrowe rodziny.

Harcerstwo pomaga młodym ludziom odnaleźć swoją indywidualną ścieżkę życia. Jeśli ma ona prowadzić przez życie rodzinne to trzeba ich przygotować, aby oparli się pokusom swobody seksualnej, różnego rodzaju uproszczeń moralnych i, gdy dorosną, założyli chrześcijańską rodzinę: „Rodzina chrześcijańska, wierna swemu sakramentalnemu przymierz, stale silnym autentycznym znakiem bezinteresownej i powszechnej miłości Boga do ludzi. Ta miłość Boga stanowi duchowe centrum rodziny i jej fundament. Poprzez tę miłość rodzina powstaje, rozwija się, dojrzewa i staje się źródłem pokoju i szczęścia dla rodziców i dla dzieci. Jest prawdziwym środowiskiem życia i miłości.”** „Małżeństwo - to wspólnota życia. To dom. To praca. To troska o dzieci. To także wspólna radość i rozrywka.”**

Jak młodych ludzi przygotowywać do tego trudnego, ale i ważnego zadania? Czy tradycyjne metody harcerskie wystarczą? Wspólnie przeżywane przygody, przyzywanie do pełnienia dobrych czynków, uczenie się karności, zaradności, gospodarności, odpowiedzialności za słowa i czyny, nawyk dbania o sprawność i zdrowie fizyczne, radość z dobrze wykonanych zadań i czynków to na pewno ważne elementy w przygotowaniu młodego człowieka do roli przyszłego, odpowiedzialnego współmałżonka. Ale czy to wystarczy do przeciwstawienia się różnorakim pokusom lansowanym przez „przemysł rozrywkowy” i głosicieli egoistycznych prądów samorealizacji przy pomocy współczesnych środków komunikowania się?

Potrzebne jest tu zupełnie nowe nauczanie krytycznej oceny łatwo odbieranych, a podawanych w atrakcyjny sposób demoralizujących informacji. Potrzebne jest głębsze zrozumienie powiązania zasad moralnych i małżeństwa z etyką chrześcijańską: „[...] ewangelista Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, wypowiada

w związku z Ostatnią Wieczerzą: „Umiłowawszy swoich... do końca ich umiłowal” (J 13, 1). Słowa te tłumaczą roczniczenie tajemnice Chrystusowej Paschy i sakramentalną rzeczywistość Eucharystii: „Do końca umiłowal”. A małżonkowie, kłęcząc przed ołtarzem w dniu ślubu, mówią: „Nie opuścisz cie aż do śmierci”. Tak mówi mąż do żony i żona do męża. Tak mówią razem wobec majestatu Boga żywego. Wobec Chrystusa. Czyż słowa te nie współbrzmiają głęboko z tamtymi: „Do końca umiłowal”? Z pewnością zachodzi tutaj głęboka więźność i jednorodność. Sakrament małżeństwa zwraca z eucharystycznego korzenia. Wyraza z Eucharystii i do niej prowadzi. Ludzka miłość „aż do śmierci” musi się głęboko zapatrzeć w tę miłość, jaką Chrystus do końca



umiłowal. Musi tę Chrystusową miłość poniekać uczynić swoją, ażeby sprostać treściom małżeńskiej przysięgi: „Słubuję ci miłość, wierność i czułość małżeńską oraz że cie nie opuścisz aż do śmierci.”**

To nowe zadania dla wędrowników: muszą oni zrozumieć znaczenie przestrzegania tych zasad na przyszłość w życiu osobistym, społecznym, na przyszłość Polski. Trzeba ich przygotować do podjęcia, w życiu dorosłym, aktywnego przeciwstawienia się destruktywnej demoralizacji.

I wreszcie w gronie naszych instruktorów mamy wspaniałe przykłady rodzin chrześcijańskich. Czy nie jest to zadanie dla kręgów starszoharcerskich, aby te harcerskie małżeństwa, które zdały już życiowy egzamin, jakoś dostrzegąc, pokazywać, a może nadawać im specjalną uwagę?

hm. Feliks Borodzik

*/ Szczerbiak 11.06.1987 *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej dla rodzin*

**/ Kulisz 4.06.1997 *Homilia w czasie Mszy św. odprawionej przed sanktuarium św. Józefa*

Młodość a rodzina

Mato jest chyba takich ludzi, którzy nie marzą. Plany szczególnie snują osoby młode, bo przed nimi całe życie, bo oni mają najwięcej zapalu. Jakże więc cele stawia sobie obecnie młodzież? Otóż okazuje się, że najważniejsze dla nich jest udane życie rodzinne (tak w 1998 roku twierdziło 57% ankietowanych przez Centrum Badania Opinii Społecznych (CBOS) i odsetek ten systematycznie wzrastał od 1994 r.). Równie ważne jest też znalezienie ciekawej pracy zgodnej z zainteresowaniami (42% ankietowanych), a następne w kolejności są miłość i przyjaźń (35%). Ten optymistyczny obraz zakłóca fakt, że coraz ważniejsze dla młodzieży staje się osiągnięcie wysokiej pozycji zawodowej i zrobienie kariery.

Rodzice

Poniekąd jest to też po myśli współczesnych rodziców, którzy znacznie częściej niż czterdziści lat temu wspierają finansowo edukację swoich dzieci opłacając im korepetycje, zajęcia dodatkowe, dbając, aby pochęci kontynuowały naukę, rozwijały zainteresowania kulturalne. Nie zachęcają też zbytnio dzieci do podejmowania pracy zarobkowej zanim nie ukończą nauki i rzadziej wymagają pomocy w domu. Nie byłoby to może jeszcze takie złe, gdyby nie fakt, że równoległe rodzicom nie zależy już tak bardzo na patriotycznym wychowaniu swoich dzieci, na tym, aby przestrzegały one rodzinnych tradycji, praktyk religijnych. Jest to zapewne konsekwencją większego niż dawniej zaangażowania rodziców w pracę zawodową. Jednocześnie ci sami

rodzice uważają, że wychowanie powinno być oparte na bliskim kontakcie, pełnym zrozumieniu, podejściu do problemów dziecka oraz na bezstronnym i bezwarunkowym wspieraniu dziecka w potrzebie. Większość ankietowanych jest zgodna, co do tego, że pracujące matki powinny przerwać pracę na czas opieki nad małym dzieckiem i pozostać z nim przez pierwsze trzy

lata (36% ankietowanych) lub nawet do czasu pójścia dziecka do szkoły (22% ankietowanych). Współcześni rodzice uważają też, że należy mieć z dzieckiem codzienny kontakt, towarzyszyć mu we wszystkich problemach i przeżyciach oraz wdrażać je do różnych zajęć i prac domowych.

Można powiedzieć, że współcześni rodzice mają dobre zdanie na temat swoich sposobów wychowawczych. Twierdzą, że przynajmniej kilka razy w tygodniu poświęcają swój czas

na wychowanie przez rekreację i zabawę (choć w co dziesiątej rodzinie dorosli tego w ogóle nie robią), rozmawiają o codziennych kłopotach swojego dziecka, wspólnie spędzają święta, codziennie razem spożywają posiłki, omawiają różne ważne sprawy rodzinne, itp. Nie dziwi też fakt, że w blisko połowie polskich rodzin rodzice codziennie poświęcają dziecku czas na pomoc w nauce, kontrolowanie jego postępów i wypełnianie jego obowiązków szkolnych (zjawisko to się nasila). Jest to piękny, napawający spokojem obraz, któremu nie-



stety nie można do końca wierzyć. Ci sami respondenci, oceniając problemy młodych Polaków w skali makrosocjalnej twierdzą, że młodzieży brakuje obecnie wskazań życiowych i wzorców osobowych, że rodzice nie poświęcają dzieciom wystarczająco dużo czasu i uwagi. Słowem: w innych rodzinach na ogół jest źle, ale w swojej wszystko w porządku. Skoro więc dorosłym tak łatwo przychodzi dostrzec drzewce w oczach innych,

a belki we własnym nie zauważają lub nie chcą się przyznać do niedostatecznego wywiązywania się z roli rodzica, wychowawcy, to należy wnioskować, że dzisiejsi rodzice są słabym wzorem dla swoich dzieci. Oczywiście każde generalizowanie jest nieprawidłowe, ale w tym przypadku konieczne do pokazania istniejących trendów.

Blżej rzeczywi- tości

Z powyższych rozważań wynika, że sondaże pokazują raczej jak być powinno, jak respondenci chcieliby, aby zjawiska zachodziły. My zaś chcemy się dowiedzieć jaka jest rzeczywistość. Według danych zebranych przez Główny Urząd Statystyczny Polacy coraz rzadziej decydują się na małżeństwo, coraz później je zawierają, coraz mniej mają dzieci. Utrwała się model rodziny z jednym dzieckiem lub dwójkiem. Kobiety ze względu na fakt, że dłużej się uczą (liczba studiujących Polek wzrosła od 1989 roku trzykrotnie) i robią kariery, w coraz późniejszym wieku decydują się urodzić pierwsze dziecko (obecnie średnio mając 24-26 lat). Dodatkowo wzrasta liczba dzieci nieslubnych - obecnie 12 na 100 dzieci rodzi się w związku nieformalnym. Zjawisko to jest szczególnie nasilone w rejonach, gdzie jest dużo ludności napływowej, gdzie nie ma głęboko zakorzenionej tradycji, religii, czyli na zachodzie i północy kraju (na przykład w województwie zachodniopomorskim prawie co czwarte dziecko jest nieslubne). „Pocieszają” dla tych małuchów może być jedynie fakt, że ponad połowa z nich może zostać nazwisko swojego taty (do niedawna tylko jedna trzecia ojców nieslubnych dzieci te uznawała). Z powodu zmniejszania się dzietności, w Polsce liczba zgónów przekroczyła liczbę urodzeń. Mamy ujemny wskaźnik przyrostu naturalnego, a badania

przeprowadzone przez CBOS wskazują, że w najbliższym czasie nie zostanie przełamana tendencja do spadku urodzeń. Demografowie twierdzą, że do 2005 roku liczba mieszkańców Polski spadnie o 30 tysięcy, a następnie będzie rosnąć przynajmniej 14 lat. 39 milionów mieszkańców Polska ma szansę osiągnąć w 2015 roku.



Przyczyny

Co jest powodem małej liczby zawieranych małżeństw i spadku urodzeń dzieci? Socjologowie, demografowie i zwykli, losowo dobrani respondenci ankiet CBOS twierdzą, że ze względu na mieszkaniowe, brak wystarczającej liczby mieszkań i brak pracy. Badani wskazywali także na trzy inne czynniki: poczucie braku wsparcia, pomocy ze strony państwa (tak twierdzi 55% badanych), obawa kobiet przed utratą pracy (52%) i lęk przed obniżeniem materialnego poziomu życia (50%). W porównaniu do końca lat 80-tych uważa się, że zdecydowanie pogorszyły się przeciętne materialne warunki życia i sytuacja mieszkaniowa rodzin z dziećmi,

że niekorzystne zmiany zaszyły w sferze opieki i organizacji czasu dzieci i młodzieży, zmalała dostępność takich placówek jak żłobki, przedszkola, świetlice. Pozytywnie postrzega się jedynie zmiany w poziomie oświaty i szkolnictwa oraz w zakresie opieki medycznej nad kobietami w ciąży. Trzeba tutaj wspomnieć, że gorsza sytuacja materialna sprzyja częstym konfliktom i zakłóceniom relacji w rodzinie.

Młodzież gorzej sytuowana rzadziej wskazuje na dom rodziny jako miejsce, gdzie czują się kochani i rozumiani. Rodzice częściej nie są dla nich uczuciowym oparciem. Atmosfera w ich domach częściej jest konfliktowa i napięta, również częściej pojawiają się awantury z powodu nalogów rodziców. Młodzież wychowana w konfliktowej atmosferze przyswaja sobie negatywne postawy rodzicielskie i w ramach rekompensaty kieruje się ku konsumpcyjnemu przeżywaniu życia, także życia rodzinnego.

Ogólne rzeź biorąc badani twierdzą, że główne przyczyny spadku urodzeń tkwią w złych warunkach społeczno - ekonomicznych życia, w niewłaściwej polityce państwa wobec rodziny. Nie wykluczają zaś one z przemian kulturowych i dokonyjących się w obrębie systemów wartości. Oznacza to, że Polacy chcą mieć dzieci, ale ich na to nie stać. Czy aby na pewno tak jest? Czy może znowu trudno jest nam się do czegoś przystosować? Tak więc z jednej strony społeczeństwo polskie ma więcej samochodów, telefonów i lepiej się odżywia, a z drugiej walczy z bezrobociem. Ci zaś, którzy są młodzi (do 34 roku życia), mieszkają w miastach, mają wykształcenie co najmniej średnie i najwyższe dochody na osobę w rodzinie, nie chcą mieć zbyt dużo dzieci.

Można by więc wnioskować, że Polacy decydują się na mniejszą liczbę dzieci nie z obawy przed niemożnością zapewnienia im odpowiednich warunków życia, ale raczej z obawy przed utratą komfortu, przed dodatkowymi obowiązkami. Stajemy się bowiem społeczeństwem coraz bardziej konsumpcyjnym. Dodatkowo „rewolucja seksualna”, propagowana przez media i całą kulturę masową, odciąga młodzież od pozytywnych wzorców. Warto tu jeszcze wspomnieć, że spada liczba rodzeństwa w Polsce. Trudno jest jednak jednoznacznie stwierdzić, czy wynika to z faktu, że nasze rodziny są stabilne i szczęśliwe, czy też po prostu biurokratyczno - prawny system skutecznie zniechęca do rodzeństwa.

Młodzież a wiara

Wtedy więc do punktu wyjścia. Czemu młodym ludziom bardzo często nie udaje się zrealizować marzeń o udanym życiu rodzinnym? Patrząc na wyniki badań Pani Joanny Skoczylas przeprowadzonych na młodzieży licealnej w Lublinie zaryzykowałabym stwierdzenie, że młodzież ma dobre cele i szczerze zależy jej na szczęśliwych rodzinach, ale nie zdaje sobie do końca sprawy jak to szczęście budować. Każde bowiem, nawet najmniejsze odstępstwo od zasad, wartości nakierowanych na rodzinę, oddala nas od osiągnięcia tego celu (to jak, jak kropka, która powoli, ale skutecznie drąży skałę). Trzeba dużej pracy nad sobą, aby nie zwyciężyć egoizmem.

Z badań Pani Skoczylas wypływa pewna zależność między zaangażowaniem w praktyki religijne mło-

dzieży a jej wyobrażeniami o sposobach na udane życie małżeńskie i rodzinne. I tak młodzież uczestnicząca systematycznie w praktykach religijnych częściej stawia rodzinę na pierwszym miejscu w swoich planach życiowych, częściej czystość przedmażeńską uznaje za bardzo cenną wartość i dostrzega jej wpływ na udane życie małżeńskie, skłania się do całkowitego odrzucenia planowania poczęcia dzieci poprzez antykoncepcję i częściej w ogóle uznaje dzieci za czynnik mający wpływ na trwałość i szczęście w małżeństwie. Osoby zręcznie uczestniczące w praktykach religijnych częściej planują w przyszłości dążenie do wolności i niezależności oraz realizowanie kariery zawodowej. W świadomości większości badanej młodzieży stosowanie środków antykoncepcyjnych jawi się jako dozwolone i moralnie usprawiedliwione. Mimo, że duża liczba młodych ludzi uznaje czystość przedmażeńską za cenną wartość, to jednak grupa, która dopuszcza współżycie seksualne, gdy partnerów łączy miłość, gdy są po ślubie cywilnym a przed kościelnym, jest niemiernie liczna. Badania te wykazały również, że młodzież, mimo że nadal daje wielkie znaczenie wierności i nie aprobuje zdrad małżeńskich, nie określa nierozwrzalności małżeństwa jako zdecydowanie niedozwolonej. Można by więc przypuszczać, że wartość wierności jest bardzo atrakcyjna dla młodzieży, ale już w mniejszym stopniu wydaje im się możliwa do realizacji w obecnych warunkach.

Ludzie letni w wierze raczej uznają za obowiązek rodziców zapewnienie dziecku wykształcenia i wychowania kulturalnego w opozycji do wychowania religijnego. W ich świadomości fundamentalne wartości takie, jak: czystość przedmażeńską, odpowiedzialne rodzicielstwo, wierność małżeńską, nierozwrzalność małżeństwa uległy liberalizacji. Młodzież ta prawdopodobnie w przyszłości nie będzie kształtowała swoich rodzin w oparciu o wymienione wartości. Zawsze bowiem udało się znaleźć jakieś „ale”, które usprawiedliwia odejście od zasad prozdrowotnych Kościoła.

I tak prawdziwie szczęśliwych rodzin pewnie będziemy mieć coraz mniej, bo trzeba zarabiać, bo karta pojęcia, bo może być trudno lub niewygodnie, bo Kościół za dużo wymaga, itd. Im dalej odsuwamy się od wiary chrześcijańskiej, tym trudniej jest nam kontrolować swój egoizm i dokonywać właściwych wyborów, bowiem gdy źródło wysycha, to i strumień zamiera.

hm. Magdalena Ząbkiewicz

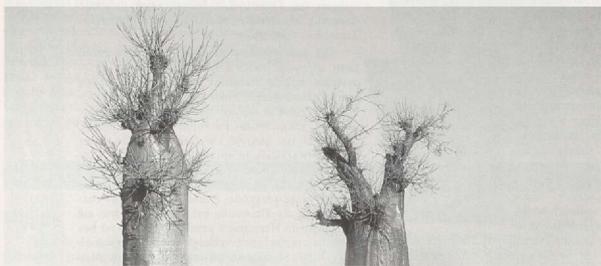
Do napisania artykułu wykorzystano następujące pozycje:

1. „Planuj, dążenia i aspiracje życiowe młodzieży” (ankieta CBOS, 1998)
2. „Opinie o postępowaniu rodziców wobec dorastających dzieci” (ankieta CBOS, 1998)
3. „Wychowanie dzieci w rodzinie i opieka nad nimi” (ankieta CBOS, 1998)
4. „Sytuacja polskich rodzin oceny i postulaty” (ankieta CBOS, 2000)
5. „Ślub? A po co?”, gazeta „Życie” nr 29, 03-04 luty 2001 r.
6. Joanna Skoczylas: „Wartości pro-rodzinne w świadomości młodzieży licealnej”

Przed i po - czyli jak stajemy się rodziną

Prezentujemy poniżej wypowiedzi instruktorek i instruktorów, którzy przeszli swoją drogę od narzeczeństwa do założenia rodziny, a także tych, którzy znajdują się dopiero w trakcie tej drogi, w bar dziej lub mniej zaawansowanym narzeczeństwie.

Niech te wypowiedzi będą przykładem jak ważnym procesem, wymagającym wiele dojrzałości, jest tworzenie rodziny. Niech świadczą też o tym, że stawianie się rodziną, dorastanie do odpowiedzialności i ról małżonków i rodziców, jest procesem ciągłym, nigdy się nie kończącym.



Najmilszy był pierwszy tydzień

PRZED ŚLUBEM

Magda

Był długi czas poznawania się nawzajem, stopniowego odsłaniania swojego wnętrza, przyznawania się do swoich problemów i słabości. Było to możliwe dzięki długim rozmowom i wspólnym wyjazdom, które stawiały nas w różnych, czasami trudnych sytuacjach i dzięki wspólnym przedsięwzięciom, które wymagały od nas jedności, podziału zadań i wzajemnej ufności, polegania na sobie.

W tym czasie też pojawiało się pytanie o granicę wzajemnej zażyłości. Co robić, czego unikać, aby nie przekroczyć cienkiej i trudno uchwytej granicy, aby nie zatracić wartości, według których chce się żyć. Ciekawe, że odpowiedź na to pytanie

Marek

Zanim zaczęłam opisywać jak przygotowywałam się do małżeństwa powiniennem coś powiedzieć o czasie, który poprzedził tę decyzję. Odkrywałam siebie nawzajem mając dla siebie dużo otwartości. Choć początki były trudne, to po przełamaniu pierwszych problemów, ten trud okazał się bardzo cenny. Poznawanie drugiej osoby, jej pasji, przemyśleń a czasem tajemnic, pociągało a nawet fascynowało. Gdy takimi osławianymi (przypomina mi się lisek z Małego Księcia) towarzyszy otwarcie, to już nie ma żartów. Coś dzieje się naprawdę. O kształcie naszego narzeczeństwa i drodze, którą wspólnie pokonałaliśmy zdecydowały dwa wydarzenia Magdy. One jakby przygotowały grunt następnym wydarzeniom.

znaleźliśmy dopiero po ślubie, a zainteresowanym indywidualnie z chęcią na nie odpowiemy. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wcześniejsze poznanie odpowiedziało na pytanie o granicę wzajemnej bliskości ułotliwości nam drogę do małżeństwa. A tak wszystko sprowadza się do konsekwencji, wręcz do ślepego uporu w trwaniu przy swoich wartościach. Pokusy bowiem są silne.

Czas narzeczeństwa określamy też jako czas szukania odpowiedzi na wiele pytań dotyczących przyszłego wspólnego życia, małżeństwa, dzieci. Dzięki tym poszukiwaniom dotarliśmy do wielu ciekawych książek (podajemy je na końcu artykułu) i wzięliśmy udział w Kolokwium Dominikańskich dotyczących miłości organizowanych w Hermanicach przez DA w Poznaniu.

Uczestnictwo w tych specjalnych rekolleksjach było dla nas przyswójnym siedmiomilowym krokiem w przygotowaniu do małżeństwa. Wywieśliśmy stamtąd dużo konkretnej wiedzy dotyczącej miłości, narzeczeństwa, małżeństwa, współżycia, dużo przemyśleń, wspólnych wyznań i co najważniejsze pewności, że oboje chcemy żyć według tych samych wartości. Myślę, że w Hermanicach zbudowaliśmy trwały fundament naszego wspólnego życia.

Był to też czas snucia wspólnych planów, często bardzo konkretnych. Nie zapomnę burzliwej dyskusji na spacerze w Parku Oliwskim, w wyniku której ustaliliśmy, że gdy już pojawią się dzieci wtedy ja będę angażować się w dom w 70%, a Marek w 30%. Aż na tyle byłam skłonna się zgodzić, ja - samodzielna, aktywna zawodowo instruktorka! Później w Hermanicach nie tyle zrozumiałam, co poczułam, że z chęcią zrezygnuję z pracy i będę tylko zajmować się domem i dziećmi, jeżeli dzięki temu mój mąż, moja rodzina będą szczęśliwi.

Pamiętam też moment zaręczyn. Wzruszenie, kiedy po raz pierwszy slyszalam oficjalną i można powiedzieć publiczną, chociaż skierowaną tylko do moich rodziców, wypowiedź Marka, w której zapewniał, że mnie kocha, że chce mnie otoczyć opieką... Nie wiem, czy obecnie odchodzi się od uroczystości zaręczyn, ale ja ją wszystkim gorąco polecam.

Pierwszy wyjazd miał miejsce podczas studiów. Choć fizycznie dzieliło nas kilka tysięcy kilometrów, to w tym okresie wiele osób bardzo się zbliżyło. Drugi wyjazd związany z pracą okazał się wejściem w zupełnie nowe środowisko, w nowe, „dorosłe” życie. Przecięcie pepowiny, która łączyła nas, łączyła Magdę z rodzicami, z przyjaciółmi, okazało się zbyt radykalne. Tutaj zaczęły się nasze problemy, gdyż nie potrafiliśmy zaakceptować zaistniałego stanu rzeczy. Należało więc znaleźć rozwiązanie, zrezygnować z czegoś, co dla młodej osoby, która znalazła dobrą pracę nie było łatwe. Początkowo samy próbowaliśmy coś z tym zrobić. Jednak nasze działania stanowiły lekarstwo na skutki, a nie na przyczynę. Zaczęliśmy więc szukać.

Nie odkrywaliśmy Ameryki, gdyż ktoś przed nami zapewne poradził sobie z rozstaniem. Zrzuceniem Bożym trafiliśmy na książki autorstwa Jacka Pulikowskiego. Traktowały one o tym jak dobrze przygotować się do małżeństwa, jak wspólnie wzrastać, czego unikać i w końcu czym jest miłość. Pociągnęła nas jasność i wyrazistość z jaką autor omawiał wszystkie te sprawy i zachęcała do rekolleksji w Hermanicach. Nie znaleźliśmy nikogo, nie działaliśmy z Dominikanami w Gdańsku. Ruszaliśmy w nową przygodę. Pierwszy raz nie pojechalismy na obczy. Dzień to było i trochę trudne, ale jechaliśmy do Hermanic z przekonaniem, że od budowania małżeństwa zależy nasza przyszłość. W Beskidzie Śląskim dostaliśmy taką dawkę wiedzy popartej autentycznym wykładowców, że przez parę miesięcy o niczym innym nie opowiadaliśmy. Dozdoło tego, że zaczęliśmy próbować doświadczania hermanickie przeność na grunt harcarki. Dlaczego? Przede wszystkim uporządkowaliśmy nasz system wartości. Dotychczas kilka spraw było ważnych: służba w harczerstwie, nauka, narzeczeństwo, wiara.

Nie potrafiliśmy jednak określić co jest najważniejsze. Najważniejsze miało być przed nami - **małżeństwo**. Wszystko inne, wszystko co robimy w życiu, miało służyć właśnie małżeństwu. Wymagało to od nas przewartościowania niektórych spraw. Konkretnie spowodowało to zmianę przez Magdę firmy i powrót do Gdańska. Jeszcze półtora roku czekałoby się za ślubem. Najważniejsze w tym czasie to dzielenie się naszymi wyobrażeniami odnośnie małżeństwa, przyszłego domu, rodziny. I to przesiadanie, że wszystko trzeba planować i robić wspólnie. To powoli nabierało mocnego fundamentu.

ŚLUB

Magda

Niestety nie udało nam się uniknąć pośpiechu podczas przygotowań do ślubu. Chyba źle rozplanowaliśmy pracę. Szkoda, ponieważ przez to przygotowania straciły wiele ze swojego uroku.

W dniu ślubu bardzo chciałam, żeby wszystkim toczyło się powoli. Póspiech rodzi zdenerwowanie i wtedy łatwo przyskać cz chwilę. W zasadzie nie mogę powiedzieć, że byłam bardzo zdenerwowana.

Marek

Przygotowania do ślubu to z jednej strony duża przygoda, z drugiej niepewność czy wszystko się uda. To świetna okazja, aby sprawdzić na ile się różnimy, na ile potrafimy rezygnować ze swego ego. Trwały do ostatniej chwili, ale dzięki Świętom Bożego Narodzenia mieliśmy też chwilę wytchnienia. Może dlatego z takim spokojem dnia 26 grudnia stanęliśmy przed ołtarzem i powieźliśmy sobie sakramentalne TAK. Ale nie tylko. Kiedy parę dni póź-

W końcu decyzję, że resztę życia chcę spędzić z Markiem, podjęłam już dawno, a to, że w całej ceremonii mogłoby pojawić się gąfy, nie było tak ważne. Rano pojechalismy się wyspowiadać. To dodaje lekkości i otuchy, tym bardziej, że ksiądz w konfesjonale mądrze mówił. Potem po raz ostatni rozszliśmy się do dwóch innych domów. Gdy jechaliśmy do kościoła prosiłam kierowcę, aby jechał powoli. Chciałam cieszyć się chwilą, smakować ją. Dzięki temu do dziś pamiętam jakie były chmury na niebie w dniu naszego ślubu.

Podczas ceremonii raczej udzielał mi się nastrój radośny. Chciałam tą radością dzielić się z gośćmi obecnymi w kościele. Jak się dowiedziałam później od osoby mającej możliwość patrzania na nas z przodu, podczas Mszy, uśmiech właściwie nie zniknął z mojej twarzy. Potem było wesele, powoli opadały emocje. Rodzice patrzali jak się razem bawimy, życzyli nam, abymyśmy całe życie byli tak zgodni, tak oddani jedno drugiemu.

PO ŚLUBIE

Magda

I zaczęło się nasze wspólne życie. Najmilszy był pierwszy tydzień. Mimo, że nie wyjechalismy w podróż poślubną, mieliśmy urlopy. Nasz czas szczerze wypełniała praca przy wykańczaniu mieszkania, aby jak najszybciej przeprowadzić się do niego. Byliśmy do tego stopnia zapracowani, że prezenty obejrzelismy dopiero w trzy dni po ślubie

I to późnym wieczorem. Pamiętam jak bardzo byliśmy z nich zadowoleni i jaka wdzięczność do każdego gościa z osobna nas wypełniała. Ten pierwszy tydzień był najmiłszy, ponieważ wtedy byliśmy pełni czułości, uwagi, uwagi, uwagi, troski o naszą nową, podwójną, ale jedną osobę udzielała się nam obaj i to w dużym stopniu. I to było piękne! Szkoda, że pośpiech życia codziennego ją przylgł. Potem już były dni gorzej i lepsze.

Z czasem tych gorszych dni było coraz mniej. Zdarzają się one do tej pory, ale o wiele rzadziej i nie są tak intensywne i długie. Chyba po prostu „dotoczyliśmy się”, bardziej akceptujemy. Nie obydło się bez tak ba-

niej wspominalismy nasz ślub właśnie ten spokój był najbardziej charakterystyczny. Nie mieliśmy wątpliwości i lęku, co przed nami. Taka ufność, że będzie dobrze. Przecież znaleźliśmy się od kilku lat i przeszliśmy wspólnie dość długą drogę; by przed Bogiem i ludźmi ślubować sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz, że nie opuścimy się aż do śmierci.



Marek

Pierwsze kroki w małżeństwo były twarde. Zamiat wyjechać na miesiąc poślubny i obchodzić sylwestra w jakimś schronisku zabralismy do organizowania naszego mieszkania. Wszystko musieliśmy zrobić sami: zamontować zlewozmywak, przysięść, połóżić wykładzinę. Po miesiącu byliśmy już na upragnionym „swoim” i zaczęliśmy od nowa poznać siebie. Okazało się, że każde z nas ma swoje przyzwyczajenia i odmienne zdanie na zwykłe



sprawy. Na tym pierwszym etapie pomogła nam decyzja, aby nie kopiować domów naszych rodziców. Zaczęliśmy tworzyć nasz dom, wprowadzać swoje

nalnych klótni, jak o to, gdzie ma w kuchni stać mąka. Dość szybko w naszym życiu pojawiła się Zosia. Już w drugim miesiącu po ślubie byliśmy w ciąży. Planowaliśmy dzieci o pół roku później, ale Pan Bóg wiedział co robi. Moją pracę zawodową można bowiem zdecydowanie określić jako anioły-rodzina. A jak tu budować rodzinę, ciepło domowe, kiedy się ciągle gdzieś wyjeżdża, kiedy praca narzuca napięcie i napięcie?

Na szczęście ciąża zdecydowanie ograniczyła moją aktywność zawodową. Po urodzeniu Zosi zapadła decyzja, że zostanie z nią w domu. Niestety ta decyzja, mimo, że już kiedyś przewidziana w Hermanicach nie od razu przyniosła szczęście i spokój. Tak naprawdę dopiero po roku „siedzenia w domu” w pełni zaakceptowałam ten fakt. Skończyły się wewnętrzne burze, poczucie zmarnowanej szansy, określanie siebie darmozjadem, itp. Chyba całkowicie uwierzyłam, że pozostanie z dziećmi w domu wcale nie ogranicza, że daje większą gwarancję szczęścia rodzinnego. Spokoju dodała mi też ufność, że jeżeli kiedyś będzie taka konieczność lub nastanie czas, kiedy już będzie można, to Bóg na pewno pomoże mi znaleźć pracę i to taką, która da się połączyć z rodziną, bez szkody dla niej. Ufność tę mam w sobie mimo, że jest duże bezrobocie, silna konkurencja na rynku pracy, mimo obaw rodziców i dziwnienia znajomych. Myślę, że w ogóle można o nas powiedzieć, że staramy się wskazywać Boże stosować w naszym życiu, wierząc na przekór temu, co podpowiada współczesne wygodne życie, że Bóg wie co jest dobre dla człowieka. W tych naszych staniach często musimy posługiwać się łepym uporem, aby wytrwać, szczególnie na początku.

Abym łatwiej nam było na „Boży sposób” budować nasze małżeńskie i rodzinne życie, zdecydowaliśmy się wstąpić do Domowego Kościoła. Dzięki temu rozwijamy się duchowo, ale dbamy też o te przyziemne sprawy. Dodatkowo mamy też bliższe kontakty z innymi rodzinami i możemy dużo czerpać z ich doświadczeń małżeńskich oraz wychowawczych. Myślę, że Domowy Kościół w naszym życiu jest naturalną konsekwencją refleksji w Hermanicach z czasów narzeczeństwa. Dzięki temu mamy większą szansę nie zaprzepaścić bogactwa jakie stamtąd wywieźliśmy.

Podsumowując, mimo, że nie wszystkie dni są słoneczne, uważam, że jestem szczęśliwa.

zwyczaj. Nie obyło się bez sporów i zranień. Mieliśmy niektóre dni bardzo trudne. Jednak świadomości tego, że małżeństwo jest najważniejsze nie pozwalała człowiekowi zasklepać się w złości.

Z pewnością gdybyśmy polegali tylko na swych silach dużo łatwiej oddalilibyśmy się od siebie a powroty byłyby bolesniejsze. Takim katalizatorem jest dialog małżeński. Raz w miesiącu staramy się wygospodarować czas, by porozmawiać ze sobą o tych trudnych sprawach, o tym co nas boli, czego potrzebujemy. Trzeba wtedy wysłuchać się w drugą osobę i w milczeniu wysłuchać prawdy o sobie, często trudnej. Podobnie jak modlitwa pomaga iść razem, a nie obok siebie.

Małżeństwo to nie odzwierciedlenie świata. Przeciwnie, jeśli stanowi dużą wartość, to żyje na tym rodzinie, ta bliższa i dalsza. Ta jedność pomaga w stosunkach z rodzicami. Oni są swobodni, ale każda babcia i dziadek chce, aby ukochana wnuczka odwiedzała właśnie ich. Niestety wtedy trzeba szukać kompromisów.

Po dwóch latach (przepraszam za taką pychę) mogę powiedzieć, że małżeństwo świetnie weryfikuje. Jeśli uznane jest za ważne, to mobilizuje. Trzeba jak w naszym harcerstwie. Jeśli coś stanowi dla nas wyzwanie to potrafimy zdobyć się na wielki wysiłek i osiągnąć niejeden szczyt. Parafrazując słowa Jacka Pulińskiego, - „Warto być mężem i ojcem. Jest to najważniejsza kariera mężczyzny”.



Magda i Marek Ząbkiewicz

Magda - żona, mama, obecnie zajmuje się w Organizacji Harcerzek pismem „Krajka” oraz szkołą instruktorską na Pomorzu

Marek - mąż, tata, pracuje jako inżynier i jest w instruktorskiej rezerwie

Przygotowując się do Sakramentu Małżeństwa warto przeczytać następujące książki:

1. „Miłość i miłość” - zeszyt artykułów, w tym Jacka Pulińskiego
2. Jacka Pulińskiego: Warto żyć zgodnie z naturą
3. Jacka Pulińskiego: Warto być ojcem. Najważniejsza kariera mężczyzny
4. Jacka Pulińskiego: Krokodyl dla ukochanej. Warto wspierać rozwój mężczyzny a będąc już małżeństwem:
5. Mariola i Piotr Wolowichowie: Jak w pełni wykorzystać Boży dar płciowości, czyli seks po chrześcijańsku

RADOSNE OCZEKIWANIE

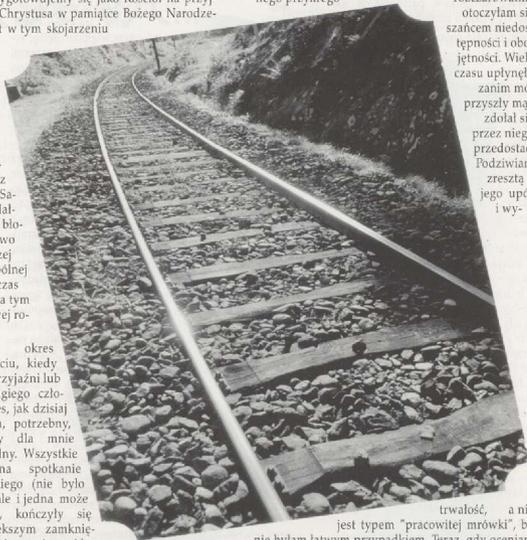
Chciałam porównać do czegoś czas jakim jest narzeczeństwo. Nie przychodziło mi do głowy nic, prócz uparcie krążącego określenia: radosne oczekiwanie. Jest to określenie Adwentu, czasu, podczas którego przygotowujemy się jako Kościół na przyjście Jezusa Chrystusa w pamięcie Bożego Narodzenia. Ale jest w tym skojarzenie

duża analogia. Narzeczeństwo jest także czasem oczekiwania, na moment zawierania przez dwie osoby Sakramentu Małżeństwa, na błogosławieństwo Boga w naszej dalszej, wspólnej drodze, na czas świecideł nowel rodziny.

Był okres w moim życiu, kiedy szukałam przyjemni lub miłości drugiego człowieka. Okres, jak dzisiaj go oceniam, potrzebny, lecz wtedy dla mnie bardzo trudny. Wszystkie nadzieje na spotkanie kogoś bliższego (nie było ich wiele, ale i jedna może wystarczyć), kończyły się jeszcze większym zamknięciem na płec przeciwną i budowaniem muru obojętności na uczucia we własnym sercu, umyśle lub duszy, zależnie od tego, co ktoś uważa za miejsce przeżywania uczuć, podejmowania decyzji, i kształtowania postaw. Po ostatnim rozczarowaniu długo nie mogłam zrozumieć, dlaczego to właśnie ja muszę tego doświadczać, i czemu Bóg „gnębi” właśnie mnie. Pogodziłam się z myślą, że oznacza to zapewne proponowaną mi drogę życia w pojedynkę. Nie myślałam o żadnym zgromadzeniu, bałam się podporządkowania całego życia szczytnym, ale niezmiennym regułom. Mysłam

raczej o pracy społecznej, o harcerstwie, tak abym mogła sama sobie wybierać cele i drogę dojścia do nich. Ułożywszy w ten sposób plan swojego przyszłego życia, a równocześnie bojąc się kolejnego przykrego

ocierania się szanem niedoskonałości i obojętności. Wiele czasu upłynęło zanim mi przyszył mój przez niego przedostał. Podziwiam zresztą jego upór i wy-



trwałość, a nie jest typem „pracowitej mrowki”, bo nie byłam łatwym przypadkiem. Teraz, gdy oceniam tamten czas wiem, że takie doświadczenia były mi potrzebne, może dla pozbycia się pychy, może dla odkrycia własnej wartości.

Nigdy nie miałam żadnych preferencji pod względem wyglądu mojej przyszłej sympatii. Wymagałam, owszem byty i to wysokie, ale koncentrowały się na cechach charakteru, wyznawanych wartościach, postawie. W dużej mierze wynikały one z wychowania wyniesionego z domu, z cech (nie wszystkich) jakie obserwowałam u autorytetu, którym jest dla mnie niewątpliwie mój ojciec. Także

wychowanie w grupach rówieśniczych w Przy mierzu Rodzin i w ZHR - ze, ukierunkowało moje poglądy na cechy współtowarzysza. Podstawą były więc wartości chrześcijańskie, zbliżone lub takie same poglądy polityczne (kłótnie o politykę na pewno nie doprowadziłyby do trwałego związku), postawa społeczna opierająca się na pracy dla innych, na służbie, która jest zaprzeczeniem egoizmu. Zawsze chciałam, aby mój wybrany był mniej leniwy ode mnie i dopinguwał mnie do działania, żeby nigdy nie osiadał „na laurach”, był energiczny i zorganizowany, odpowiedzialny nie tylko za siebie, dający poczucie nie tak bezpieczeństwa co spokoju, którego zawsze mi braknie. Duże znaczenie miało też wykształcenie, które i dla mnie jest ważne, a dla prawidłowych stosunków partnerskich niezbędny jest podobny poziom intelektualny.

Jak się jednak okazało wymagania są wymagania, a rzeczywistość rzeczywistością. Im bardziej poznałam „typka”, który z uporem maniaka usiłował wywrócić mój poukładany świat, tym bardziej widziałam cechy niezgodne z moimi oczekiwaniami. Część z tych „nie po mojej myśli” udaje się lub już udało mi się trochę zmienić. Jednak trzeba się po pewnym czasie pogodzić z tym, że nie ma na świecie mojego ideału, każdy przecież ma wady. Ważne, że te podstawowe wartości, bez których życie nie ma sensu, wyznajemy oboje. I nie bez znaczenia jest tu fakt, że oboje jesteśmy instruktorkami ZHR - u.

Często zastanawiam się teraz, w obliczu zbliżającego się ślubu, jak to się stało, że zgodziłam się być z nim mimo wszystko. Mimo, że nie jest chyba nawet w polowie moim wymarzonej „rycerzem”. Ujęła mnie na pewno jego determinacja w „oswajaniu” mnie i sam fakt, że wreszcie to komuś zależy na mnie, a nie mnie na kimś, bez wzajemności. Mój szanowny ranał po wielu próbach wzięcia go na sentymentalizm, litość, złość. Granica, od której można mówić o sensie bycia razem, jest moment, w którym oprócz egoizmu pojawia się myśl o drugim człowieku, o jego potrzebach, pragnieniu ofiarowania mu dobra. Egoizm nigdy nie człowiek nie porzuci, ale praca nad rozwojem miłości do drugiego człowieka wymaga zmniejszania miejsca w swoim

życiu poświęcanego tylko sobie, a rozszerzaniu obszaru przeznaczanego dla nas wspólnie. Kiedy na skrzyżł ten moment, wiedziałam, że nie potrafię już brzywdzić „rycerza”, który tak pracowicie szuka do bram warowni, nie potrafię kazać mu odejść i nigdy nie wracać, że nie chcę już być sama, tylko z nim, mimo, że będzie się to wiązało z zaufaniem i kolejną próbą. Sama nie wiedziałam, że na tą kolejną próbę już się zgodziłam, już się z nią zaangażowałam, a teraz trzeba było tylko wierzyć, że nie skończy się tak jak inne.

Przygotowujemy się do Sakramentu Małżeństwa. On był pewien i chciał tego od samego początku. Ja odwlekałam zgodę i jeśli nie byłby tak uparty, to

ro- pewnie jeszcze bym to bila. To ja mam wstąpić, tym bliżej ślubu, tym więcej. Będąc realistką, a czasami nawet pesymistką, zawsze zastanawiam się nad wszystkimi scenariuszami, nawet tymi najgorzszymi. On jest optymistą i nieraz udaje mi się trochę mnie do tego przekonać.

Oboje jednak stawiamy sobie pytania: jak będzie wyglądało nasze wspólne życie, nasza rodzina, jaki styl życia będziemy prowadzić, jaki model spędzania wolnego czasu wybieramy, jak wychowamy dzieci.

Wszystko jest w sferze planów, które teraz, póki jest jeszcze czas, trzeba przedyskutować i „uwspólnić”, aby potem nie stały się przyczyną nierozwiązywalnych konfliktów w małżeństwie. Pomagając nam w tym zadaniu na kursie przedmałżeńskim. Rozmawiamy o modelu naszej przyszłej rodziny, zaangażowaniu każdego z nas w pracę, dom, służbę harcerską. Trudno jest nam nieraz zgodzić się na coś, jeżeli to wymaga dużej rezygnacji z własnych pragnień. Wciąż nie doszliśmy do konsensusu w sprawie czasu przyścia na świat naszych dzieci, ilości czasu poświęcanego rodzinie, pracy, także społecznej, dalszemu kształceniu się. Różnimy się w sprawach życiowej aktywności, on jest nastą-

wiony bardziej na dom i rodzinę, ja chciałabym wychodzić ze swoim życiem na zewnątrz, pomagać innym i służyć nie tylko najbliższej rodzinie. Dlatego ja bardzo się boję tej zmiany stylu życia, i wyników z tego ograniczeń mojej aktywności, które z czasem będą coraz większe. Wiem, że rodzina jest polem ogromnej samorealizacji, ale nie doświadczając tego, nie potrafię w to jeszcze uwierzyć.

Wspólne dyskusje i plany doprowadzają do pewnych kompromisów, może nie do końca kon-

instruktorka

MUSI BYĆ...

Wielu facetów zastanawia się lub marzy jak ma wyglądać kobieta ich życia. Wygrywa wysoka blondyna i to bardzo szczupła. Mrzonki. Takich jest niewiele i na ogół w środku są „puste”.

Sam nie uniknąłem takich marzeń. Ale nie były one skupione na fizjonomii, wręcz przeciwnie. Duży nacisk obiecywałem sobie położyć na to co tkwi w środku, na to co najważniejsze.

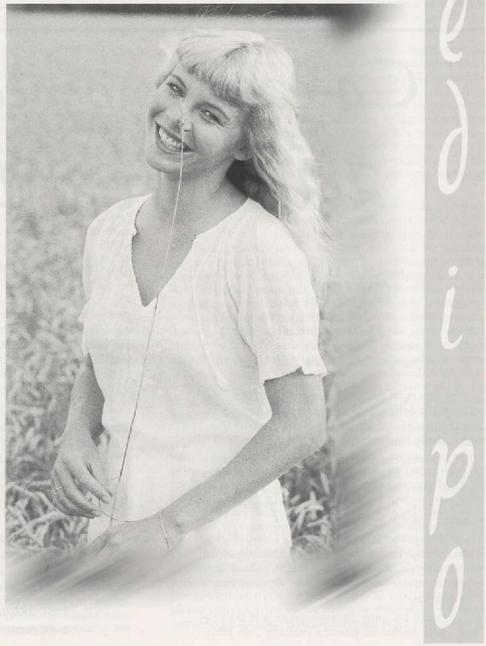
Na początek postawiłem sobie kilka wytycznych. Po pierwsze praktykująca katoliczka, po drugie patriotka, po trzecie wykształcona - studia, po czwarte turystyczna, po piąte niepaląca i niepijąca, no i jeśli możliwe - harcerka, co na pewno ułatwi dalsze współzycie w ewentualnym związku małżeńskim.

Dlaczego katoliczka? Przecież to dzisiaj takie niepopularne a wręcz krepujące? Właśnie dlatego, że dla Boga nie ma chwil krepujących czy niepopularnych. Bóg zawsze jest taki sam, niezmienny, a trwać przy Nim, gdy wstyd się do tego przyznać, jest szczególną cnotą. Wspólna religia jest podstawą do budowy zdrowej i silnej rodziny. Dzieci nie doświadczą rozdarcia, którą drogę wiary wybrać, rodzice się nie kłócą, w którym kościele ochrzcić i w jakiej wierze wychować. Słowem odpada jeden z punktów zapalnych. Mniejszą problem stanowi intensywność zewnętrznych przeżyć religijnych czy indywidualne podejście do modlitwy. Osobiście chciałabym, by

kretnych, ale reszty dowiem się w dalszym, wspólnym życiu. Najważniejsze są chęci tworzenia wspólnoty, miłość do drugiej osoby i odpowiedzialność za nią i za to co tworzymy. Bo jak mówił Mały Książę „oswoić to znaczy stać się odpowiedzialnym za kogoś”. Trzeba też zaufać Bogu i prosić Go o łaski, a na pewno wysłucha. Kiedyś przecież modliłam się o miłość także dla mnie... i wysłuchał.

w moim domu był czas na wspólną modlitwę i uczestnictwo w Mszach św.

Patriotka. W dobie „wchodzenia” do Europy patriotyzm zanika i staje się sprawą marginalną naszego codziennego życia. Wspólne świętowanie uroczystości państwowych, wywieszenie flagi naro-



dowej na balkonie, uczestnictwo w obchodach publicznych, pod Grobem Nieznanego Żołnierza czy na Powązkach, będzie dla nas budujące, a dla dzieci to żywa lekcja historii Polski.

Wyszkolona. Sam kończę studia, z wielkim bólem pisze prace magisterską, więc w miarę równy poziom intelektualny ułatwi nam współżycie, umożliwi rozmowy o wszystkim, bez obrażania się.

Turystyczna. Uwielbiam wędrowki po górach. Bieszczadach i Beskidzie Niskim, nad morzem się nudzę i śpiakam na raka. W górach po prostu czuję się wolny i bliiski Stwórcy. Miłość do gór zaszczepili w mnie rodzice. Jeździliśmy w góry w każde wakacje czy ferie zimowe. Wspólnie wędrowanie, odkrywanie piękna Polski pozwoli mi pokazać ukochanej osobie to co lubię i za czym przez cały rok tęsknię, czekając na urlop. Zimą też nie zostawiam gór w spokoju - wyjeżdżam na narty.

Sam przestrzegając Prawa Harcerskiego nie piję i nie palę myślę więc, że mam prawo wymagać tego od innych z mojego najbliższego otoczenia.

instruktorka

Co dzień mocniej zakochani

*„(...) na twoją obcość,
na moją inność,
na dwie połowy
w jednej łupinie -
słodki orzech
twardy do zgrzycenia. (...)”*
(frg. L. Marjańska „Zarczyn”)

Szybko mijal rok za rokiem poznawania się nawzajem i budowania obrazu przyszłego domu i naszej miłości. Minęło ich aż cztery i pół, aż zrealizowane zostały marzenia o wspólnym życiu.

Serca pełnego fascynacji i miłości nie omijały jednak pewne wątpliwości co do twardości owego orzecha, który będzie miało się zgrzyzać. „Na moja inność! - Czy na pewno do siebie pasujemy, bo w istocie - bardzo się różnimy?”

W perspektywie wspólnego małżeństwa, a teraz w jego rzeczywistości, różnice dodają uroku naszymu życiu, a „wątpliwościogennie” i konfliktogennie znaczenie wad zginęło we wspólnej trosce o dobre życie.

Ponadto tak silny związek, jakim jest małżeństwo, daje możliwość wzrostu i zmiany „nie lubia-

nia, przynajmniej w mojej obecności. Szczególnie od ewentualnej żony.

O ile to możliwe, to powinna być harcerką. Być **prawdziwą harcerką** czy prawdziwym harcerzem jest bardzo zobowiązujące, musimy doborownie dostosować się do wymogów panujących w Organizacji. Bycie w harcerstwie jest trudne, szczególnie w małżeństwie wymaga dużej rozważli w planowaniu czasu, by i rodzina nie kulała i harcerska praca była wykonana. Trzeba podejmować się tylko wtedy, co jest się w stanie wykonać, by nie zaważył jednego i drugiego.

Znalazłem taką osobę, jednak jestem świadom, że nie ma takich kobiet które w 100% spełniałyby moje oczekiwania. Jednak ufam głęboko w pomoc Bożą w dzieło tworzenia rodziny, w której świadko będzie na swoim miejscu.

nych” cech charakteru. Tak stało się też w naszej rodzinie i to, co kiedyś stanowiło problem teraz nie istnieje.

Z perspektywy tych czterech i pół oraz roku małżeństwa możemy śmiało zgodzić się z przemysleniami znanego amerykańskiego aktora i zyczyć wszystkim, żeby przy podejmowaniu tych ważnych decyzji życiowych kierowali się miłością człowieka, a nie lękiem przed jego wadami.

„Znałem prawdziwe znaczenie miłości.

Jest ona bezgraniczną wiarą.

Ludzie odchodzą, uroda przemija,

Lecz wierność pozostaje.

Niektórzy ludźcie są tak niezawodni,

że można by według nich regulować zegarek.

I to właśnie jest miłość,

nawet jeśli nie wydaje się to zbyt ekscytujące.”

(Syncler Stallone)

Co dzień mocniej zakochani -

**Instruktor i instruktorka
z warszawskich Blinów**

ANTYKONCEPCJA NIESZKODLIWA?

MITY I FAKTY

Rok temu, tuż przed wakacjami, telewizyjny program dla młodzieży „Rower Blażej” insnował zabieranie na wakacje środków antykoncepcyjnych. Zaproszony ekspert twierdził, że one nie szkodzi zdrowiu. W związku z tym „Nasz Dziennik” poprosił o opinię innego eksperta. W numerze z dnia 24/25 czerwca 2000r. na str. 16 ukazał się wywiad z dr Józefem Fąkiem, ginekologiem - położnikiem ze Szpitala Miejskiego w Siedlcach. Wywiad przeprowadziła red. Anna Wasak Szkoła, że rozmowy nie wyróżniają środków wczesnopromnych, np. wkładka do macizna, tabletki Ru - 486, które dodatkowo są obciążone moralnie zbrodnią dzieciobójstwa. Pomimo tego uważam, że ten materiał trzeba upowszechnić, zwłaszcza wśród młodych.

Na wstępie dr Fąk ustosunkował się do problemu oddziaływania wczesnej inicjacji seksualnej (chodzą o praktykowanie stosunków seksualnych przez nastolatki) na fizjologię organizmów młodych ludzi: „[...] natura tak ukształtowała nasze ciała, że wczesna inicjacja seksualna, podobnie zresztą jak częsta zmiana tzw. partnerów seksualnych, jest nie tylko złem moralnym, ale niesie również zagrożenia dla zdrowia fizycznego. Młode kobiety narazają się w ten sposób na stany zapalne, nowotwory i nieplodność. Spowodowane jest to tym, że narządy płciowe 16-, 17- letniej dziewczyny nie są jeszcze w pełni dojrzałe. Szczególnie nabłonek szyjki macicy jest bardzo delikatny i wrażliwy na wszelkiego rodzaju urazy spowodowane czynnikami chemicznymi i mechanicznymi. Również procesy obronne nie są jeszcze w pełni ukształtowane. W związku z tym w narządzie rodnym, mało odpornym na działanie różnorodnych drobnoustrojów, wirusów i bakterii, mogą bardzo szybko nastąpić bardzo trudne do opanowania powikłania. Miewają one niekiedy przebieg ostry, z podwyższoną temperaturą, bólami, guzami zapalnymi jajników i miednicy małej. Wirus opryszczki płciowej i brodawczaka jest odpowiedzialny za występowanie raka szyjki macicy.

Ochronie najczystsze są przypadki bezobjawowego zapaalenia narządu rodnego spowodowane przez chlamedię. Są one odpowiedzialne za zarastanie jajowodu i ich niedrożność, a w konsekwencji za nieplodność, która ujawnia się dopiero po latach, gdy po wyjściu za mąż dziewczyna zapragnie mieć potomstwo.

Wczesne rozpoczęcie współżycia płciowego i częsta, idąca z nim w parze, zmiana „partnerów seksualnych”, jest również przyczyną tzw. bezpłodności immunologicznej. Antygeny znajdujące się w nasieniu mogą doprowadzić do uczulenia i do powstania odpornościowych procesów w organizmie kobiety skierowanych przeciw nasieniu. Dochodzi wówczas do tzw. wrogości śluzu szyjkowego i wspomnianej nie-

plodności immunologicznej, która jest praktycznie nie do wyleczenia”.

Wobec tego nasuwa się pytanie, kiedy organizm młodej kobiety jest fizycznie przygotowany do podjęcia życia płciowego, i autorka wywiadu takie właśnie stawia. Lekarz odpowiada: „[...] trudno dać jednoznaczny odpowiedź, gdyż zależy to od wielu czynników. Oprócz odpowiedniego przygotowania błony śluzowej czy nabłonka narządów rodných ważne jest uregulowanie gry hormonalnej, a więc układu między przysadką mózgową a jajnikami. U dziewcząt w Polsce pierwszą miesiączką występuje na ogół około 15 - go roku życia. Ginekolodzy dają pięć lat na to, by doszło do równowagi hormonalnej”.

Zaraz jednak dr Fąk robi zastrzeżenie, że przygotowanie fizyczne to nie wszystko. Wskazuje na potrzebę dojrzałości psychicznej i społecznej, na potrzebę spokoju i bezpieczeństwa. „Jednakże ukończenie 18-go roku życia nie świadczy jeszcze o tym, że kobieta jest dojrzała. Trzeba pamiętać o tym, że współżycie seksualne wiąże się z odpowiedzialnością za jego skutki, a więc za kształtowanie nowego życia. I problemem tego nie rozwiązuje wcale edukacja seksualna ani środki antykoncepcyjne. [...] Nieplanowana, niechciana ciąża dla młodej, niesamodzielnej, a często i samotnej dziewczyny to wielki dramat. Problem stanowi również donoszenie dziecka przez młodą dziewczynę, gdyż jest to działanie ryzykne, często przebiega nieprawidłowo, kończy się nieraz przedwczesnym porodem lub cesarskim cięciem z powodu nieprawidłowego ułożenia płodu. [...] Wczesne rozpoczęcie współżycia seksualnego przyczynia się do skrócenia ważnego etapu życia, jakim jest okres młodzieńczej, i gwałtownego wejścia w dojrzałość bez przygotowania psychicznego, intelektualnego i moralnego. Utrata czystości, dewiowania powoduje wyzbycie się wstydu, arogancję, brak respektu dla świata dorosłych, często łączy się z paleniem papierosów i piciem alkoholu, zachowaniami agresywnymi. Jest to reakcja na rozczarowanie, gdyż młode dziewczyny rzadko przeżywają satysfakcję seksualną, bo jej doświadczania kobieta musi się - w przeciwieństwie do mężczyzny - dopiero nauczyć, a potrzeba są jej do tego nie tylko czas, ale również spokój i poczucie bezpieczeństwa. Do tego dochodzą stany i upokorzenia, jakich doznają dziewczęta, gdy muszą się przynajmniej współżycia, choćby ze względu na konsekwencje zdrowotne. Muszą wiedzieć o tym nie tylko lekarz, ale i rodzice, ponieważ lekarze nie mogą bez zgody rodziców dokonać jakiegokolwiek czynności medycznej przed ukończeniem przez pacjenta 18-go

roku życia. A zatem zapisywanie antykoncepcji bez zgody rodziców młodzieży przez 18 - tym rokiem życia jest niezgodne z prawem. [...] To jest również silny szok dla dziewczyny, gdy okazuje się, że zamiast miłości, czułości, intymności doświadcza bólu, wstydu, i wierzwiarano tego wszystkiego jest osamotniona.

W rezultacie wczesne rozpoczynanie życia seksualnego nie daje młodym dziewczętom nic prócz ryzyka, a moda na przedmianżeńskie współżycie rozpowszechniana w mediach, podobnie zresztą jak pornografia, wprawione są na użytek mężczyzn. Tylko one tego nie wiedzą, dają się omamić kolorowym pionem z atrakcyjnymi fotografiami i poradami różnego rodzaju „ekspertów”.

Z kolei rozmówcy przeszli do zagadnienia rzekomej nieszkodliwości antykoncepcji dla zdrowia. „Jest to zagadnienie bardzo szerokie i wymaga odrębnego potraktowania - stwierdza dr Fajk. W tym miejscu chciałbym z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nie ma dobrej, obojętnej dla zdrowia metody antykoncepcyjnej. Każda niesie ze sobą zagrożenia. Najgroźniejsze w skutkach jest stosowanie tabletki hormonalnej, która powoduje chorobę zatowrowo - zakrzepową, udary mózgu, wylewy, zatory w tętnicach płucnych, zakrzepy w naczyniach wieńcowych. Tabletki hormonalna prowadzi do zakłócenia równowagi - estrogenowo - progesteronowej w organizmie. Inne skutki uboczne antykoncepcji hormonalnej to uszkodzenie wątroby, tzw. cholestaza wątrobowa, otłuszczenie, uczucie wzdęcia brzucha, nudności, pojawienie się nieprawidłowego owłosienia, zmiany nastroju, pojawienie się - charakterystycznych dla mężczyzn - policyklicznych jąminów. Poza tym stosowanie tabletki hormonalnej może doprowadzić do zablokowania przysadki mózgowej i całkowitego braku miesiączkowania. Zespół androgenny jest też często przyczyną niepłodności. Badania wykazały również, że jeśli młoda kobieta bierze tabletki hormonalna przez 5 lat, dramatycznie wzrasta u niej ryzyko zachorowania na raka sutka. Powidkiana, o których to mowa, nie muszą pojawić się w trakcie brania tabletki, ale kilka, a nawet kilkanaście lat potem.

Jak widać, stosowanie środków antykoncepcyjnych powoduje groźne skutki uboczne, wymaga dojrzałości fizycznej, ale również dyscypliny i doświadczenia. Czy nie lepiej zatem byłoby przekazać młodzieży rzetelną wiedzę na temat naturalnego rytmu płodności oraz uczyć panowania nad popędami, wskazując inne niż seks formy wyrażania uczuć, a przed wakacjami proponować różne, ciekawe sposoby spędzania czasu - wycieczki, sport, które pozwolą odpuścić oraz wzbogacić się duchowo, intelektualnie, moralnie?”

Na zakończenie rozmowy red. Anna Wasak stawia retoryczne pytanie: „...komu zależy na tym, by niszczyć fizycznie i moralnie młodzież, a jeszcze robić interes na produkcji i dystrybucji środków antykoncepcyjnych?” Pytanie to ustawiła nas w kierunku spiskowej teorii dzieł na wszelki sposób zwalczanej przez oświecone media. W dziedzinie oświaty i wychowania praktycznie bardzo szczegółowo, a ich uzasadnienie, ogólnikowo i często fałszywie, opierało się na różnych mitach. Współczesnie jednym z takich mitów jest przekonanie o nieszkodliwości antykoncepcji.

Opracowanie - S. B.

No tak, ale przecież ekspert od Błażeja twierdził, że hormony, jakie zawiera tabletki antykoncepcyjna nie są szkodliwe.

„Nie słyszałem dotąd, by komunikowaliśmy udało się wyprodukować naturalne hormony, albo by tabletki antykoncepcyjna takowe zawierała. W każdym razie tabletki antykoncepcyjne zawierają hormony syntetyczne i często zdarza się, że mają one działanie androgeniczne, czyli działają jak hormony męskie. Zostało udowodnione, że jeśli zdziałają androgen, gdy nie jest jeszcze skonstruowana równoważąca hormonalna u dziewczyny, czyli nie ma prawidłowego sprzężenia między przysadką mózgową a jajnikami, w późniejszym okresie mogą pojawić się zespoły androgeniczne. W wyniku zwiększonej ilości testosteronu i jego pochodnych, a więc hormonów męskich, pojawia się trądzik, nieprawidłowe owłosienie, zaburzenia



miesiączkowania. Zespół androgenny jest też często przyczyną niepłodności.

Badania wykazały również, że jeśli młoda kobieta bierze tabletki hormonalna przez 5 lat, dramatycznie wzrasta u niej ryzyko zachorowania na raka sutka. Powidkiana, o których to mowa, nie muszą pojawić się w trakcie brania tabletki, ale kilka, a nawet kilkanaście lat potem.

Jak widać, stosowanie środków antykoncepcyjnych powoduje groźne skutki uboczne, wymaga dojrzałości fizycznej, ale również dyscypliny i doświadczenia. Czy nie lepiej zatem byłoby przekazać młodzieży rzetelną wiedzę na temat naturalnego rytmu płodności oraz uczyć panowania nad popędami, wskazując inne niż seks formy wyrażania uczuć, a przed wakacjami proponować różne, ciekawe sposoby spędzania czasu - wycieczki, sport, które pozwolą odpuścić oraz wzbogacić się duchowo, intelektualnie, moralnie?”

Na zakończenie rozmowy red. Anna Wasak stawia retoryczne pytanie: „...komu zależy na tym, by niszczyć fizycznie i moralnie młodzież, a jeszcze robić interes na produkcji i dystrybucji środków antykoncepcyjnych?” Pytanie to ustawiła nas w kierunku spiskowej teorii dzieł na wszelki sposób zwalczanej przez oświecone media. W dziedzinie oświaty i wychowania praktycznie bardzo szczegółowo, a ich uzasadnienie, ogólnikowo i często fałszywie, opierało się na różnych mitach. Współczesnie jednym z takich mitów jest przekonanie o nieszkodliwości antykoncepcji.

WIECZNE CZUWANIE

Harcerstwo a wychowanie własnych dzieci

Zadany temat zmusił nas do spojrzenia na własną rodzinę z innej niż zwykle perspektywy, tzn. z perspektywy doświadczonych drużynowej / drużynowego. Po pierwsze, trzeba od razu stwierdzić, że drużynowej / drużynowego jest łatwiej niż rodzicom, bo ma do czynienia z dzieckiem co najwyżej kilka godzin dziennie (albo trzy tygodnie na obozie) i na dodatek w większości przypadków jest to kontakt, na który obie strony mają ochotę, i którym instruktor coś dziecku daje.

Byćcie rodzicom to wieczne czuwanie - na zawsze. To bycie z dzieckiem i dla dziecka, także w tych trudniejszych chwilach: słabości, choroby, z problemami codzienności, także wtedy kiedy samemu na się ochotę na samotność, wyciszenie.

Jako rodzice korzystamy z szeregu sprawdzonych w harcerstwie narzędzi wychowawczych. Niestety nie zawsze są one wystarczające. Wtedy trzeba sięgnąć do arsenału innych środków (nie wykluczając klapsa), których w harcerstwie nie stosujemy. Jesteśmy przeciwni modnemu „wychowaniu bezstresowemu”,

w którym zapomina się o sensie wychowania. Dziecko musi wiedzieć co, graze, a czego nie, musi znać „swoje miejsce w szeregu”, moć swojej wolności, musi nauczyć się funkcjonować we wspólnocie. I tego musi nauczyć się w domu. W harcerstwie tylko możemy i powinniśmy takie postawy kultywować i wzmacniać.

Harcerstwo pomaga nam bardzo w wychowywaniu



Rodzina to dar i zadanie...

naszych dzieci. Wiemy dobrze jakie cechy w naszych dzieciach kształtować, a co trzeba zwracać szczególnie uwagę. Wiemy jak zająć woli nas co dzieciom, jak spędzać z nimi atrakcyjnie wakacje (czasem to, że chłopcy są w harcerstwie, przekłada nam w tym). Pokażemy im Polskę i świat, damy odczuć smak górskiej wędrowki czy kajakowego spływu, ucząc ich miłości

i pokory wobec przyrody i ludzi.

Staraliśmy się rozładowywać napięcia i spory, tak jak czyniliśmy to w drużynach, choć nie zawsze starcza nam cierpliwości. Wartości, które uważamy za ważne, staraliśmy się przekazać naszym dzieciom poprzez wspólne wyprawy, lektury i rozmowy „o życiu”. Zawsze uważaliśmy, że najlepszą metodą jaką oferuje harcerstwo jest własny przykład i próbujemy przenieść to na grunt rodziny. I choć nie w każdym przypadku to się sprawdza, mamy nadzieję, że nasi chłopcy nauczą się szelności, odpowiedzialności i bycia dla innych.

Nasze dzieci różniły się od swoich rówieśników tym, że są bogatsze o nasze doświadczenia braterstwa, przyjaźni, o refleksję nad tym, że można robić coś dla innych i o zasady, którym my jesteśmy wierni.

Zawsze chcieliśmy, aby przy dużym zaangażowaniu harcerskim jednego z rodziców, drugie mocniej angażowało się w sprawy rodziny i dzieci. Do tego dochodzi jeszcze tzw. „życie zawodowe”, które naszym zdaniem nie powinno być ważniejsze od rodziny.

Mimo to nasza aktywność w harcerstwie i w pracy ma miejsce często kosztem rodziny i o to nasze dzieci są uboższe. Mamy jednak nadzieję, że bilans zysków i strat - bo one też są - wychodzi na korzyść tych pierwszych.

Dopiero jako rodzice harcerzy widzimy jak bardzo ważna jest w harcerstwie współpraca z rodzicami. Niestety sami niekoniecznie doświadczamy troski drużynowych o pozyskanie nas „dla sprawy” i widzimy jak często drużynowi tracą naturalnych sojuszników, których mogliby mieć, zwłaszcza w tych „świadomych” ro-

dziach. To poważny błąd i zaprzepaszczone szansa „oddzyskania” takich rodziców dla harcerstwa (wiemy to także od tych rodziców-instruktorów, którzy dziś nie są aktywni). Jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, o którym trzeba napisać.

Harcerstwo zabiera dziecko rodzicom. Harcerstwo zabiera instruktora (syna, męża, ojca) i instruktorkę (córkę, żonę i matkę) rodzinie. Jest ogromną sztuką, aby wychowując innych nie zaprzepścić, nie zaniedbać własnej rodziny - tej z której pochodzimy i tej którą tworzymy. Jest ważne, aby myśleć, że „wszystkie dzieci są nasze”, nie przeoczyć własnego dziecka. Widzimy wiele takich sytuacji, w których instruktorzy „w trosce o rodzinę” robią wiele dla innych, a zapominają o własnych rodzicach i obowiązках rodzinnych.

Doświadczenia małżeństwa, macierzyństwa i ojcostwa to jedno z najpiękniejszych jakie zdarzyło się nam przeżywać. Niosą je sobą ogromny ładunek emocjonalny, poczucie odpowiedzialności, ale i radość tworzenia wspólnoty. Rodzina to także wyrzeczenie się siebie, rezygnacja z własnych przyjemności, ambicji, z własnej aktywności (także w harcerstwie) w imię najważniejszych wartości takich jak wiara, miłość, nadzieja. Zdrowa rodzina nie może być na barkach tylko jednego z małżonków (np. wyłącznie kobiet-matek).

Rodzina to dar i zadanie...

Ewa i Jan Pastwa



„Wychowanie to przykład i miłość” F. Froebel

Szewc bez butów chodzi...

Obrazek I

Posiadanie „instruktorskiego” dziecka w gromadzie czy drużynie to marzenie niejednej drużynowej (-ego). Wie, że rodzice są dobrze zorientowani i nie przepuszczą fuszarki na zbiorcach, ale z reguły jej także zależy, żeby być jak najlepszą w tym co robi. Gdy więc jakiś instruktor posyła swoje dziecko pod jej skrzydła, czuje się dumna i szczęśliwa. A taka zuchenka czy harcerka to przecież skarb! Wychowana w harcerskiej rodzinie, z dobrymi tradycjami, harcerskie ideały pewnie wyssała z mlekiem matki. A ci rodzice! Wyrozumiali, pomocni, przetrzymają nawet kilka zbiorów w tygodniu, sami przecież byli harcerzami...

Obrazek II

Młoda instruktorka, hufcowa, młody instruktor. Tyle sobie po nich wszyscy obiecują, tyle jeszcze mogą zdziałać. Tyle osób liczy na ich pomoc, na to, że ona zorganizuje jeszcze i tę konferencję, że on będzie komentantem tego ważnego zlotu. Widzą w nich swoich następców, jedynych, wspaniałych. Planom nie ma końca do czasu ślubu (wszystko jedno, czy druga połowa też jest czy nie jest harcerska). Potem nagle okazuje się, że ten człowiek już na nic nie ma czasu, że małżona mu nie pozwoliła objąć następnej funkcji. Najlepsze, co można mu zaproponować, to urlop instruktorski do czasu pierwszego dziecka, bo wtedy to już tylko skreślenie z listy instruktorek (ów). I myślimy sobie, co z niego za harcerz, jeśli nie umie sobie czasu zorganizować, nie potrafi pogodzić małżeństwa z służbą harcerską...



Obrazek III

Ślub słubem, dziecko dzieckiem, nie dajmy się zwairować. Ja, taki czynny człowiek, którego wszędzie pełno, który działa, wie, pomaga, organizuje... i co? Cztery ściany domu, piełuch, obiadek dla męża, może „lepsza” praca, żeby na nową rodzinę zarobić. To nierealne, ja muszę działać, ja muszę się rozwijać, ja jestem potrzebny, beze mnie nie dadzą rady. Kto się tym zajmie jeśli nie ja? Mąż? ... wytrzyma, sam harcerz. Żona? ...mmóstwo zbiorów, spotkań, nie zauważy. Dziecko? - Babcia pomoże, będzie służyć dla jakiejś zaprzyjanej wędrowniczki. Zaniedbane, opuszczone, samotne.

Wiem, wiem, wszystkie te obrazki są nieco skrajne. Wiem, mamy średnia przeciętna, a przeciętny instruktor wychował już tylu cudzych dzieci, że z własnymi nie powinien mieć żadnego problemu. Jestem na pedagogice. Przytępniać uczeń mówi się, że najgorsze, co może się zdarzyć dziecku, a zwłaszcza dziecku z problemami, to rodzic pedagog albo psycholog. Tak dużo wie teoretycznie, że nie daje rady przerobić tego na praktykę. Skoro sam już jest geniuszem i ekspertem w wychowaniu dzieci, nie dopuszcza możliwości popełnienia błędów i przebieg siebie i przez dziecko. Czyby była tu jakaś analogia? Nie wiem. Ja sama swego czasu marzyłam, żeby do mojej gromady trafiła córeczka jakiejś instruktorki do przyrządania. Tylko, że ostatnio mam sporo okazji do przysługiwania się instruktorskim dzieciom.

Pierwszy raz zostalam zaskoczona na konferencji instruktorskiej, parę lat temu. Przyjechało sporo instruktorów z mężami i z dziećmi. To w sumie bardzo dobry pomysł, jakiś sposób na pogodzenie rodziny z harcerstwem, wilk syty i owca cała. Tylko czy ta owca to na pewno owca? Może raczej dziki tygrys, albo inny byk. Biega, krzyczy, szaleje. To można wybaczyć, to dziecko. Tylko dlaczego wpada na zajęcia, przeskadza i czepusie się cudzymi słodyczkami, nie pytając nawet czy można. Potem na kolejnych konferencjach, kolejne wrzaski i krzaki - po co zabierać dziecko na imprezę, która je znudzi? Może lepiej by jednak było, gdyby swoją harcerską przygodę zaczynało od zbiorów zachowców, a nie poważnych konferencji instruktorskich. Oczywiście - do gromady można należeć od 7 roku życia, ale instruktor też powinien mieć swoje lata. Na niektórych takich spotkaniach są organizowane specjalne przedszkola, ale nie na wszystkich. Można też na to spojrzeć, jak na przysłowia „harcerską rodzinę” - każda instruktorka to ciocia. O retę! Ie ciocia ma to biedne dziecko! No, ale w tym momencie konferencja to już nie kolejna zbiórka, tylko zjazd rodzinny. Choć właściwie żadna różnica, bo dla dziecka taki zjazd też nie jest specjalnie ciekawy.

Drugą raz bardzo się zdziwiłam, kiedy usłyszałam, że różne znajome maluchy zaczynają płakać, jak tylko zobaczą swoją mamę, albo swojego tatę zakładającego mundur. Ale czemu się dźwiży? Rodzic zakłada mundur,

to wychodzi, nie będzie go, długo... Na pewno za długo, bo inaczej skąd te płacze i histerie. Dzieci alkoholików reagują tak na butelki z wodką. Proszę: „Latutusu nie pij! Chociaż dzisiaj...” Dzieci instruktorów też proszą: „Latutusu nie idź dzisiaj do harcerzy, zostań ze mną.” Czasem grożą i krzyczą i ostatnią rzeczą, o jakiej marzą, jest powtarzanie błędów rodziców, czyli, w tym wypadku, bycie harcerką - harcerzem.

...o coż jest bardziej naszą własnością, niż świat wzięły w posiadanie przez wrazenia i uniesienia z dzieciństwa... - Maria Dąbrowska.

Można się teraz pobawić w podsumowanie.

Jesteśmy mistrzami improwizacji. Tylko czy z wychowaniem dzieci można improwizować, eksperymentować na żywym organizmie? To już na kursach drużynowych (nawet zastępowych) jest wkładane szesnastolatkom do głowy: odpowiedzialność za drugiego człowieka powierzono naszej opiece. No właśnie, tylko te dzieci w drużynie czy gromadzie mamy tak naprawdę tylko na chwilę, parę godzin na zbiorze, kilka tygodni na obozie. Nie przywiązujemy się do całkowitej odpowiedzialności. Wiemy, że tylko wspomagamy rodzinę, że rodzina jest najważniejsza. Jeśli my coś ześpijemy, rodzina poradzi sobie z naprawieniem naszych pomyłek. Jednak w czymś pospitym przez rodzinę, harcerstwo może pomóc tylko częściowo.

Nie jest dobrze, kiedy kobieta zajmuje się wyłącznie wychowaniem dzieci, lub mężczyzna tylko zarabianiem na nie. Wiadomo, że zmuszanie kogoś do robienia tylko jednej rzeczy spowoduje, że ten ktoś szybko się znudzi. Zławsza, jeśli wcześniej „wszędzie go było pełno”, jeśli wcześniej był naprawdę czynnym i działającym instruktorem, może mu być trudno przestawić się „tylko” na męża, ojca. Tak samo z aktywną instruktorką. Jeśli nie będzie się nadal realizować w harcerstwie, znajdzie sobie inne formy działalności, zaangażuje się w pracę zawodową czy społeczną. Nie tu, to gdzie indziej.

Nie uważam, żeby dobrze było rezygnować ze wszystkiego. Przecież sporo ludzi nadal na taką świeżo upieczoną żonę czy młodego tatę liczy. Mają jakieś zobowiązania, funkcje, są za coś odpowiedzialni, są potrzebni. Rodzina, już własna, uczy innego spojrzenia, pokazuje inną odpowiedzialność. Biorąc pod uwagę, że harcerstwo jest sposobem na życie, nie można go od tego życia oddzielać. Jaki byłby sens bycia harcerką, harcerzem, jeżeli nie można by tego być jednocześnie z niczym innym? Szuka dla szutki?

Jednak myślę, że warto się zastanowić, gdzie naprawdę jest potrzebny i komu. Może wybrać jedną funkcję z dziesięciu, a może nie myśleć o zakładaniu rodziny? A rodzina to też przecież służba i to nie byle jaka!

phm. Bożena Dybowska HR

Infociva Warszawskiego Hufca Zuchowego „Ogród”

Organizacja frajerów?

- rzecz o harcerskim powołaniu

Tytuł artykułu zdaje się odbiegać od głównego nurtu refleksji w niniejszym numerze. Jednakże treść wywodu łączy się z tematem wiodącym i usprawiedliwia podjęcie go w piśmie harcerskim.

Co robia harcerze ZHR? Najłatwiej dostrzec akcje pomocowe, które można umieścić w szerszym kręgu działań różnego rodzaju wolontariusz. I tak chyba harcerstwo jest postrzegane przez niezbyt uświadomionych: jako organizacja wolontariusz umundurowanych po wojskowemu, co jej nadaje charakter prawie że oficjalny i sytuuje zaraz obok Ochotniczej Straży Pożarnej.

Drugim nurtem działalności ZHR wydaje się być pełnienie funkcji reprezentacyjnych na uroczystościach patriotycznych. Drużyna harcerska jest bardzo mile widziana na każdej mszy za poległych, na apelu czy defiladzie. Udział harcerzy w uroczystościach gminnych czy szkolnych usprawiedliwia władze z przyznanymi im dotacji.

Trzecim zajęciem, szczególnie cenionym przez rodziców, jest organizowanie obozów i zimowisk, zawsze trochę tańszych niż inne tego typu przedsięwzięcia. Niektórzy cenią też fakt, że ZHR organizuje czas wolny młodzieży. Ale z tym już bywa różnie, bo przecież dzieci muszą się przede wszystkim uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć.

Jak oto pobieżna obserwacja opuszcza rzecz najważniejszą: przygotowanie dzieci i młodzieży do tych łatwo dostępalnych działań i innych ważnych celów. A jest to proces najzimniejszy, najbardziej pracochłonny, zwłaszcza dla instruktorów. Moi domownicy, instruktorzy ZHR, w przygotowanie zbiorów wkładają więcej wysiłku niż niejednym nauczyciel w opracowanie lekcji. Podobnie ma się rzecz z prowadzeniem różnego rodzaju dokumentacji. Jakże to daje efekty, nie wiem, gdyż w zbiorach nie bywam. Zapewne jednak coś z tego wysiłku zostaje przekazane i częściowo przyjęte. Jest to swoisty proces wychowawczy, owocujący choćby złożeniem Przyrzeczenia Harcerskiego.

Wychowanie dzieci i młodzieży do - mówimy już po harcersku - służby, patriotyzmu i dzielności, to pierwszorzędne i podstawowe zadanie organizacji. Czy jednak Związek nie wkracza tu w kompetencje szkoły i Kościoła?

Niekiedy wydaje się, że harcerstwo postrzegane jest przez te dwie instytucje wychowawcze jako swoisty konkurent, pozytywne wprowadzie, acz w dużej mierze kłopotliwy, zwłaszcza na tle szeroko rozlanej niemożności tych oficjalnych organów. Nauczyciele boją się konfrontacji teorii z osobistą praktyką, księża zazdroszą powodzenia w zabiegach o pozyskanie tego samego na ogół „elektoratu”. A rodzice? Ci chyba powinni być najbardziej zadowoleni, gdyby nie wspomniane już zastrzeżenia w wypadku słabszych wyników na nauce.

Niekiedy rodzice boją się także harcerskiego dążenia



do idealów, bezkompromisowości, nieugiętości w walce o słuszną sprawę. Oni może wolęliby widzieć u swoich dzieci elastyczność, kompromis, przebiegłość - czyli przeciwieństwo rycerskości, jak mocno eksponowanej w ZHR. Niedługo instruktor załamuje w duchu ręce, widząc kompletny brak zainteresowania ze strony rodziców dla kwestii wychowawczych, a także organizacyjnych i materialnych, najłatwiej przecieć uchwytynych. Pomaga rodzicom, a oni nie tylko tego nie doceniają, ale zdają się niczego nie widzieć.

Czy zatem ZHR nie jest przypadkiem organizacją fraterów idących na pomoc rodzinie często w opozycji do cwaniactwa lub małoduszności średniego pokolenia? Czy instruktor ZHR ma być wychowawcą nie tylko dzieci, ale i ich rodziców? Czy związek udźwignie zadanie przemiany mentalności dorosłych?

I w końcu najwęższe pytanie! Po co w ogóle wychowywać, marząc się na niechęć i zadrótkę, rwałowizację ze szkołą, nawet czasem z księdzem, pracować bez zapłaty dla cwałnych rodziców? Czy nie lepiej w zgranym gronie podjąć jakiś pracę zarobkową, a potem gdzieś powędrować, a jeśli już służyć, to nie „europejczykom”, ale naprawdę potrzebującym i cierpiącym?

A jednak harcerek nie wychowanie jest młodemu człowiekowi konieczne potrzebne! Wynika to z prawideł sformułowanych w psychologii rozwojowej, która stwierdza, że w pewnym momencie młodziec coraz słabiej reaguje na autorytet dorosłych, natomiast dominuje u niej gotowość ulegania autorytetowi grupy rówieśniczej i jej niewiele starszych przywódców. Łatwo ulega wpływom środowiska niekontrolowanych, np. bandy przespęcej czy sekty, a chodby i bezmyślnej grupy podwórkowej. Do jakich innych grup może trafić?

Mamy trochę prób organizowania młodzieży w Kościele: grupy modlitwiane, śpiewacze, muzyczne sportowe, pomocowe, trafiają się także naukowe zapaleńcy, organizatorzy zespołów folklorystycznych. Jednak moim zdaniem nie nastąpi odwrót harcerek! drużyny podzielone na zastępy, gdzie każdy może być kims lub do jakiejś funkcji się sposobie. Zastępowy, podzastępowy, proporcjor, kronikarz (powinien być!), skarbnik (o ile zastęp sam coś zarobi), opiekun kandydata - nie tylko ma się kogo słuchać, ale i samemu można się czuć autorytatywnie. A przy tym ileż powodu do dumy z mądru harcerek i ileż wzniosłości w harcercim ceremonialu! Harcerstwo jest potrzebne młodemu pokoleniu Polaków, które trzeba wychować na normalnych, dzielnych ludzi, czasem na przekór dobowym neofiliom. Harcerstwo jest potrzebne rodzinie, by poprzez młodych kropliami szczerą prawdę i inne wartości wyżej w umyśle i sercu zaszczepić telewizji i gazetami. Jest potrzebne Gościolowi, by wychować szeroką warstwę świeckich kociolów do służby na każdym stanowisku, a nie tylko dostarczać kandydatów do kapłanstwa i zakonów. Takie jest harcerek powołanie!

W kontekście problematyki rodzinnej, poruszanej w niniejszym numerze, chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym szczegółowym zadaniu, jakie winno wejść do programu pracy harcerek. Chodzi mianowicie o osławianie młodych ludzi, harcerek i harcerzy w każdym wieku, z rzeczywistością dziecka.

Obecne rodziny „produkują” jedno, dwoje, bardzo rzadko większą ilość dzieci. Dwojka jest zazwyczaj prawie

w jednym wieku (żeby łatwiej odchowić za jednym zamachem, a potem matka do pracy) a jeśli nie to dopinają po kilku, kilkunastu nieraz latach przychodzi na świat rywał jedynaka. Rodzice utrzymują bliskie kontakty z ludźmi mającymi dzieci w wieku zbliżonym do własnych. Wszystko to sprawia, że dzisiejsze dziecko w wieku szkolnym, także harcerz, nie wie, kim jest niemowlę, małe dziecko, dziecko w wieku przedszkolnym i z młodszych klas. To są dla niego bachory i smarkacze. Z rodzeństwem i rówieśnikami rywalizuje i nie potrafi się bawić, i tak różnie na egoiste i samoluba. Dzisiejszy młody człowiek nie przechodzi tego pierwszego etapu szkoły życia, jakim kiedyś była zabawa i praca w gromadce dzieci w różnym wieku, gdzie starsi musieli pilnować młodszych i opiekować się nimi, wyręczać rodziców czy np. starszą zamejną siostrę. Funkcja ta dawała naturalne przygotowanie do późniejszych obowiązków rodzicielskich, a także społecznych i wychowawczych. Dlaczego dziś wszystkie ruchy i stowarzyszenia narzekają na brak chętnych do pełnienia funkcji wychowawców czy opiekunów? Dlaczego w harcerstwie mało dobrych drużynowych i instruktorów?

Moim zdaniem jest to skutek braku kontaktów starszych dzieci z młodszymi. Temu brakowi ZHR powinien zaradzić przez wprowadzenie obowiązkowych praktyk, traktowanych jako służba, np. w przedszkolach, świetlicach dla dzieci, szpitalach, a jeśli jest w tej samej miejscowości drużyna zachowa, to właśnie tam. Drużyny wędrownicze winny obowiązkowo współpracować z drużynami harcercimi. Trzeba by pójść z pomocą do zamężnych instruktorów i wyręczyć je w opiece nad dziećmi, by mogły przygotować jakies zajęcia dla innych harcerek. Już w zastępie funkcja opiekuna kandydata do drużyny mogłaby uwzględnić starszego kolegę na potrzeby młodszych wiekiem. Zdolności opiekunów trzeba u każdego harcerza rozbudować zachęta, wytrwale ćwiczyć w praktyce, dyskutować o osiągnięciach i trudnościach życia w gronie zastępowych, wykonywać zadania typu opiekuńczego czy wychowawczego na stopnie harcercie. A jeśli widzieć, że do jakiegoś harcerza dzieci młodsze łąga szczególnie i on lubi się z nimi bawić, konieczne trzeba go wyszkolić na instruktora zachowego. Harcerz, który swą karierę rozpoczął w gromadzie zachowej, potrafi docenić rolę starszych harcercy w swoim życiu i sam zechce w przyszłości przejąć po nich paliczkę wychowawców młodego pokolenia.

Nie jest dobrze, gdy funkcje drużynowych, czasem nawet zastępowych, pełnią osoby wyraźnie dorosłe: nauczyciele po czterdziestce, księża. Oni mogą być na zbiorze obecni, wygłaszać pogadanki, prowadzić kursy instruktorckie, opiekować się duchowym rozwojem przyszłych i obecnych drużynowych, współpracować z rodzicami, wyrobić w społeczności lokalnej klimat sprzyjający idei harcerciej, ale codzienne kontakty z młodszymi należy zostawić samym młodym.

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej idąc w ślady założycieli harcerstwa polskiego jest organizacją wychowawczą. Najważniejszą służbą, jaką podejmuje, jest służba młodym dla młodszych. Duży nacisk kładzie się w Związku na szkolenia. Ważne jest, żebyśmy je traktowali nie tylko jako sposób samoodnawiania się organizacji, ale jako przygotowanie szerokiego grona młodych ludzi do funkcji wychowawczych, także rodzicielskich. Służba młodym dla młodszych - oto nasze powołanie.

Stefan Bryksa

notatki z Hermanic

Czy potraficie uwierzyć, że dzięki dobrej książce udało się tyle wartościowych rzeczy przeczytać, poznać i zrozumieć? Zacznijmy opowiedzieć o początkach:

Warszawa - Jelonki, 326 km od Gdańska i „przypadek” (choć nie wierzymy, żeby przypadki istniały), który sprawił, że kupiliśmy książkę pt. „Boży dar płodności, czyli seks po chrześcijańsku”, jako prezent ślubny dla zaprzyjaźnionej instruktorki z Poznania. Na pewnym etapie życia książka ta może być bardzo pomocna, ale ja jeszcze się na nim nie znalazłam, więc Kasia (Poznanianka) podarowała mi książkę pt. „Młodzi i miłość”, czyli zbiór wykładów z Hermanic. Potem wykonałamsi kilka telefonów do Duszpasterstwa Akademickiego w Poznaniu i 20 lipca 1997 roku gnałam przez ciękawkę, a hamowani przez niepewność, zawitaliśmy do Ustronia w Beskidzie Śląskim. W części Ustronia, którą są Hermanice mieści parafia Ojców Dominikanów, gdzie co roku w lipcu odbywają się Kolokwia Dominikańskie poświęcone wierze, filozofii (lub kulturze) i miłości.

Kolokwia znane mi z Politechniki kojarzą się nieprzyjemnie. W Hermanicach poznałem zupełnie nowe znaczenie tego słowa, gdyż z „rozdziawianymi gębami” siedzieliśmy w słuchani w wykłady o życiu. Tematem sesji, w której uczestniczyliśmy, była miłość. I co ciekawe, wydawało nam się, że tyle o niej wiemy. Odkryliśmy rzeczy podstawowe, niby dobrze znane, a nieświadomione. Prawdy, które - jeśli tylko - stają się dobrym fundamentem szczęśliwego życia. W naszym przypadku bowiem okazało się, że nie wystarczy tylko zrozumieć, trzeba także przeżyć i poczuć. Atmosfera panująca w Hermanicach bardzo nam to ułatwia.

Dominikanie, choć są gospodarzami, nie prowadzą wykładów. Służba pomocą jako świadectwa, prowadzą jutrze i niesporo (spiewaliśmy je pierwszy raz w życiu), msze i inne modlitwy. Postać szczególną jest duszpasterz studentów poznańskich o. Jan Góra. Na wykłady do Hermanic zaprasza on różnych swoich przyjaciół, którzy dzielą się wiedzą i doświadczeniami z ich własnego życia. Wielu z nich przyjechało całym rodzinami, co pozwolilo nam równocześnie porównanie wykładanej teorii z rzeczywistością. Trudno jest bowiem uwierzyć komuś, kto mówi jak budować szczęśliwą rodzinę, gdy jego rodzina nie znany. Zresztą nikt nam w Hermanicach „nie mdylił oczu”. Już drugiego dnia dowiedzieliśmy się, że małżeństwo to jest „dużo, który trzeba uprawiać i pielęgnować, aby wyrosły piękne kwiaty”. Trudno mi było się z tym zgodzić, bo przecież każda z nas chce być szczęśliwa, a nie „orać” całe życie. Podzieliłam się tą wątpliwością podczas dyskusji w grupie. W momencie, gdy Jadwiga (żona jednego z wykładowców) odpowiadała na mój problem, jej kilkulatnia córeczka przyniosła mamie bukietek z hermanickiej laki, jakby na potwierdzenie tego, że na uprawianym ugorze rosną kwiaty. Potem jeszcze nie raz byliśmy zaskakiwani sytuacjami, dzięki którym łatwiej było nam uwierzyć.

Główny cykl wykładów prowadził Jacek Pulikowski, doktor Politechniki Poznańskiej, pracownik poradni rodzinnej, autor książek pt. „Młodzi i miłość” oraz „Warto żyć zgodnie z naturą”, które stanowią kompendium wiedzy dla szczęśliwego małżeństwa. Z własnych doświadczeń zdaje mi sobie sprawę, że wiedzieć to za mało. Trzeba umieć te dobre zasady wcielić w życie. Przez 6 dni życia w sposób ciekawy i humorystyczny omawiał takie tematy, jak: sens życia, komu możemy wierzyć, płodność, czym różni się przyjemność od szczęścia, miłość jako wola dawania dobra a nie uczucie. Dużo uwag poświęcił również naturalnym różnicom pomiędzy kobietą a mężczyzną, które wespół czynią świat próbując zatrzeć, i wynikającym z tego problemom. Rozmawialiśmy również o sztuce komunikowania się i samowychowaniu. Po każdym wykładzie odbywały się dyskusje w grupach, w których uczestniczyli też inni wykładowcy (starał się nie sterować rozmową). Ze względu na szereg drobnych rewolucji, które dokonały się w naszym sposobie myślenia, dyskusje te okazały się dla nas szczególnie cenne, ponieważ mogliśmy skonfrontować z innymi uczestnikami nasze wątpliwości.

Po południu małżeństwo Górów prowadziło dla chętnych kurs przedmałżeński. My oczywiście byliśmy chętni i jeżeli ktokolwiek z Was poważnie traktuje swoje przyszłe małżeństwo powinien za pomocą takiego kursu w Hermanicach do niego się przygotować. Na kursie była też rewelacyjna part ginekolog z Leszna, która uświadamiała nie tylko panów, ale i kawalerów, o tym jak piękny jest Boży dar płodności.

Odbywały się również wykłady na inne ciekawe tematy. Dotyczyły one symboli, samowychowania i zagrożeń, które niosą współczesne media, zwłaszcza telewizja. Spośród wykładowców mnie, studenta politechniki, najbardziej ujął Maciej Irzycki - profesor fizyki, który mieszka obecnie w Szwajcarii, pracuje dla CERN i wykladała na jednym z genewskich uniwersytetów. Mimo, że robią atomy na najmniejszych cząsteczkach i bada wielkość wszechświata, nosi przy sobie różanec i opowiada dlaczego symbolem Europy jest 12 złotych gwiazd na błękitnym tle.



Kiedy spytałem pana Macieja, dlaczego interesuje się sprawami wiary, religii (właśnie on mówił o symbolach), jak to się stało, że postanowił zgłębiać tę wiedzę tak daleką od materii, odpowiedział, że na pewnym etapie fizyka już się skończyła i nie dawała odpowiedzi.

Było wiele wartościowej wiedzy do wchłonięcia, z której nie chcieliśmy nie utracić, że jak „zabwienie” traktowaliśmy wieczorki artystyczne. Niekiedy występowali sami uczestnicy kursu prezentując swoją poezję, kabaret, piosenki. Niekwestionowaną gwiazdą wielu wieczorów był perkusista zespołu Skaldowie, Jan Budziszczak. Opowiadał o niesamowitej historii o ludziach, którzy pojawili się w jego życiu. Uważa on bowiem, że każdy napotykną człowieka niesie w sobie jakiś sens, w jakimś celu go spotkał. To pięknie umieć tak nieobojętnie patrzeć na ludzi. Swoje monologu umiał nam piosenkami i wspaniałą grą na tamtym.

Wykładowcy w Hermanicach są bardzo otwarci i chętnie udzielają indywidualnych porad. Trzeba jednak przełamać barierę nieśmiałości i zaufania, a można otrzymać odpowiedzi na własne problemy.

Do tej pory jesteśmy pod takim silnym wrażeniem Kolorium Dominikańskiego, że chcielibyśmy wszystkich naszych znajomych i przyjaciół, czyli Was, za rok szeregiem wysłać do Hermanic. Byłoby bowiem sami otrzymaliśmy, że wprost nie sposób się tym nie podzielić. Bardzo byśmy chcieli, abyście i Wy spojrzeli na rzeczy oczywiste jeszcze raz w nowym świetle.

Pozdrawiamy Was krótką i treściwą przemową wujka o. Jana Gory (wuj jest księdzem):

*„Bądźcie się Boga,
trzymajcie się Chrystusa,
kochaćcie Matkę Boską
i bądźcie zdrowi!”*

Magdalena Iwulska i Marek Ząbkiewicz

P.S. I jeszcze jedna warta przemyślenia hermanicka sentencja (tym razem autorstwa Jacka Palikowskiego), o tym jak ważny jest duch: „W zdrowym ciele ma być zdrowy duch, bo inaczej to zdrowym ciele będzie zdrowe ciele”.

Artykuł ukazał się w 1997 roku w piśmie instruktorów i instruktorów Olegu Pomorskiego ZHR „Cwiśka”

Wieczory dla zakochanych

Przed przagnymy się pobrać młodymi ludźmi są dzisiaj liczne wymogi prawne, organizacyjne i formalne. Chcąc zawrzeć związek małżeński w kościele katolickim, zgodnie z postanowieniami konkordatu, trzeba oprócz wszystkich formalności, których dopełnienie nie jest wcale proste i łatwiejsze, niż przed wejściem w życie umowy

między Państwem Polskim a Kościołem, ukończyć jeszcze tzw. kurs przedmałżeński. Wymóg ze wszech miar słuszny, bo zaoconych sobą ludzi nieraz trzeba o pewnych obowiązkach i prawach uświadomić, aby Sakramentu Małżeństwa udzielił sobie świadomości. Często zdarza się, że narzeczeni bardziej religijnie uformowani, wzdrygają się na myśl o długich, monotónnych wykładach. Wykładach, które trzeba odsiedzieć, bez możliwości skonfrontowania swoich poglądów, dla otrzymania karteżki.

Czy nie warto zatem poszukać czegoś, co da nam więcej wiadomości o sobie, o sakramencie, do którego się przygotowujemy, pozwoli podyskutować i poznać życie małżeńskie z przykładów innych, starszych małżonków? Najlepiej byłoby zapewne wyjechać do Hermanic, jak opisywał Magda i Marek w swoich „Notatkach z Hermanic”, ale można też znaleźć coś na miejscu, czy wyjazd nie jest możliwy.

W warszawskim kościele OO. Dominikanów przy ulicy Freta na Nowym Mieście odbywają się kilka razy w roku cykle spotkań „Wiecory dla zakochanych”. Jak wskazuje nazwa, nie jest to typowy kurs przedmałżeński, choć uczęszczając na wszystkie spotkania w serii, można ten kurs „mieć załyczony”.

Zasadniczą różnicą, w porównaniu z tradycyjnymi kursami, jest prowadzenie kursu przez trzy osoby: ojca dominikanina i małżonkę, czyli ludzi, którzy doświadczenia odbywają się co tydzień, a każde z nich trwa dość długo, bo ponad trzy godziny. Czas spotkań warunkuje ich formę oparta na rozmowie.

Każdy z tematów spotkań podzielony jest na etapy. Początkiem etapu jest krótki wstęp prowadzący. O danym problemie mówią małżonkowie, potem ojciec. Każde spotkanie składa się z czterech - pięciu takich etapów. Jak mówią prowadzący, taka forma ma przyczynić się do lepszego wzajemnego poznania się przyszłych małżonków.

Tematy poruszane podczas wieczorów są wistocie ważne. Dotyczą wzajemnego poznania, naszych oczekiwań wzajemnych - teraz i w małżeństwie, isoty małżeństwa jako sakramentu i wspólnego życia, poglądów i oczekiwań w sferze erotycznej, wzajemnego szacunku i zachowania godności osoby ludzkiej, życia w rodzinie i wiążących się z tym problemów, konfliktów i ich rozwiązywania, powoływania na świat i wychowywania dzieci, aspektów zdrowotnych i moralnych związanych z planowaniem poczęcia dzieci - metody naturalne a antykoncepcja i aborcja, niemożność posiadania własnych dzieci i adopcja. Te i wiele innych problemów, a zwłaszcza zdrowa wymiana myśli na dany temat, dają możliwość zweryfikowania swoich opinii o małżeństwie oraz o człowieku, który ma z nami je tworzyć.

To są wieczory, które nie będą wam nudzić! Bogatsi o te doświadczenia, polecamy je wszystkim zakochanym!

*pwd. Małgorzata Bryksa
i phm. Bartłomiej Godzisz*

BOHATEROWIE W SŁUŻBIE RODZINY

Just takie pismo wydawane przez ludzi ideowych, zdecydowanych i konsekwentnych: „Służba Życiu” (Kraków, ul. Mikołajska 17). W numerze z października/listopada 2000 r. zamieszczone sylwetki osób zespolonych umiłowaniem ludzkiego życia.

**Jerome Lejeune, Francuz,
swiatowej slawy genetyk**

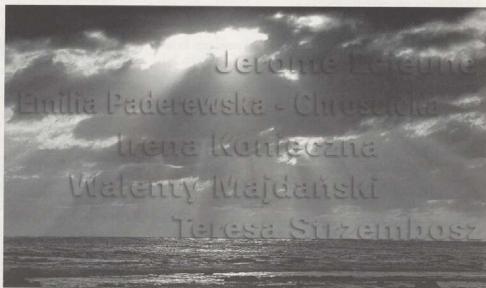
W 1958 r. stwierdził, że przyczyną Zespołu Downa jest nadprogromy 47 chromosom przy 21 parze chromosomów dzieci chorych. Wykazał, że przyczyną tego uposledzenia jest nieprawidłowy podział materiału genetycznego, a nie nagany tryb życia rodziców, jak dotąd sądzono potocznie. Odkrycie to nasunęło niektórym próbę eliminowania płodów, u których badania prenatalne stwierdziły istnienie wspomnianej anomalii. Złośliwcy aborcji ze względów emgencyjnych wznieśli swoje naciski na rząd i opinię publiczną, licząc na poparcie ze strony samego odkrywcę, dla projektu odpowiednie ustawy. Profesor Lejeune nie uległ tym żądaniom. Co więcej, opracował „deklarację lekarzy francuskich” sprzeciwiającą się wykorzystywaniu tego zawodu do zabijania ludzi nienarodzonych i użyczył 18 tysięcy podpisów.

Zaczęło go w różny sposób zwalczać, zwłaszcza w mediach, ale także poprzez wrogie manifestacje i ataki. Świat nauki zdążył się wyrobić, że podczas dyskusji o aborcji jako jedyny zabrał głos w obronie dzieci nienarodzonych. Uświadomił sobie, że nie ma szans na nagrodę Nobla, do której zakwalifikował się swoim odkryciem. Marzył o powołaniu instytucji, która byłaby zapleczem naukowym i organizacyjnym dla wszystkich lekarzy broniących życia i opracował stosowny projekt. Projekt ten wykorzystywał i powołał Papieską Akademię „Pro Vita” Jan Paweł II, mianując prof. Lejeune jej pierwszym przewodniczącym - choć był on już wtedy ciężko chory na raka i po roku zmarł. Czując oparcie w gronie podobnych sobie obrońców życia napisał dla nich specjalne oświadczenie: „Przed Bogiem i przed ludźmi, mi, słuzący Życiu, potwierdzam, że każdy człowiek naszego gatunku jest osobą. Szacunek, który jest należny każdemu z nich, nie zależy ani od jego wieku, ani od niesprawności, która może go obciążać. Od poczęcia aż do chwili śmierci os-

tatnich chwil jest tą samą osobą ludzką, która rozwija się, dojrzewa i umiera”.

Emilia Paderweska - Chrosocińska, urodzona w 1911 r., położnik - ginekolog, studia ukończyła przed wojną.

Staż odbywała w czasie wojny, doktorat i specjalizację II stopnia zdobyła po wojnie. W 1944 r. uwieziona wraz z mężem w Otwocku za przynależność do A. K. Zwolniona (mąż wywieziony do lagru wrócił później) podjęła pracę asystentki w Klinice Położniczo - Ginekologicznej A.M. w Warszawie u prof. Adama Czyżewicza. W okresie stalinowskiego terroru, 1 sierpnia 1953 r. zwolniona z Kliniki na polecenie sekretarza Podstawowej Organizacji Par-



tyjnej. Później pracowała w poradni „K” przy Szpitalu Położniczo - Ginekologicznym przy ul. Madalińskiego w Warszawie. Była konsekwentnie przeciwna przerywaniu ciąży.

Uzyla matki naturalnych metod planowania rodziny, szczególnie troszczyła się o ciężarne będące w najtrudniejszych warunkach życia. W 1963 r. zwolniona nad nią sąd partyjny. Uznano ją za „szkodnika PRL i nieetycznego lekarza”, ponieważ nie dawała skierowania na przerwanie ciąży. Została zwolniona z pracy. Stofezyński Wydział Zdrowia nie zgodził się na jej zatrudnienie. Przyjął ją odważnie ówczesny szef kolejowej służby zdrowia do przychodni w Grodzisku Mazowieckim, a później w Warszawie. Ale i tu nie dano jej spokoju. W 1980 r. została karnie skierowana na emeryturę.

Irena Konieczna, absolwentka Uniwersytetu Poznańskiego, lekarz specjalista ginekolog - położnik.

W 1939 r. była lekarzem wojskowym, w czasie okupacji żołnierzem A. K. 15-arych Szeregów. Po aresztowaniu i przewiezieniu do obozu w Oświęcimiu - Brzezince, pracowała tam jako lekarz, współpracując ze sławną położniczką Oświęcimia Stanisławą Leszczyńską. Kiedyś przyszedł do Oświęcimia transport Żydów, wśród których było dużo kobiet w ciąży. Została wezwana do władz obozowych i otrzymała polecenie usuwania każdej ciąży, bez względu na stopień zaawansowania. Nie zgodziła się na to, śmiało wyznając swoje przekonania: „Jestem lekarzem, jestem człowiekiem i jestem katoliczką”.

Po wyzwoleniu Oświęcimia przez miesiąc pozostała na miejscu, lecząc i opiekując się ciężko chorymi. Swoje mieszkanie w inowrocławiu została zajęte przez sąsiadów. Pracowała w przyrodniczym w Gdańsku. Zwolniono ją za odmowę usuwania ciąży, choć miała na utrzymaniu matkę, ciotkę i syna. Zawzięcie dzieliła się z pracą społeczną w P.C.K., w telefonie znaną, w harcerstwie.

W diecezji gdańskiej założyła i kierowała poradnią rodzinnym, organizowała fałszywe scholenia dla doradczyń życia rodzinnego. Z biegiem lat ta praca stała się dla niej najważniejszą. W harcerstwie współkładała ruch „Nieprzerwany Szlak” dla młodych inwalidów. Zmarła 8 czerwca 1993 r.

Walenty Majdanski

Urodził się w 1899 r. w Strzałkowie, w powiecie kaliskim, jako siódme dziecko. Najmłodszy brat, Kazimierz, był trzynasty i został księdzem, później biskupem i metropolitą szczecińskim. Walenty był nauczycielem, działaczem społecznym, publicystą i pisarzem. W 1933 r. władze sanacyjne przenieśli go na Polesie. Tam poznał swoją przyszłą żonę i ożenił się w 1934 r. Osiedlili się w Warszawie, mieli troje dzieci. Będąc już doświadczonym działaczem młodzieżowym i publicystą, nawigował współpracę z M. Maksymilianem Kolbe, pisał dużo do „Rycerza Niepokalanej”. W Niepokalanowie wydawał swoje książki, np. „Polska kwiacina dzieci”, „Kotyki i potęga”, bronił życia nienarodzonego, propagował wielodzietność i czekał na powrót rodziny wywołanej w 1940 r. do Polesia na roboty w tajdzie.

Od chwili zamknięcia „Rycerza” i innych pism katolickich w 1949 r. komunistyczna władza szkała go na milczenie. Choć nadal intensywnie pracował, to o problematyce rodzinnej i demograficznej mógł tylko wygłaszać odczyty dla osób ściśle związanych z Kościołem. Duchowego wsparcia udzielał mu Ksiądz Prymas Wyszyński. Zmarł w grudniu 1972 r. Dopiero najmłodszy brat, prof. A. T. K., biskup Kazimierz Majdanski, podjął jego dzieło, założył pierwszy w Polsce Instytut Studiów nad Rodziną, obecnie przy Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, z siedzibą w podwarszawskich Łomiankach. Bohaterstwo Walentego Majdanskiego wyraża się w tym, że pożyczył samotnie, a później walcząc z wielkimi trudnościami, szerzył prekursorskie myśli na temat małżeństwa i rodziny, w ścisłym nawiązaniu z rzeczywistością narodu i Kościoła. Do wszystkiego doszedł drogą samotalka i wytrwałej pracy.

Teresa Strzembosz (1930-1970)

Jest przykładem człowieka czynu. Pomyłka lekarza sprawiła, że przetrwała upragnione studia medyczne. Została tylko felczerem chyba po to, żeby rozumieć potrzeby rodziny w zakresie zdrowia. W odpowiedzi na ustawę z kwietnia 1956 r. dopuszczającą przerywanie ciąży, ta dwudziestoparolatka kobieta skoncentrowała się na ratowaniu życia nienarodzonych i na organizowaniu przy parafiach poradnictwa rodzinnego prowadzonego przez świećki. Wbrew opinii, jakoby uczono tu tylko naturalnych metod planowania rodziny podjęła je wszechstronnie, nie pomijając warunków materialnych i bytowych.

Praca na rzecz rodziny pozwoliła jej dostrzec dramat ludzi samotnych, chorych i starszych wymagających opieki. Pod wpływem prekursorki „latającego” hospicjum, Anny Chrzanowskiej z Krakowa, zaczęła i w Warszawie organizować grupy pielęgniarzek i lekarzy, gotowych mieć pomoc samotnym chorym w ich mieszkaniach. Organizowała rekolekcje dla nieuleczalnie i obłownie chorych, którzy przyjeżdżali wraz z opiekunami.

Nieustanny kontakt z pielęgniarzkami i lekarzami ułatwił jej pracę w dzwasterstwie służby zdrowia. Organizowała pielgrzymki i rekolekcje dla pielęgniarzek, spotkań i dokształcanie.

Z wielkim zaangażowaniem podjęła wysiłki na rzecz ratowania dziewcząt wciągniętych w prostytucję. W tym celu nawigowała ścisłą współpracę ze zgromadzeniem Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. W towarzystwie Przyjaciół Dzieci dzięki jej wysiłkom powstała sekcja adopcji, która zajmowała się kwalifikowaniem i przygotowaniem bezdzietnych par małżeńskich pragnących adoptować dzieci.

Widząc, że ustne namowy do zaniechania zamiaru przerwania ciąży często rozbijają się o tragiczną sytuację społeczną nieszczęśliwych kobiet, które wszyscy, nawet najbliżsi opuszcili, Teresa Strzembosz przy pomocy Księdza Prymasa Wyszyńskiego założyła w Czylichach pod Warszawą Dom Samotnej Matki, do którego przyjmują się młode kobiety w ciąży bez mieszkania i nie mające do kogo wrócić po urodzeniu dziecka. Tam znajdują przychylność, wsparcie i pomoc prawną przy nawiązaniu zerwanych więzi z rodziną albo do czasu usamodzielnienia się.

Ten Dom ze swoimi problemami finansowymi, zaopatrzeniowymi i osobistymi dramatami mieszkanki, najbardziej zaważył na zdrowiu Teresy. A że nie miała zwyczajnie przerywać i opuszczać działalności wcześniej zaczętych, szybko traciła siły, zwłaszcza po ujawnieniu się nieuleczalnej choroby. Zmarła na nowotwór mając zaledwie czterdzieści lat.

Przedstawione powyżej osoby mogą stanowić wzór nie tylko wieności chrześcijańskim zasadom, ale i przykład czynnej służby na rzecz życia rodzinnego, rodziny i ludzi młodych. Jest ich o wiele, wiele więcej. Jedni bronią nas przed zagrożeniami liberalizmu, sektami, narkotykami, inni walczą o godne warunki ekonomiczne i sprawiedliwość, jeszcze inni demaskują zabiegi mediów. Warto i trzeba ich poznać.

Andrzej Laskowiec

WIELKI JASNY DZIEŃ!

Druhny!

[...] Kiedy dostałam propozycję poprowadzenia programowo Złotu Organizacji Harceerek z okazji 90-lecia Harcerstwa, główny cel i potrzeba były oczywiste. Ale najistotniejszy był wymiar rzeczywisty tego jubileuszu dla nas i potrzeby naszej Organizacji, tak by to spotkanie ubogaciło nas, a nie było tylko jeszcze jedną pozycją kalendarza imprez. [...]

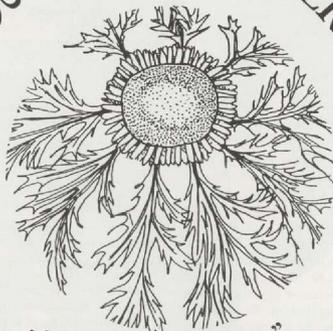
Ponieważ pracujemy dżużnymi, stąd wachlarz propozycji zadań 90-lecia właśnie dla nich. To od Waszej, dżużynowej, inwencji zależą jak ciekawie i twórczo wykorzystacie nasze propozycje. Jesteście ekspertami i na to liczymy! Hufcowe i Komendanci Chorągwi śledząc tok przygotowań i realizacji zadań na pewno wykorzystają to we współzawodnictwie dżużnym i na potrzeby lokalnego środowiska. Liczymy, że każda

dżużyna bez trudu wkomponuje realizację tych zadań w pracę srodżoczną. Sam Złot chcemy by był momentem podsumowania, ale i nabrania sił do dalszej pracy i wytyczenia jasnego celu! Stąd zapraszamy na Złot kadry naszej Organizacji - Zastępy Zastępowych, Rady Dżużyn, Instruktorów, dżużyny wędrowniczej i najlepsze dżużyny „Złotej Konicyzmy” - tym razem chcemy przygotować coś dla Was!

Zapraszam Was do wspólnego spotkania, podzielenia się tym co robimy i mamy najlepszego, do zobaczenia się... w oczach innej instruktorki czy instruktora, naszego harcerskiego dziedzictwa i ducha czasów, w których żyjemy! Na początku naszych przygotowań i wspólnego poznawania się, chcę podzielić się kilkoma przemyśleniami, które zaważyły na kształcie programu naszego Złotu...

Jak podchodzimy do naszej historii? Czy czerpiemy z doświadczeń poprzednich pokoleń, tradycji i historii nie zamykając się w nich? Czy może w ogóle traktujemy je jak bezduszne fakty - niedziejse, nieciekawie, bezużyteczne, bo... po prostu ich nie znamy! Żadne z tych postaw nie są słuszne i czy wiesz ile wynużnow ówczesnych harceerek do dziś zadziwia i budzi szacunek?! A nasze poczynania? Poznajmy nasze korzenie - naszego harcerstwa żaskego [..] Historia nie jest tylko po to, by ją mieć, trzeba ją znać, by móc na niej budować. [...] Jest to swoista służba, misja dziejowa, jaka nam przypada w udziale. Czy to będzie juz

ZŁOT 90-LECIA HARCERSTWA



„nie wystarczy śnić ...”

odchodzące w pośpiechu pokolenie, które tylko my możemy ocalić od zapomnienia, czy też pokolenie „harcerstwa niepokornego” wiedza o tych ludziach i czasach jest wciąż niewystarczająca, nieznana młodemu pokoleniu - my same wiele mogłybyśmy się od nich nauczyć. Czy umiemy tak jak one „iść z duchem czasów” i wypełnić nasze programy nową atrakcyjną treścią, zwerifikować nasze formy pracy i organizację, by sprostać dzisiejszym potrzebom i możliwościom? Może część środowisk „stojać na straży” lub próbując być za bardzo nowoczesnymi i przystępnymi zgubiło coś najważniejszego!

Nawiązując do „ulatujących isker” przypomnia mi się cytat z Adama Mickiewicza, który przez parę lat miałam w swoim dzienniczku drużynowej: „jedna jest tylko iskra w człowieku, raz w młodocianym zapala się wieku”. Swoją pracę drużynową traktowałam jako stwarzanie możliwości zapalenia się tej iskry, w różne strony, ku różnym celom, jak różne miałam dziewczęta - iskry życia, czerpania z niego i dawania. Czy wciąż mamy to wyczuć i udaje nam się zapalać te iskry? Czy nie są one „ulatującymi iskrami”, straconymi szansami?

Ostatnie lata obfitują w wielkie wydarzenia i nasze wspólne spotkania. Może część z Was zastanawia się, po co kolejny zlot, przecież był niedawno... Tym razem moment jest tym bardziej szczególny, że mamy szansę na chwilę przystanąć i spojrzeć wstecz. Zapytać, co osiągnęliśmy, do czego dążymy? Nie zamykamy się w swoich środowiskach realizując nasze, jedynie słuszne plany. Jeśli wciąż „trzymamy rękę na pulsie”, jesteśmy dynamiczną, mobilną organizacją wychowawczą, otwartą na wyzwania jutra, to udowodnimy to!

Pokażmy sobie nawzajem i innym naszą siłę i „naładujmy nasze akumulatory”, zabierzmy nowe pomysły do naszych drużyn.

Jeśli mamy nad czym jeszcze pracować - spotkajmy się i krytycznie zweryfikujmy naszą kondycję, zbudujmy platformę dla mających wkrótce nastąpić wyborów władz Związku i planów na przyszłe lata jego rozwoju.

Dlatego zapraszamy na zlot szeroko pojęte KADRY naszej Organizacji Harcerskiej!

Przyszło nam żyć w ciekawych czasach i dziś „nie wystarcza śnić”!



Trzeba coś wspólnie przeżyć, nie tylko zobaczyć się, ale i poznać się, nam kadrom i najlepszym drużynom naszej Organizacji. [...]

Udowodnijmy sobie, że wciąż mamy wiele do zaoferowania młodemu pokoleniu, że nasze kadry to prawdziwi liderzy w środowiskach i w społeczeństwie, zaczęli, realizując swe powołania ludzie. Poznając się, utwierdzimy się w przekonaniu, że kształtujemy ludzi sukcesu w sensie zawodowym, życiowym, osobistym. To jest nasza wielka siła, by wspólnie budować wartości, które cenimy, na bazie Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego!

U progu 90-lecia Harcerstwa zapraszamy na nasz zlot, by zacerpnąć sił na „wielki jasny dzień”!

Czuwajcie...
nad ulatującymi iskrami!

hm. Magdalena
Masiak HR
Komendantka Złotu
Organizacji Harcerskiej

Jubileuszowa Pielgrzymka Harcerska do Rzymu 4 - 10 listopada 2000 r.



P.S. Wszelkie pytania i propozycje proszę kierować do naszego Biura Złotowego lub osób odpowiedzialnych za realizację poszczególnych zadań przedzłotowych (szczegółowe namiary są podane w książeczce zadań przedzłotowych):

Szefowa biura - pfm. Monika Jakubowska

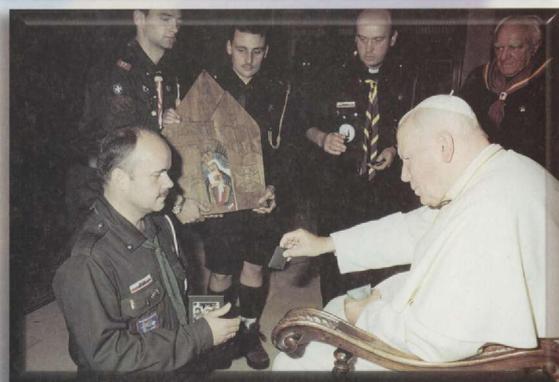
Adres: ul. Bercezyńska 24 m 2,
03-904 Warszawa

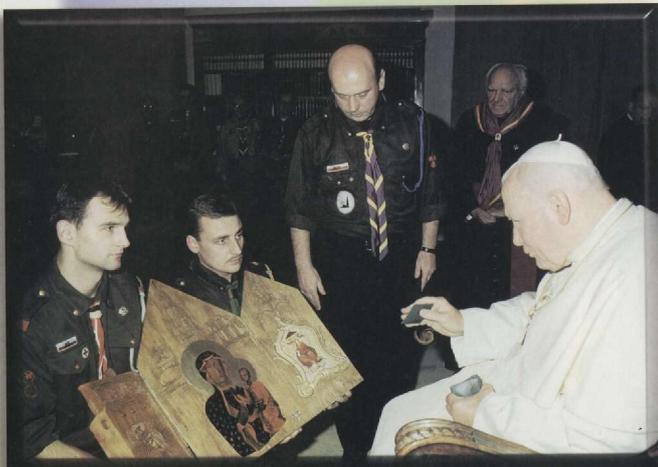
Tel./faks (022) 617 73 54

e-mail: biuro@ohok@zhr.pl

strona internetowa zlotu OHok:
www.zlot90_zhr.pl/harcerki/

Artykuł opublikowany został w Gazecie Harcerskiej Złotu (10-lecie Harcerstwa „Cisiołka” nr 1). Za zgodą autorki jego obszerny fragmenty publikujemy w „Instruktorze”.





Program Polskiego Harcerstwa



Rozdział III

Drogi osiągnięcia wartości (metody)

Każdy ruch czy stowarzyszenie posiada odrębną, swoją metodę osiągania Dobra, ku któremu wiedzie swoich członków. Metoda jest zatem stałym systemem działania wspólnoty, który prowadzi człowieka przez lata jego życia do ostatecznego celu. Takich dróg jest ogromnie wiele i z tego płynnie wielość istniejących w świecie ruchów i stowarzyszeń. Trzeba jednak zaznaczyć, że jeśli ruch czy stowarzyszenie nie ma takiej metody traci rację bytu i zatracza swój wpływ wychowawczy na człowieka. Warto zatem niekiedy zastanowić się nad tym, jakie metody wychowawcze, sposoby stałego oddziaływania na swoich członków mają poszczególne ruchy i stowarzyszenia w Polsce. Nie jestem tu w stanie przeanalizować wszystkie metody a zatem i wszystkie ruchy i stowarzyszenia młodzieżowe w Polsce. Skoncentruję się zatem na ruchu harcerskim posiadającym swoją specyficzną metodę wychowawczą opartą o system zastępowy oraz system rozwoju integralnego człowieka zawarty w stopniach i sprawnościach. Nie miejsce tu na metodyczną całościową analizę działania harcerstwa, która i tak jest wietrząca, w zależności od działającego w Polsce stowarzyszenia harcerskiego - ZHP, ZHR i SPK „Zawisza”. Chodzi zatem o sformułowanie dróg prowadzących od postaw, jakie należałoby zaproponować w harcerstwie, do wartości, które są celem do osiągnięcia. Droga ta jest określoną metodą harcerską. Uszczegółowieniem tej metody są zaś formy działania ruchu odpowiednie do specyfiki grupy, jej wieku i środowiska.

Oczywiste jest również i to, że ten całościowy program nie będzie w stanie wyczerpująco określić wszystkich form działania ruchu. Powinny zostać one uszczegółowione w poszczególnych organizacjach, które na bazie tej analizy ideowej i metodycznej, stworzą własne programy szczegółowe mające za zadanie kształtowanie młodego człowieka w nowym stuleciu.

„W poszukiwaniu dobra”

Metoda harcerska oparta jest na integralnym wychowaniu człowieka w małej wspólnotie - zastępie, w którym prowadzony jest ku dojrzałości przez lata swojej służby harcerskiej - 7-letniego zucha do dorosłego instruktora czy też harcerza starszego. Cała jego droga wstąpienia harcerskiego oparta jest na procesie zdobywania cnot i osiągania postaw zapisanych w Prawie Harcerzom oraz osiągnięcia dóbr jakie przed nim stawia

jego wychowawca. Ich zdobywanie odbywa się w okresie zuchowym poprzez zabawę, w okresie młodsoharcerskim poprzez grę, w okresie wędrowniczym poprzez służbę i wędrowkę, i w okresie dojrzałym - instruktor-
skim poprzez życie, w całości zorientowane na wartości jakie w sobie zawiera i ku którym prowadzi ruch harcerski. Kwintesencją tej drogi jest przystępowanie, pokonywanie przeciwności, poszukiwanie swego miejsca w życiu, odnajdywanie pola swojej harcerskiej służby, a co za tym idzie odnajdywanie swego życiowego powołania do świętości, do małżeństwa lub życia samotnego, do pracy zawodowej i społecznej. W obecnym świecie szczególnie aktualne staje się zatem hasło „Poszukiwania dobra” określające z jednej strony drogę i stałe dążenie do ideałów, do Boga, jako Dobra Najwyższego, a z drugiej jasne ustalenia wartości jako niezmiennych dóbr nas obowiązujących, w chaosie świata zatracającego poczucie wszelkich wartości. Należy zatem uściślić metodę realizacji tej drogi, specyficzną dla harcerstwa.

Bóg - wiara

Droga wiary młodego człowieka prowadzonego od zucha do instruktora musi uwzględniać jego potrzeby rozwojowe. W metodzie pracy zuchowej trzeba brać pod uwagę mentalność dziecka 7-10 letniego, którego potrzeby religijne ograniczone są zazwyczaj do prostych praktyk religijnych, ale uwzględniające zarazem dziecięcą ufnosć wyrażającą się gorliwością religijną związaną z Komunią Świętą. Wspólnota zuchowa organizuje zatem życie wiary na naturalnej potrzebie zabawy i tajemnicy u dziecka i to należy wykorzystywać w formach działania zuchów.

U harcerzy młodszych (11-14 lat) religijność jest postawą zewnętrzną, w której ważną rolę odgrywa przynależność do grupy rówieśniczej. Praktyki religijne nabierają tu szczególnego znaczenia we wspólnocie zastępu i drużyny, które powinny towarzyszyć wszelkim działaniom zastępu w jego rocznym i wakacyjnym programie. Duże znaczenie ma tu udział w takich wydarzeniach religijnych, które dają harcerzom możliwość pokazania się przed innymi.

Wędrownicy - harcerze starsi, przeżywają szczególnie okres, w którym indywidualizm, osobiste przeżycie religijne podparte wrażeniami uczestniczącymi kieruje człowieka ku swojemu wnętrzu i szukaniu odpowiedzi na py-

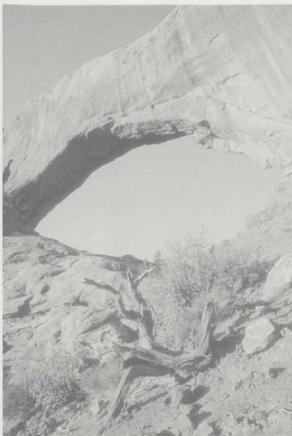
tania dotyczące osobistej relacji z Bogiem, zwłaszcza że jest to często okres bardzo dużej krytycyzmu wobec rzeczywistości otaczającej młodego człowieka. Koniecnie są zatem bliskie kontakty interpersonalne małej wspólnoty wędrowniczek - patrolu wędrowniczego, umożliwiające wspólne przedyskutowywanie i przeżywanie religijne. Harcerskie spotkania modlitewne, dni skupienia, rekolekcje przeżywane w mniejszej grupie rówieśniczej, dającej możliwość wyrażenia swego ja z jednoczesnym zrozumieniem roli innych we wspólnotce, jak też mobilizacją do otworzenia się na świat zewnętrzny w poszukiwaniu swojego miejsca w życiu i pola służby, to wielkie zadanie wspólnoty harcerskiej w kształtowaniu dojrzałej postawy wiary w młodym człowieku.

Instruktor - wychowawca ma być wzorem dla swoich wychowanków, a zarazem ma być otwarty na ich doświadczenia religijne. Ma być wodzem prowadzącym ich po drodze wiary ku dojrzałości Chrześcijaństwa. Musi mieć jednak sam Ojca Duchownego - Kapelana, który będzie mu pomagał w pracy formacyjnej harcerzy i sam będzie towarzyszył mu w jego dojrzałym harcerskim życiu. Personalny kontakt z instruktorem, który przeżywa swoje spotkanie z Bogiem we wspólnotce instruktorskiej jest podstawą wszelkiego działania wychowawczego w harcerstwie. Jeżeli bowiem instruktor nie będzie się rozwijał w wierze to i wszyscy harcerze także nie będą postępować na tej drodze do przodu.

Człowiek - Miłość

Odkrywanie człowieka, jego obecności i roli dokonuje się w małej wspólnotce, jaką w harcerstwie jest tzw. „szośka” zuchowa, zastęp harcerski i patrol wędrowniczy. Wzajemne relacje jakie wiążą tych małych ludzi ze sobą oparte są na autorytecie funkcyjnego, który ich prowadzi. U zuchów nie jest to jeszcze tak istotne, gdyż rolę przewodnika, wodza zuchowego pełni to drużynowy gromady zuchowej. Jednak już w zastępie taką rolę pełni zastępowy, który kształtuje w swoich podkomendnych prawidło postawy członkostwa względem siebie. Rola zastępowego jest tu wodząca. Zarządcą jest on nieco strasny i bardziej doświadczony od swoich harcerzy.

Nieco inną rolę odgrywa patrolowy patrol wędrowniczego, który staje się najbliższym przyjacielem i powiernikiem swoich harcerzy. Jest nim zarządcą drużynowym mający w swoim patrolu funkcyjnych z jego drużyny. Taką rolę patrolu pełni niekiedy zastęp zastępowych w drużynie młodszoharcerskiej. Miłość wzajemna oparta na trosce o siebie, w chwili gdy harcerze przeżywają szczególnie wzrost poczucia własnej wartości i subiektywnym odczuć, problemy dojrzewania, z którymi często



sami sobie nie potrafią poradzić, czyni rolę drużynowego szczególnie istotną w budowaniu osobowości, czyli człowieczeństwa otwartego na najwyższe wartości. Taką wspólnotą kształtuje zarazem stosunek do każdego człowieka oparty na miłości, szanującej tożsamość i niezależność innych.

We wspólnotce instruktorskiej, której członkami są instruktorzy często wchodzący w życie rodzinne, zawodowe i społeczne potrzeba im towarzyszących takich jak oni harcerzy wspierających ich w modali życia jakie przyjęli, z poszanowaniem wartości zawartych w Harcerskim Dekalogu. Daje to zarazem punkt odniesienia w określaniu swojego stosunku do świata, w którym żyją, i ludzi, którzy ich otaczają.

Osobną, choć przenikającą wszystkie wspólnoty wychowawcze w harcerstwie, jest kwestia odnoszenia się do drugiej płci. Wychowanie odrębne dla dziewcząt i chłopców z uwzględnieniem potrzeb w określonych grupach wiekowych daje możliwość kształtowania świadomych i prawidłowych postaw szlachunku wobec kobiet ze strony chłopców i wobec mężczyzn ze strony dziewcząt. Klóci się z tym programem wychowawczym, uwzględniającym osobową odrębność i meczystwy i kobiecy, koedukacja panująca w ZHP, co czyni tę organizację wspaniałą wychowawczą, szczególnie w tej kwestii.

Pragnienie Prawdy - życie w Prawdzie

Gromada zuchowa daje małemu człowiekowi poznanie swoich możliwości i zdolności poprzez zdobywanie sprawności i stopni zuchowych. Odkrywa on w ten sposób prawdę o sobie i stara się z jednej strony zwaćcać swoje wady wynikające z jego odrębności, jak też zaakceptować to co proponuje mu wspólnota. Dokonuje się to zazwyczaj podczas wspólnego zdobywania sprawności, organizowanych przez drużynowego gier i zabaw.

W zastępie harcerskim, który samodzielnie organizuje swoje zbiórki i inne formy działania, wynikające z metodyki harcerskiej w tym okresie wiekowym, harcerz stara się zarażać i poprzez wiernego Prawu Harcerskiemu (Na słowach harcerza polegają jak na Zawisy) wypełnianą we wspólnotce zastępu jak i praktyczne współdziałanie z innymi w ramach różnych zadań zespołowych i indywidualnych, odkryć prawdę o sobie. Praca nad charakterem, wymaganiami na stopnie, przeżywanie obcoży i inne działania harcerskie uświadamiają zarówno jemu jak i innym jaką jest naprawdę. Prawda o nim spełnia się w działaniu zastępu i drużyny.

U harcerzy starszych - wędrowników, pojęcie Prawdy nabiera szczególnego

znaczenia. Są oni bowiem uwarłowieni na autentyczność i wiarygodność tych, którzy dla nich wzorami postępowania. Jednocześnie mają oni często świadomość własnej niezgodności czynów, słów i myśli z oczekiwaniami jakie stawiają względem innych. To rodzi konflikt wewnętrzny, który wspólnota powinna pomóc im rozwiązać. Prawda ewangelii i wierność Prawu Harcerskiemu wspólnoty harcerskiej jest tu najlepszym punktem odniesienia.

Instruktor musi być wiarygodnym świadkiem wartości, które przekazuje innym. Dlatego wymaga się od niego zachowania wszystkich zasad harcerskich, choć może nie jest to łatwe. Ale właśnie to warunkuje skuteczność wszelkiego oddziaływania wychowawczego w harcerstwie.

Wolność - Odpowiedzialny wybór

Harcerstwo uczy posłuszeństwa, ale zarazem wymaga odpowiedzialności za powierzona funkcje i zadania. Przynależność do wspólnoty jest dobrowolna, ale konsekwentnie dla dobra innych narzuca reguły, które należy być oszeregować.

W gromadzie zuchowej wolność niera się na radości uczestniczenia w zabawie proponowanej przez wodza gromady zuchowej. Inne etap wychowania czyli, instruktora zuchowego dysponentem wolności, odpowiedzialnym za dobro i bezpieczeństwo dziecka, które jeszcze nie jest świadome tego, czym jest jego wolność w wyborze działań.

W zastępie młodszoharcerskim sprawa wolności staje się podporządkowana dobru zastępu. Funkcja zastępowa decydująca o działaniach wspólnoty, w porozumieniu z harcerzami, rodzi akceptację działań, wybranych i realizowanych przez harcerzy. Odpowiedzialność harcerzy wzrasta wraz z powierzonymi przez zastępowego funkcjami i zadaniami do spełnienia. Przynależność do zastępu jest dobrowolna, a jednak bycie w nim nakłada ograniczenia, którym należy się podporządkować, aby w ogóle możliwa była jakakolwiek współpraca w zastępie.

U wędrowników poczucie własnej wolności jest bardzo mocne. Program harcerski uwzględnia to proponując harcerzom poszukiwanie swojego pola służby, które dobrowolnie podejmą i konsekwentnie już dalej będą jej wierni jak też odkrywając swoje miejsca w życiu poprzez wędrowkę, odbywającą miejsca i środowiska odpowiedzialnego do dalszego swego rozwoju społecznego, zawodowego i indywidualnego. Każde wędrownicze, gdyby na stopnie, wycieczki wędrowniczy, wyzwała wiele działań wypływających z pragnienia wolności a zarazem z odpowiedzialności za powierzona sobie dobro, zwłaszcza, że wielu wędrowników pełni jednocześnie odpowiedzialnie funkcje wychowawcze w swoich zastępach i drużynach.

Instruktorzy podejmują w sposób wolny życie harcerskie odpowiedzialni już nie tylko za wychowanie swoich harcerzy, co staje się zresztą ich świadomym wyborem, ale także podejmują odpowiedzialnie dojrzałe życie na bazie doświadczeń harcerskiej formacji.

5. Sprawiedliwość - szacunek dla praw i obowiązków

W każdej wspólnotce powinien obowiązywać system zasad: praw i obowiązków określających wza-

jemne funkcjonowanie funkcyjnych i ich podkomendnych. Już w gromadzie zuchowej obowiązuje Obietnica Zuchowa i Prawo Zuchowe. Podobnie jest w drużynie harcerskiej, gdzie harcerzy od tych najmłodszych do instruktorów obowiązuje bezwzględnie Prawo i Przyrzeczenie Harcerskie. Wynika to z poczucia sprawiedliwości we wspólnotce, gdzie wielość obowiązków odpowiada wielości powierzonych praw. Zasada posłuszeństwa przetyżony wysłany zatem tak z miłości jak i ze sprawiedliwości, które budują siłę wspólnoty, w której każdy zna swoje miejsce i ważność pełnionej przez siebie funkcji. Nie będą się tu rozwojowi szerezy na ten temat, gdyż prawa i obowiązki we wspólnotce są jednoczesne i analogiczne we wszystkich okresach harcerskiego wychowania.

6. Szczęście - akceptacja siebie i innych

Wspólnota harcerska zapewnia człowiekowi zapożnienie potrzeby przynależności do grupy, która potrafi zapewnić zaakceptować jego odrębność jak też zaproponować dobro, które może on przyjąć dla rozwoju swego osobistego dobra. Wielość form metodycznych zaproponowanych w harcerstwie jest odpowiedzialnością rachu na różnorodność potrzeb w każdym okresie wiekowym. Człowiek odnajdujący zrozumienie dla siebie w gronie przyjaciół, jakich poznaje i doświadcza, czuje się szczęśliwy, iż realizuje się w swoim powołaniu, które pomaga mu odkryć jego wspólnotę. Radość zdobywanych stopni i sprawności, przeżywanych obozów, ognisk i rajdów, działań dla dobra innych, kształtuje w nim poczucie własnej wartości i godności. Rozwijają się one we wszystkich okresach wiekowych tak, by gdy stanie się dorosłym człowiekiem, był w pełni świadomym Chrześcijańskim, Polakiem i człowiekiem.

Wartości intelektualne - mądrość i wiedza

Poznanie świata, odkrywanie go, jest jednym z pierwotnych dążeń człowieka. Harcerstwo stara się dać możliwość integralnego odkrywania świata w jego różnorodności. Poznanie przyrody, umiejętności praktyczne, rozwój wiedzy przekraczającej ramy wiedzy szkolnej, zdobywanie sprawności, które w swoich odpowiednio sformułowane skali trudności dają możliwość rozwoju intelektualnego, ucza człowieka wiedzy o świecie, a zarazem daje możliwość określania jego zainteresowań i specjalizacji. Poszukiwanie informacji o świecie, szczególnie w tej dziedzinie, która odpowiada zdolnościom wrodzonym i rozwijającym we wspólnotce harcerskiej, która też je wykorzystuje dla dobra innych, czyni człowieka osobą nieprzeciętną, aktywną w nieustannym przekraczaniu siebie.

Przeżywanie wspólnoty harcerskiej daje także możliwość doznawania wielostopniowych doświadczeń uczących życiowej mądrości, która może być następnie wykorzystywana dla kolejnych wspólnot, w których angażuje się człowiek. Życiowa mądrość, będąca sumą doświadczeń nabytych w wielokrotnych działaniach ludzkich i umiejętności ich wykorzystywania w praktyce życia czyni człowieka autorytetem pomagającym zrozumieć człowieka i świat, w którym żyje.

Sk. dr hm. Krzysztof Bojko HR

Wędrownicy jadą na zlot

Od kilku miesięcy widać ożywienie w szeregach wędrowników ZHR. Stare drużyny dokonują przeorganizowania zasad swojej pracy, powstają nowe drużyny i patrolo podejmują inicjatywy na miarę swoich marzeń. Z okresu dyskusji i smutnych dywagacji - o stanie ruchu dorastających chłopców - wędrownicy przeszli do działania. Widać to nie tylko w sferze regulaminów, wydawnictw i wewnętrznej promocji, ale przede wszystkim w konkretnych, już realizowanych, działaniach. Uwieńczeniem tej aktywności i sprawdzeniem poziomu pracy drużyn będzie planowany zlot. Tam właśnie w praktyce zobaczymy co walcą są wędrownicy ZHR. Oto kilka informacji o tym przedsięwzięciu.

Zlot wędrowników odbywać się będzie w ramach zlotu ZHR organizowanego dla uczczenia 90-lecia harcerstwa. W ramach tego zlotu swój program będą organizowały zuchy, harcerze oraz wędrownicy. Harcerze za zlotie zbudują „Rzeczpospolitą Lutyczą” - państwo, które w zamysle Andrzeja Małkowskiego miało być rządzone przez harcerzy i po harcersku. Wychojąc temu naprzeciw wędrownicy zbudują, podobnie jak chorągwie harcerzy, swoje miasto posiadające programową autonomię.

Wędrownicze przygotowania, które trwają już kilka miesięcy oraz program zlotu nawiązują do tradycji i historii polskiego rycerstwa. Dzieje się to głównie za sprawą ogłoszonego konkursu. Na początku października 2000 roku w liście skierowanym do drużynowych członków wydziału napisali:

„Wszystkie zakładane cele zlotowe będą możliwe do realizacji dzięki naszej silnej duchowości chrześcijańskiej, która uniesie nas ponad granice naszych słabości. Jak pamiętacie, harcerstwo polskie powstało, gdy na mapie Europy nie było Polski. Czerpało wówczas z silnej wiary w Boga, z mocy i le-

gędy polskiego rycerstwa. Zasiadając przy ognisku, do dzisiaj śpiewamy: „... o rycerstwie spod kresonnych stanic, o obrońcach naszych polskich granic”. Dlatego naszym przewodnikiem duchowym po wędrowniczych i kresach wschodnich i bezdrożach zlotowych będzie bohater powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Pułkownik Michał Wołodyjowski”, który będzie również wzorcem dla naszej obywatelskości.

Pamiętacie słowa: „Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzystąpieli w granicach! a ty się nie zrywasz! szablę nie chwytasz? na koił nie stadasz? Co się stało z tobą, żołnierzu? Załóż swej dawnej przelomionej cnoty, ze nas samych w żalu jeno i trumnie zostawiasz?”

Drogi Druhu! Nic to słabości!

Zapraszamy cię w imieniu członków Wydziału Wędrowników do udziału w naszej zlotowej rywalizacji o szablę Pana



Pułkownika Michała Wołodyjowskiego.

Odłąd nasz wydział staje się Obozem Hetmańskim, referencji w chorągwiach - pułkownikami, zaś członkowie ich sztabów - szlachtą. Podobnie Ty stajesz się drużynowym - szlachcicem w służbie swojego pułkownika. Proponujemy ci zatem, byś wspólnie z bracią szlachecką z Twojej chorągwi

spotkał się na sejmiku iabyście wspólnie podjęli decyzję o przystąpieniu do konkursu”.

Tak też się stało. Na kolejnych wspólnych spotkaniach członków wydziału i chorągwiowych referentów debatowaliśmy nad naszym złotowym zadaniem i snuiliśmy takie oto marzenia.

„Wyobraźcie sobie ogromną polanę, na której swoje male miasta zbudują poszczególne chorągwie. Na najwyższym wzniesieniu widać „Kamieniec” - to gród polskiej szlachty, symbol walki o sprawy polskie. Tutaj białokują wędrownicy. Rozstawione namioty w kształcie obozu wojskowego, plac apelowy, kapliczka, kuchnia, kawiarenki, wieża obserwacyjna oraz brama przypominająca w swej stylizacji wjazd do warownego grodu, to główne elementy tego obozu. Na najwyższym miejscu znajduje się maszt z polską flagą, a pod nią mniejsze flagi należące do sprawy polskiej. Wokół obozu rozciągają się chodnie i lampy naftowe. Ten jakby baśniowy gród to nawiązanie do naszej rycerskiej i szlacheckiej tradycji oraz korzeni, z których czerpie polskie harcerstwo. Spójrzcie wreszcie! To przypomnienie wartości jakim służy wędrownictwo, poszukiwanie wzoru oddania się służbie Bogu i Ojczyźnie. Dzisiaj dla nas „Kamieniec” to idea obywatelskiej wiary i patriotycznej tożsamości, dążność o rozwój rodzimej kultury i nauka godnego reprezentowania interesów polskich w kontekście rychłej integracji Polski w państwach Unii Europejskiej”

Snuiliśmy również bardzo konkretne plany, bo prze-

cież spotkanie wędrowników to również wielkie święto, wspólnie przeżywana radość. Temu radowaniu się ma wyjąć naprzeciw program, który zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami będzie składał się z trzech części. W naszym przypadku będzie to dzień służby (konkretna praca wykonana na rzecz społeczności lokalnej), dzień wyczynu (gra z wykorzystaniem technik wędrowniczych) oraz dzień i noc jarmarku artystycznego (we wszystkich możliwych dziedzinach artystycznych). Jarmark jest przedsięwzięciem wspólnie realizowanym ze zlotem wędrowniczym. W programie wędrowników znajdują się również elementy programu przewidziane dla całego zlotu.

Tyle w tej chwili można powiedzieć o planach wędrowników na zlot. Zainteresowani doskonale wiedzą, że zarówno zadania konkursu jak i sam program zlotowy są działaniami niezwykle aktualnymi, wychodzącymi naprzeciw pytaniom nurtującym wędrowników na początku nowego wieku. Nie chcemy jednak w swojej służbie być szarzy, oschli, zapatrzeni w odległą przyszłość. Chcemy naszą służbę w nowym tysiącleciu realizować z fantazją równą bohaterom powieści Henryka Sienkiewicza, by „zawojować” nie tylko ZHR, ale coraz szersze kręgi polskiej młodzieży. Dali Bóg tak będzie! Bywajcie i do zobaczenia na zlocie.

hm. Tomasz Sibora

Katyń nie zblednie nigdy

jest bowiem dowodem, że system totalitarny jest zbrodniczy w całości, nie dopuszcza najmniejszej szczeliny w swoim „wszystko wolno”.

Gustaw Herling-Grudziński

Kiedy 3 października 1939 roku ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientij Beria, rozkazał wysłekcjonować spośród ogromnej ilości polskich jeńców - oficerów Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy policji państwowej, pracowników wywiadu, sądownictwa, to z pewnością nie podejrzewali oni nawet jaki los ich czeka.

Zgrupowano ich w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Zaczynała się zima. Zima na wschodzie, śnieżna i mroźna. W obozie kozielskim zamieszkało prawie cztery i pół tysiąca oficerów Wojska Polskiego. Warunki su-



rowe, obóz mocno strzeżony przez policję polityczną, czyli NKWD.

5 marca 1940 roku Józef Stalin i najwyżsi funkcjonariusze państwa sowieckiego na wniosek Berii, podpisują decyzję o rozstrzelaniu jeńców. 3 kwietnia, pierwsza grupa z 4421 jeńców z obozu w Kozielsku, dojeżdża koleją do stacji Gniezdowo koło Smoleńska. Później ciężarówkami są przetransportowani do niezbyt odległego lasu Katyńskiego. Tam, nad już wykopanymi dolami, każdy z nich dostaje strzał w tył głowy. Wpada do dołu. Takich dołów jest osiem. Największy z nich mieści około 2 i pół tysiąca zwłok Polaków.



3 marca 2001 roku, w lesie katyńskim panowała cisza. Nie szumiały drzewa, gruba poducha śniegu tłumiała kroki. Śnieg ukrył przed nami płyty, które dziś pokrywają doly śmierci. Pozostawione przed ołtarzem wieniec udekorował mroźny szron, wśród tych wienców nasz - od instruktorek i instruktorów z Mazowsza - wyróżnia się świeżością. Spacerując wzdłuż tablic z wyrytymi nazwiskami pomordowanych, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że tej historii nie można zamknąć na kartach podręczników. Nie można, bo to nie tylko historia, ale i testament do wypełnienia. Testament, którego jesteśmy spadkobiercami.

Wbrew temu, co niekiedy przychodzi nam do głowy, Ci ludzie nie byli barankami prowadzonymi na rzeź. Byli pełnymi dumy i męstwa żołnierzami, współczesnymi ryce-



rzami Rzeczypospolitej. W Rzeczypospolitej powinna zachować się wiara w sens tej zbrodni. Nasza wiara musi być silna, bo do dziś dnia wielu Rosjan nie może uwierzyć, że to władza radziecka, rosyjskimi rękami strzelała w lesie katyńskim.

Katyń kryje prócz zbrodni z kwietnia i maja 1940 roku, także wiele wcześniejszych. W tym lesie już w latach dwudziestych sowieci mordowali obywateli ZSRR - warto zaznaczyć, że byli wśród nich nie tylko Rosjanie, ale także Polacy, Ukraińcy, Litwini, Białorusini.

Pielgrzymka do Ka-

tynia to wspaniałe przeżycie - nie tylko duchowe. Oddalony od miejsca zbrodni o ok. 16 kilometrów Smoleńsk, to rodzinne miasto kilkuset Polaków. Spotkanie z nimi dało możliwość zainicjowania służby dla naszych drużyn harcerek i wędrowniczek.

hm. Iza Marciniak HR

Ogromne podziękowania za zorganizowanie tej pielgrzymki należą się pnn. Elżbie Dzwonkiewicz oraz pani Agnieszce Boguckiej, prezes Oddziału Warszawskiego "Wspólnoty Polskiej" i Ojcu Jerzemu Świerkauskemu SJ HR, kapelanowi Okręgu Mazowieckiego.

PODZIĘKOWANIA

Z dumą drukujemy kopie dwóch listów pochwalnych otrzymanych z Instytutu Pamięi Narodowej w uznaniu za realizację Programu "Golgota Wschodu" przez Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Redakcja

Warszawa, dnia 20 grudnia 2000 r.

PREZES
Instytutu Pamięi Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu

prof. dr hab. Leon Kieres

L. dz. 1687 /2000/ P

Dh.

hm. Magdalena KAROWSKA HR

Komendantka

Mazowieckiej Chorągwi Harcerek

Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

Szanowni Państwo

na ręce Drużny Komendantki chciałyśmy złożyć serdeczne podziękowania dla Instrukteerek i Instruktorów Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, którzy podjęli uchwałę nr 18 VI Walnego Zjazdu ZHR z dnia 17 X 1999 r. o treści: „Delegat VI Walnego Zjazdu ZHR odczuwają głęboką potrzebę dolożenia staraj, aby z całą zariliwością czynić wszystko, by *Golgota Wschodu* przez jaką przeszedł nasz naród stała się częścią tożsamości ZHR”.

Już samo przyjęcie takiej uchwały świadczy o ogromnej woli świadomej „służby Polsce” Delegatów Zjazdu. Cieszę się również, że uchwała nie jest tylko martwym zapisem, ale w ślad za nią Mazowiecka Chorągiew Harcerek podjęła trud wcielenia jej w życie. Wydanie specjalne „Rosarium” świadczy o ogromnym wysiłku Instrukteerek Mazowieckiej Chorągwi Harcerek w dociekaniu prawdy historycznej, a przede wszystkim w przekazywaniu jej dzieciom i młodzieży w oczekiwaniu prawdy programowych drużyn zachowych, harcerek i wędrowniczek.

W związku z tym, że prokuratorzy Instytutu Pamięi Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu zajmują się m.in. tematyką *Golgoty Wschodu*, a jednym z celów statutowych Instytutu jest edukacja publiczna, obowiązkiem moim i moich współpracowników jest niesienie Drużnie Komendantce pomocy w rzetelnym realizowaniu uchwały Walnego Zjazdu ZHR.

Z wyrazami szacunku

Magdalena Karowska



INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

Dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

prof. nadzw. dr hab. Witold Kulesza

Zastępca Prokuratora Generalnego RP

Warszawa, dnia 5 stycznia 2001 r.

Pani

hm. Magdalena KAROWSKA HR
Honorowa Redaktor Naczelna
Pisma Instruktorów i Instruktorów
„INSTYTRUKTOR”
Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

ul. Ursynowska 38/15
02-606 Warszawa

Wielce honorowa Pani Redaktor!

Pragnę tą drogą wyrazić najwyższe uznanie dla Pani Redaktor i całego Kolegium Redakcyjnego za publikację w numerze 58 (89) „INSTYTRUKTORA” i w specjalnym dodatku do tego pisma p.n. „ROSARIUM”, mającej za przedmiot Zbrodnię Katyńską.

Publikacje te, w moim przekonaniu, reprezentują bardzo wysoki poziom historyczny jak i prawny, a także – co wymaga szczególnego podkreślenia – są wyrazem najszybszej i najgłębszej pojmanego patriotyzmu Polaków.

Ważne jest, że pismo adresowane jest do środowiska Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, które w III Rzeczypospolitej stało się depozytariuszem narodowej pamięci, także o zbrodniach przeciwko Narodowi Polskiemu.

*Z ogromną wdzięcznością
Witold Kulesza*

DOSTAJEMY OD BOGA CZAS

Rozpoczął się Wielki Post, czas pokuty i wewnętrznej odnowy przygotowującej nas do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Kościół wzywa nas nieustannie do oczyszczenia swojej duszy, do rozpoczęcia życia od nowa.

Śpiewamy: „Posypmy głowy popiołem. Uderzmy przed Panem czołem. Zapustne śmiechy na stronę, Cierniową wijmy koronę. Posypmy głowy popiołem. Grzmi Niebo surowym: Pokutaj ciężko za grzechy. Na stronę teraz uciechy.

Post rozpoczyna się Środą Popielcową. Znak opsypania głów popiołem przy wstępie słów kapłana: Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się odwrócisz. Jednak ciągle zapominamy, że bez Boga jesteśmy niczym. „Mimo trągnięcia popioła, którym opsył nam głowy – powiedział kard. St. Wyszyński – Kościół budzi w nas wiarę w Zmartwychwstanie i zapowiada nowe życie”.

Bóg pragnie byśmy oderwali się od tego ziemskiego i zwrócili się z pełnym zaufaniem ku Niemu. Byśmy powrócili do źródła Życia i radości. „Sam Jezus Chrystus – mówi Jan Paweł II – jest najwznieślejszą łaską całego Wielkiego Postu. To On sam jawi się nam w przedziwnej prostocie Ewangelii”.

Zwrócenie się ku Bogu, nawrócenie się, oznacza gotowość, aby żyć tak jak On tego oczekuje. Trzeba być szczerym wobec samego siebie i nie próbować „dwóm panom” służyć. Winniśmy to czynić w zależności od swojej osobistej sytuacji związanej z pracą, zdrowiem, rodziną itd. Jezus wymaga od nas skruszonego serca, uznania i gotowości odrzucenia swoich słabości. Bóg żąda od nas szczerego żalu za grzechy, którego kulminacją jest sakrament pojednania. Wspo-

maczać nas mogą w tej poprawie umartwienia, uczynki pokutne czynione z miłości. Pragnienie poprawy powinno przejawiać się w każdej chwili naszego życia: w szkole, na studiach, w pracy i w domu. Św. Franciszek Salezy pisze w „Kazaniu o Poście”, że „umartwiająca ciału i jego zmysłowości umacnia ducha; wznosi duszę ku Bogu; pokonuje poządlliwość, dodając sił do zwyciężania namiętności i skłania serca ku temu, by to wszystkim szukało jedynie tego, co podobu się Bogu”.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „O-kresy i dni pokuty w ciągu roku liturgicznego są w Kościele specjalnym czasem praktyki pokutnej. Okresy te są szczególnie odpowiednie dla ćwiczeń duchowych, liturgii pokutnej, pielgrzymek o charakterze pokutnym, dobroczynnych wyprzedań, jak post i jaltuzna, braterskiego dzielenia się z innymi”. Podczas Wielkiego Postu Kościół domaga się od nas takiej pokuty

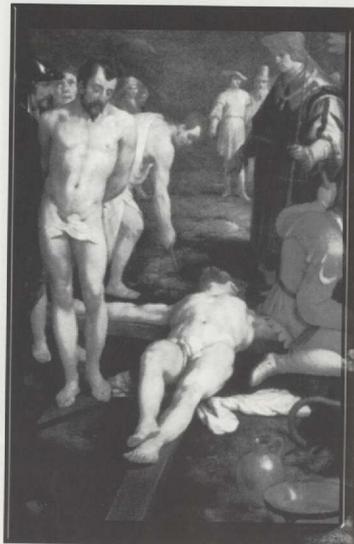
(wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych od 14 roku życia, postu od 18 do ukończenia 59lat), która zbliża nas do Pana i przyniesie duszy szczególną radość. Domaga się również jaltuzny, która ofiarowana z serca pełnego miłości przyniesie nieco pociechy ludziom znajdującym się w potrzebie.

Głównym źródłem umartwień są nasze codzienne obowiązki: porządek, punktualność, wzmożony wysiłek złożony w naukę; we wspólnym współżyciu z innymi znajdziemy okazje do wyzbycia się egoizmu.

Bóg nas wysłucha, jeśli dzisiaj z całego serca będziemy powtarzać jako akt strzelisty słowa: „Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow we mnie moe ducha.”

phm. Bartłomiej
Godzisz HR

Ps. Zachęcam do udziału w nabożeństwach Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali.



DROGA KRZYŻOWA

Pragniemy Ciebie Prosić Panie, o takie przeżycie tego czasu, czasu Twojej Drogi Krzyżowej, byśmy spotkali się nie tylko z obrazem cierpienia, nie tylko z myślami ludzkimi, ale z Twoją miłością, która ogarniała każdego z nas. Pomóż nam wolać Twojej woli, Twojej miłości rozważać poszczególne stacje. Prosimy o to Pana Boga w chwili milczenia.

STACJA I

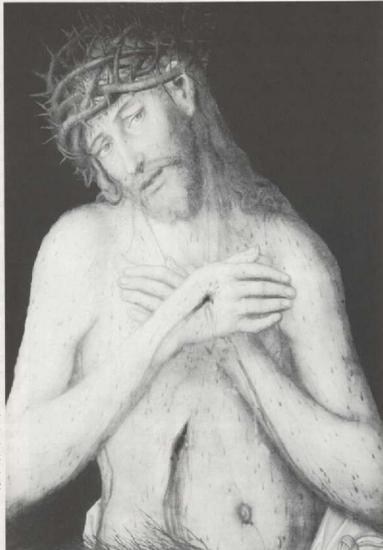
Pan Jezus skazany na śmierć

Wielokrotnie przychodzi mi myśl pytanie: dlaczego świat jest tak cierpienny? Dlaczego cierpienie? Czemu wielu ludzi chce zła? Chyba w sercu niejednego z nas powstawało pytanie: dlaczego mnie spotkało to czy tamto? Takie pytania nie są niczym złym. Są normalną, zdrową reakcją w spotkaniu z cierpieniem, chorobą, bezmyślnością własną czy cudzą. Ale takie chwile można też przeżyć po Bożemu... Pomóż Panie, abymy zawsze w chwili wątpliwości, zawahania szukali odpowiedzi tylko u Ciebie. I chociaż często nam nie odpowiesz, to czas spędzony z Tobą, czas, w którym kłękamy przed Najświętszym Sakramentem, cicho zadane w sercu pytanie podczas nocnej warty, czy zmagania duchowe we własnym pokuju - to już jest czas ufności, którą napełniaasz nasze serca, którą przywołujemy, by znaleźć umocnienie.

STACJA II

Pan Jezus bierze

krzyż na swe ramiona



Są rzeczy, których się nie da lubić i niemożliwe, o Panie, żebyś lubił sam krzyż. Przecież nawet modliłeś się nie tak dawno, parę godzin wcześniej, żeby Oficje zabrał ten kielich, ten sposób zbawiania świata. I dzisiaj mamy rzeczy,

których nie sposób lubić. Choć lubimy skutki spowiedzi, często samej spowiedzi nie lubimy i to też nie jest zła. Choć często wiemy, że każdy człowiek jest darem, z niektórymi niechętnie się spotykamy. Naucz nas dostrzegać jakis twój zamiar w każdej sytuacji, w każdym wydarzeniu. Pomóż dostrzec Twoją wolę tam, gdzie sytuacja jest dla nas niejasna, nie-zrozumiała. Pomóż stać się narządem Twojej Opatrzności, ucz nas zatem właściwej Twoim dzieciom reakcji na zło, na cierpienie, na niesprawiedliwość. Pomóż nam Panie, dostrzec w krzyżu Boży sens.

STACJA III

Pan Jezus pieziosy czas upada pod krzyżem

Chyba nigdy do końca nie zrozumiemy, że Ciebie przynajmniej do ziemi nasze grzechy. Powtarzamy to w naszej wierze, zatrzymujemy się nad tym w naszej modlitwie większy grzech - tym większe cierpienie spowoduje. Najtrudniej prosić, aby Pan Bóg nie pozwolił nam odejść za daleko. Jednak Boża mądrość podsuwa dość ryzykowną prośbę: o dorożę tylko cud może wyprowadzić. Spraw Panie, ilekroć będę szedł ku złu, aby na mojej drodze pojawił się jakiś korzeń, o który się potknę. Abym nie zaszedł za daleko, bo może nie być odwrotu. Spraw Panie, abym lgnąc ku temu co przemijające i przyziemne, doznał swojej słabości. Abym nie zył się z tym, co odciąga od Ciebie.

cy.

STACJA IV

Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Można powiedzieć, że to jest taki moment, w którym żąganane są wszystkie konflikty pokoleń. Chwila, w której nie ma już własnych interesów, racji. Oni razem przyjmują ciężar świata. Wielokrotnie Maryja nie rozumiała Jezusa, tu prawdopodobnie również nie pojmuje tego co się dzieje. Ale wznosimy się na znacznie wyższą płaszczyznę człowieczeństwa, tutaj, gdzie nie ma już ludzkich racji, gdzie chodzi o wspólną sprawę, gdzie liczy się tylko miłość. Naucz nas Panie takiego zrozumienia z ludźmi, z rówieśnikami, z młodszymi i starszymi, z człowiekiem innego stanu, zakresu obowiązków, czy zawodu, w którym nie ma już tylko ludzkiego spotkania. Naucz nas spotykać się na tej wyższej płaszczyźnie człowieczeństwa, gdzie są już nieważne ludzkie przeżycia i odczucia, gdzie jest ważna Twoja wola.

STACJA V

Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Często deklarujemy, że chcemy Ci Panie pomagać, ulżyć w Twoim krzyżu. Niekiedy, w porwach pobożności, chcielibyśmy zdjąć z Ciebie część ciężaru, który jest ciężarem naszych grzechów. I nawet czasami człowiek szuka jakichś specjalnych umartwień, wyrzeczeń. Tak naprawdę to wystarczy być uczciwym, wiernym, uprzejmym, lojalnym i życzliwym. Pomóż, o Panie, zatrzymać się nad codzienną powinnością. Powinnością, której spełnienie przecież przyniesie radość. Jak dobre wypełnienie swoich obowiązków ułatwi życie koleżankom czy kolegom, jak zwykłe, proste spełnianie obowiązków ucznia przyniesie radość rodzicom, nauczycielom. W tych zwykłych, codziennych sprawach daj wierność. I w tym, co wydaje się takie szare, przyziemne, pomóż wnieść to na poziom Twojego zbawiania świata, abymy umieli i w tych codziennych czynnościach dostrzegać myśl samego Stwó-

STACJA VI

Wetonika ociera twarz Panu Jezusowi

Zawsze jakoś każe zatrzymać się tutaj wielką odwagą tej kobiety. Odwaga, której być może jeszcze nie rozumiemy. Jest to odwaga pokazania wobec świata, że ważniejsza jest przyjaźń z Chrystusem od innych spraw. Może przyjaźń z Nim, wierność różnym zasadom, wierność modlitwie, wierność postom, wierność tej zwykłej, codziennej pamięci o Nim jest ponad ludzkie przyjaźnię, ponad najcenniejszą nawet rozmowę z kimś, ponad te ziemskie wartości. I że warto być uczciwym, chociaż się na tym straci. Iże warto być wiernym modlitwie, chociaż ktoś może się uśmiechnie. Ucz nas Panie odwagi stawiania przy Tobie, nawet gdy ludzie patrzy, nawet gdy z tego powodu odejdą.

STACJA VII

Pan Jezus po raz drugi upada pod krzyżem

Pomóż, Panie, abymy nigdy nie wystawiali Ciebie na próbę przez nadużywanie Twojej cierpliwości i wyrozumiałości. Obroną przed myślą, że jeśli już jestem w grzechu, to jeszcze jeden nie zaszkodzi. Obroną przed pokusą, że dzisiaj nie warto się wypowiadać, bo może jutrzejszy dzień przyniesie jakiś okazje do grzechu. Spraw, abymy nie trwali w spadku, lecz natychmiast podnosili się. Podnosili się, by - choćby w trudzie - ale nadal iść naprzód. Bo droga z Tobą jest wartością, cenną wartością.

STACJA VIII

Pan Jezus spotyka niewiasty jerozolimskie

Może się zdarzyć, że gdy szukamy odpowiedzi na nurtujące nas pytania, otworzymy Pismo Święte i usłyszymy taką odpowiedź, której się nie spodziewaliśmy. Odpowiedź, w której nas wcale, Panie Jezus, nie poglaskałeś, ale powiedziałeś: to twój grzech, to twoje kompleksy, twoje zranienia każą ci się zatrzymać, każą być lekliwym, słabym, nieśkończone. Spraw, Panie, abymy się nigdy nie bali takich przykrych odpowiedzi. Abymy umieli w sposób naturalny i zwyczajny patrzeć na życie, oczekując od Ciebie również surowej prawdy. Tej prawdy, która oczyszcza. Bo

ędy nazwę swój grzech, umiem dostrzec swoją słabość, mogę ją oddać Tobie i przez sakrament powstać. Powstać po to, by być oczyszczonym, nowym.

STACJA IX

Pan Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Abyśmy nie zatrzymywali się tylko na sobie, chcemy zwrócić nasze myśli ku ludziom, którym patronuje św. Albert. Ludziom, którzy są uznanymi za przegranych. Nawet

chrześcijanie potrafią powiedzieć takie zdanie, że owszem nie trzeba się zgadzać z karą śmierci, ale skoro już ktoś nie rokuje żadnych nadziei, skoro się nie daje nawrócić, to może trzeba... Chcielibyśmy czasami powiedzieć, że jakiś człowiek już nie przestanie grzeszyć, pić, kłamać... Pomoż, Panie, Twójmi oczyma patrzeć na ludzi upadłych. Bo przecież z jawno-grzesznicy miałeś pokorną służebnicę. Bo przecież, gdyby nie okoliczności życia, a może gdyby nie dobry człowiek, który byśmy szli ku Tęmy byśmy szli ku zatraceniu. Zawsze natychmiast, o Panie, duchem modlitwy za tych ludzi, którzy odchodzą, aby i na ich drodze stanęła barykada na tej ścieżce ku zni. Abyśmy, widząc w nich nadzieję, również umieli wyświadczyć łaskę przyjaźni z Tobą.



czone przez ziemskie sprawy. Dusza zjednoczona z Bogiem jest zawsze wolna.

STACJA X

Pan Jezus obnażony z szat

Niekiedy człowiek grzeszy takim trochę bezmyślnym zdaniem: Jeśli Panie Boże stworzyłeś mnie słabym, to musisz znieść te moje słabości. Tyle mi dałeś, to nie chciej więcej. Ale... w tym zwykłym, ludzkim przeżywaniu świata, w naszym człowieczeństwie ukryta jest moc Pana Boga, który wyzwa do przekraczania siebie. Bo przecież Bóg stał się człowiekiem. Syn Bóg przyjął ludzkie ciało. Chroni nas Panie przed rezygnacją z pracy nad sobą. Abyśmy zawsze

wiedzieli, że chociaż to przerasta nasze siły, chociaż wydaje nam się

o niemożliwe, możemy postąpić o krok naprzód, o stopień wyżej, i że nie ma takiej doskonałości, w której nie moglibyśmy się wzniesić jeszcze bardziej. Spraw abyśmy nieustannie wzrastali ku Tobie, by nas nigdy nie ograniczały przesady o naszej niemożności. Bo tam, gdzie człowiek słaby, tam ty dajesz swoją moc.

STACJA XI

Przybicie ciała Jezusa do krzyża

Specjalnie powiedziałem, że to jest przybicie ciała Chrystusowego. Bo Duchu Bożego nikt nigdy nie zamknie, nie przybije, nie umiemy w żadną definicję ani określenie. A jeśli człowiek jest z Bogiem zjednoczony, to żadne kraty więzienne czy inne okowy nie ograniczą jego wolności. Daj nam Panie poczucie wolności Twojego dziecka. Wolności, której nie przeszkadza ani jakiegokolwiek ograniczenie, słabość, choroba, ani zewnętrzne zakazy czy nakazy. Daj nam poczucie Twojej wolności, w której jasno możemy wznosić się ku Tobie, jednoczyć z Tobą, zbawiać świat. Bo tylko wolny Bóg może zbawiać świat, gdy z własnej woli wydaje swoje ciało. Tylko wolny człowiek może współpracować z Chrystusem, gdy z własnej decyzji rezygnuje z różnych praw i przywilejów, gdy przyjmuje ciężar krzyża, i gdy daje się czasami przybić do swoich ograniczeń. Ale to tylko ciało jest ograni-

STACJA XII

Pan Jezus umiera na krzyżu

Przeżywasz opuszczenie. Dzwonie opuszczenie, bo przecież Ty jesteś Synem Bożym, a jednocześnie krzyżysz: „Boże, Ty mnie opuściłeś”. Wielokrotnie, choć jestem w stanie łaski uświęcającej, choć staram się dobrze myśleć, działać w dobrych intencjach, wydaję się jakby Ciebie już nie było, jakbyś mnie nie umacniał, nie pomagał. Tutaj jest miejsce dla najprawdziwszej wiary, dla najgłębszej miłości. Nie za każdy dobry czyn chcesz, Panie dać cukierka i poglaskać,

nie za każdą wierność od razu pochwalić. Wtedy oczyszczą się i staje się jak złoto wiara i ufność ku Tobie. Wtedy, kiedy wydaję się, że Bóg nie odpowiada, że zamknął się gdzieś wysoko i nie chce znać człowieka, wtedy naprawdę działa miłość zaszczepiona w ludzkich sercach. Boska, obecna w naszym życiu, pomagająca przekroczyć poczucie opuszczenia i osamotnienia. Daj nam Panie wierność bezinteresowną. Pomóż trwać dla zachowania godności Twojego dziecka.

STACJA XIII

Ciało Pana Jezusa zdjęte z krzyża

Było paru dobrych ludzi, bo inni, gdy wszystko się już wykonało, raczej z pośpiechem przechodzili. Nie był to mity widok i właściwie już tam się nie działo. Może ci, co się wcześniej zatrzymaliśmy, poznaliśmy tego nauzczyca, który udrzucał i spodziewał się, że znowu coś cudownego uczyni. A nibawem już miał nastąpić zmierzch, który rozpoczął świąteczną dobę. Ludzie chcieli zdążyć i wszystkie swoje sprawy jeszcze przed zapadnięciem zmroku uporządkować, przygotowania do świat zakończyć. Obojętność dzisiejszego świata czasami przypomina tę chwilę zdjęcia z krzyża. Świat czasami w ogóle nie słyszał o Jezusie, czasami wielu ludziom jest obojętny Syn Boży, który oddał za nas życie. Daj, Panie, światu dobrych misjonarzy. Spraw, aby każdy z nas miał takie szczęście, by chociaż kogoś ku Tobie przybliżył. Byśmy nie grzeszyli obojętnością lecz zawsze, w najtrudniejszych nawet chwilach, wierzyli, ufali i innych ku Tobie prowadzili, byśmy umieli być świadectwem, że z Tobą jest człowiekowi dobrze.



Bo chcesz, abyśmy zauważali Ciebie, radowali się Twoją przyjaźnią i innym Ciebie przez swoją pogodną twarz ukazywali.

STACJA XIV

Ciało Jezusa złożone go grobu

Mówi nasze wyznanie wiary w starożytnym języku, że Jezus zstąpił do piekiel. Dzisiaj byśmy przetłumaczyli: do otchłani. Do miejsca, gdzie czekali na Niego ludzie dobry, żyjący w Starym Przyrmierku. Ludzie, którzy zasłużyli, mówią obrazowym językiem, na wejście do Królestwa Niebieskiego, które przedtem było zamknięte. To na czele tych właśnie zmarłych sprawiedliwych wkroczył, o Panie, do Królestwa Niebieskiego, Spraw, Panie, aby ci wszyscy, którzy dzisiaj czekają - choćby nawet nie wiedząc, że czekają na Ciebie - by umieli dostrzec Ciebie przechadzają-

cego się wśród świata, wśród naszych domów, warsztatów, pól. Tam, gdzie my jesteśmy, tam i Ty spacerujesz i otwierasz swoje ręce, aby pokazać wszystkim, którzy czekają na Ciebie, że są nadal przybicie, ale są także zupełnie nowe, znatwychwstałe. Spraw, aby najbliższe dni, rozpoczynając się rok pracy, przyniosły wrochnienie tym ludziom, którzy tęsknią za Tobą. Aby umieli Ciebie nazwać, odróżnić, zawołać, umieli radować się Twoją obecnością. Spraw, Panie, abyśmy sami nigdy nie musieli na Ciebie czekać, Ciebie specjalnie szukać, byśmy nigdy nie zgubili Twojej przyjaźni. Na zakończenie, kończąc za Drogę Krzyżową, prosimy Cię Panie, aby wszystkie nasze myśli i zamiany ku Tobie zdążyły. Abyśmy umieli pamiętać o Tobie pomagając przy sprawach, czynnościach, pracach gospodarskich, naukowych. Byśmy umieli mieć Ciebie na myśli, gdy spełniamy nasze codzienne obowiązki w domu, pracy i szkole. Abyśmy wiedzieli, że możemy uświęcić tę szarą codzienność przez przywołanie Twojej obecności. Zawsze wtedy dokonujesz zmarłych wstania, zawsze wtedy wychodzisz z jakiegos grobu ukrycia, zawsze wtedy napelniasz świat promieniami Twojej dobroci.

WYPRAWA DO LWOWA I DROHOBYCZA

CZĘŚĆ DRUGA

IV.

11 listopada. Przypominam sobie jak rok temu byliśmy tego dnia w Wilnie na Rossie. Teraz tutaj. Jest ciepło, jak nie w listopadzie. Całą grupę mierzymy najpierw na Górę Zamkową, by stamtąd obejrzeć panoramę Lwowa. Na szczyt prowadzi schody. Mijamy kilka grup ukraińskiej młodzieży wchodzącej i schodzącej ze szczytu. Ciekaw jestem, co im mówią ich przewodnicy o tym miejscu. Docieramy do szczytu, na którym wznosi się widoczny z całego miasta Kopicie Unii Lubelskiej. Powiewa nad nim ukraińska flaga. Nie bardzo tu pasuje. Kopicie przecież jest symbolem jedności Królestwa Polskiego i Wielkim Księstwem Litewskim wzniesionym przez wielkiego Polaka Franciszka Smolke, który sam przywoził tu na taszkach ziemię, by uczcić wielką rocznicę 300-lecia Unii. Rozglądam się wokół. Wszystko nieco przymglone, ale całe miasto u moich stóp. Bliższą w słońcu dachy kościołów - w oddali św. Elżbieta, nieco na lewo Klasztor św. Jura, a bliżej katedra. Sterczy wysoko wieża ratuszowa. Nieco dalej hotel Żorż. Patrzę na to miasto mając w uszach lwowskie piosenki, które płyną do serca w wiążącym gwałtownie wietrze i myślę o tych wszystkich „Lwowskich Dzieciach” rozsypanych gdzieś po świecie i tęskniących za tym miejscem i śniących ciągle na nowo o swoim Lwowie. Próbuje filmować i robić zdjęcia, by potem moi sąsiedzi, znajomi, przyjaciele mogli choć na chwilę znowu znaleźć się w tym Mieście - „Semper Fidelis”. Stefan opowiada ciągle nowe i ciekawe historie swego miasta. Jego oczy zakochane są w tym miejscu, dumne i walczące, by wytrwać na tej kresowej sta-

nicy, by dalej przekazywać innym świadectwo wierności Lwowa Macierzy. Na lewo od starego miasta wzrosły porośnięte drzewami - to Cmentarz Lyczakowski. Za nami, z drugiej strony góry, nowe dzielnice i drogi prowadzące po horyzont ku Rzeczypospolitej, ku kresom. Kiedy tam pojedziemy, kiedy poznamy te ziemie? Życie jest przecież tak krótkie. Czasu mało, trzeba schodzić. Musimy iść do Orłat, by oddać im cześć i znieść przed Boga tron najspanialszą modlitwę uwielbienia i dziękczynienia w ich intencji - Mszę św. Stefan podwiózł nas samochodem na tyły cmentarza.

Wchodzimy na teren cmentarza bocznym wejściem, które jak się okazuje jest wejściem głównym. Wokół praca wery. Pytam Stefana dlaczego w Dzień Świętynę roboty są kontynuowane. To z obawy przed władzami ukraińskimi, które znowu mogą znaleźć jakiś pretekst, by zakazać prac. Szeregi białych krzyży ciągną się pod nogi. Są w większości bez tabliczek. Ukraińcy wcześniej domagali się, by napisy były w języku ukraińskim. Na to nikt nie chciał się zgodzić. Podeszliśmy do kaplicy na szczytce. Starsi ludzie przygotowywali już miejsce na Eucharystię. Przywitaliśmy się z nimi. My kapelani ZHR (ks. Mariusz i ja) jako jedyni tego dnia będziemy tu w Dzień Niepodległości, w samo południe, odprawiać Najświętszą Ofiarę. Zdawalem sobie sprawę z wyjątkowości tego czasu i miejsca. Grupa rodaków, harcerki i harcerze z drużyn lwowskich i my instruktorzy Dolnośląskiego Hufca Harcerzy „Zachód” stanęliśmy w tym modlitewnym Apelu jedności z Bohaterami Lwowa, by modlić się o przyjęcie ich ofiary z życia za Ojczyznę i Wiarę do Bożego Tronu. „Kto w małym jest wierny, ten i wielkich rzeczech będzie wiernym”. Te słowa z Ewangelii wyznaczały główny temat homilii o wierności w godzinie próby i o znaku dla nas, jak być naśladowcami Orłat.

Na zakończenie Eucharystii odczytałem Rozkaz: „Druhowie! Ziemia, na której stojimy jest święta. Dzień, który dzisiaj przeżywamy jest naszym Polskim Świętem. To miejsce i ten czas zobowiązują nas do wierności naszym ideałom zapisanym w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim. Świadcami tej wierności są Ci, którzy tu od 82 lat spoczywają na Cmentarzu Orłat Lwowskich. Wśród nich jest wielu harcerzy, którzy swoją śmiercią w walce o Polskość Bohaterskiego Miasta potwierdzili harcerską służbę wiódącą ku branom Nieba. Jesteśmy tu, by przejąć od nich Prawo Służby Bogu i Polsce i kontynuować ją dzisiaj. Zobowiązujemy się jako harcerze i instruktorzy przekazywać ją młodszym, swoim następcom i kierować się nią całym swoim życiem. Świadcami naszego zobowiązania niech będą wszyscy nasi Druhowie, którzy trzymają wieczną straż w Niebie. Wszechyśniedzieli spoczywających na tym cmentarzu i Was tu obecnych na tej uroczystości wzywam do jedności. 1. Mianowania. Otwieram próbę Harcerskiej Rzeczypospolitej dłu. Grzegorzowi Ziębie. Czujaj! Hufcowy Hufca „Zachód” ks. dr. hm. Krzysztof Bojko HR”. Wzruszeni staliśmy w tym świętym miejscu. Przez drzwi kaplicy moi wzrok sięgał ku dumnemu hukowi Mauzoleum, którego nie był w stanie zwałić sowiecki czołg, gdy próbowano zmieść z powierzchni ziemi wszelkie ślady po cmentarzu. Czym tuż z mieszkańców Lwowa spodziewał się wtedy, że Cmentarz Orłat znowu będzie przypominał bohaterskie chwile wierności? Tu jest Polska, bo tu są szczytki tych, którzy

za Polskę zginęli. Po Mszy św. wypisałem swój rozkaz do księgi pamiątkowej. Wszyscy uczestnicy naszej pielgrzymki do tego Sanktuarium Narodu wstąpił się pod nim. Teraz wraz z naszym przewodniczącym - synem Stefana Adamskiego - ruszaliśmy na Cmentarz Lyczakowski, do którego przylega Mauzoleum Orłat. Aleksei cmentarne ciągną się w różnych kierunkach. Wszędzie polskie groby w modlitwach ukraińskimi i denerwującymi pomnikami różnych sylwetek sowieckich bohaterów, zupełnie nie nas pasującymi. Trochę się pogubił. Część grupy poszła do przodu, część została. Dotarliśmy do miejsca śmierci Jurka Bitschana. Niedaleko swoich przodków jeszcze z XIX wieku. Bardzo była przejeta samotny odczytek. Czy rzeczywiście to oni? Jej korzenie są jednak tutaj. W pewnym momencie zobaczyłem i grób, na którym było napisane „Bojko”. Musiałem jednak przeznaczyć gorzką pigułkę. Napis był po ukraińsku. Ale ja nie z tych Bojków. Do naszej grupy podjechał samochód. Wykroczył z niego jakiś człowiek i zaczął krzyczeć. Syn Stefana próbował coś wyjaśnić. Ten jednak zaczął grozić po ukraińsku i odjechał. Nie bardzo wiedzieliśmy co się stało. Chłopak wyjaśnił nam, że był to dyrektor cmentarza. Oskarżył nas, że jesteśmy tu nielegalnie, gdyż cmentarz jest muzeum i za wstęp trzeba płacić. Wejście do Orłat nie ma jednak żadnych kas. Wróciliśmy tam. Obok wznosił się złowrobie obelisk postawiony na cześć ukraińskim obrońcom Lwowa. Postawiony akurat w miejscu, gdzie nikt z tych „obrońców” nie był pochowany, a wokół znajdowały się tylko polskie groby, które zresztą po części zostały przy stawianiu pomnika zrównane z ziemią. Stefan Adamski już na nas czekał z pozostałą grupą. Co robimy? Idziemy dalej! Przecież przejechalismy tutaj, aby się pomodlić na grobach naszych rodaków. To polski cmentarz, a my jesteśmy Polakami. Wspinamy się pod górę. Na szczytce cmentarz weteranów Powstania Styczynowego, którzy pochowani tu zostali w latach dwudziestych XX wieku. Harcerze Lwowscy opiekują się tym miejscem. Wśród nich, towarzyszy ich broni - Benedykt Dybowski - zesłaniec, geograf, odkrywca Bajkału. Gdy stanęliśmy przy grobie naczelnika Powstania Kościuszkowskiego na Ukrainie, nagle z dołu zobaczyliśmy idących dwóch umundurowanych strażników. Rogatywki z głów. Odmawiamy dziesiątek różańca św. Ukraińcy stanęli jak wryci. Nie bardzo wiedzieli co robić. Gdy skończyliśmy modlitwę podeszli do Adamskiego i powiedzieli, aby udał się z nimi. Filmowaliśmy całe zajście. Poszliśmy za nimi. Wyglądało to tak, jakby Stefana aresztowali. Stanęliśmy przy grobowcu Seweryna Gosz-

czynskiego obok głównego wejścia na cmentarz. Po chwili Stefan wrócił do nas mówiąc o swoim spotkaniu z dyrektorką cmentarza. Zapytał Ukraińców: „Dlaczego tak jest, że gdy oni przyjeżdżają do Polski na swoje groby, by się pomodlić, to nikt nie każe im za to płacić. Gdy zaś Polacy przyjeżdżają tutaj to dyrektorka cmentarza na swoich polskich grobach?” Dyrektorka cmentarza przestraszyła się pytania, uświadamiając sobie chyba, czym to może grozić. Puciliła nas. Ruszaliśmy dalej odmawiając kolejne dziesiątki różańca przy M. Konopnickiej, Z. Nalkowskiej i dalších grobowcach wybitnych Polaków. Dotarliśmy w końcu z powrotem do Orłat, by teraz już dokładnie przyjrzeć się Mauzoleum i wysłuchać jego historii. Stanęliśmy przez chwilę przy miejscu skąd wzięte zostało ciało żołnierza umieszczone do dzisiaj w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Przypomniałem sobie ten „dowcip historii”, gdy Bohaterskim Obrońcy Lwowa przed najazdem Bolszewickim oddawali przez 50 lat hold radzieckiej komunistki.

Czas biegł nieubłaganie. Trzeba było wracać. Pożegnaliśmy się z tymi, którzy wyjeżdżali już do Polski i ruszyliśmy jeszcze na spacer po mieście. Potem kilka godzin odpoczynku i chwila refleksji. Gdy rok temu byliśmy w Wilnie, przeżywalismy bardzo uroczyste Dzień Niepodległości. Pani Ambasador, delegacja oficjalne, uroczysta Litania w Kościele u Dominikanów. Teraz we Lwowie ten dzień był tak inny. Pasty cmentarz. Żadnych uroczystości. Tylko jakieś kameralne spotkanie w wynajętej sali dla niektórych gości, o którym dowiedzieliśmy się od naszych przyjaciół. Tylko my harcerze i kilkunastu starszych mieszkańców Lwowa przeżywalismy te wyjątkowe chwile na Cmentarzu Orłat. Dlaczego? Czyżby tutaj i teraz tak bardzo było to niebezpieczne dla stosunków między dwoma narodami? Czy przyczaj między oba państwa jest tylko oficjalna, a tak naprawdę jest zupełnie inna?



Wieczorem trafiliśmy do Adamskich. Niezapomniane chwile wśród przyjaciół. Romantycy zakochani w Polsce, Lwowie i w harcerstwie. To oni oboje swoim płonącym sercem trzymają harcerstwo na Ukrainie. A ich dom tak bardzo jest Polski. Ich dzieci, to kolejne pokolenie tych, którzy trwają przy swoim mieście, i wiem, że go nie opuszczą. Tak wiele mieliśmy sobie do opowiedzenia. Tak szybko miał czas wspólnych refleksji, dzielenia się doświadczeniami i przeżywaniami. Chciałbym im w tym miejscu podziękować jeszcze raz, za to że są, za to wszystko co robią, za to, że właśnie w ich domu mogę na nowo zrozumieć co znaczy być Polakiem i być z tego dumny. Dziękuję ci droga Krzysiu i zapamiętam Stefanie o duszy artysty i twardej woli, zahartowanej tyłoma życiowymi próbami i cierpieniami. Nieustannie wydaje mi się, jakbym w waszych oczach zobaczył Olge i Andrzeja Malkowskich, którzy zaskoczyli w harcerstwie uczynili swoje życie jednym wielkim świadectwem wierności Bogu i Polsce.

V.

Ostatni dzień we Lwowie. P. Halina proponuje, że zaprowadzą nas na Cmentarz Janowski. Już kilka razy o nim słyszałem. Gdy ktoś z Lwowianów o nim mówił pojawiał się smutek w oczach i jakaś bezsilność. Dlaczego? Wiał zimny listopadowy wiatr. Ostatnie liście wirowały wokół nas. Trzeba było się spieszyć. Cmentarz Janowski przeznaczony był przed wojną dla uboższych mieszkańców miasta. I to właśnie tu została pochowany Sługa Boży ks. arcbp. Józef Biłczewski. Lekko pod górę wspinaliśmy się alejką cmentarną do tego grobu. Przypominam sobie Jego testament, gdy zdecydował, że ma być pochowany wśród najuboższych swoich diecezjan. Stał się nam przykładem. Rozeszliśmy się wokół. Promieniście rozchodząc się alejką pełną były różnych grobowców. Kiedy jednak zaczęłam się im przyglądać dokładniej, przejął mnie dreszcz smutku. To nie były diecezjanie Sługi Bożego. Kiedyś ich szczerki może i w tych grobowcach spoczywały, lecz teraz spoczywał tu już inni ludzie. Usunięte tablice z polskimi napisami zastąpione zostały ukraińskimi. Pani Halina tłumaczyła, że najpierw rozbijano płytę od przodu grobowca. Gdy nikt nie interweniował z rodziną, wówczas usuwano trumny i kości ze środka a grobowiec sprzedawano „nowym właścicielom”. Takich grobów wokół było bardzo dużo. Lokazuje się, że z każdym rokiem jest coraz więcej. Za kilka lat na Cmentarzu Janowskim nie będzie już w ogóle polskich grobów. Pozostanie tylko jeden - osamotnionego Pastera, otoczonego obcymi. Idziemy dalej.

Przed nami ukazał się wspaniałe urządzone cmentarz Strzelców Siczowych. To ci „obroncy Lwowa”, którzy walczyli z Orłętami i tu zostali pochowani. Teraz cmentarz otoczony specjalnym ogrodzeniem rozciąga się dumnie na zboczu wzgórza. Tylko nicowy pociąg sterzał, jak wyrzutnia samoty, czarny, wysmukły krzyż. Krzyż był coraz bliżej, ale dojeżdż do niego nie było łatwo. Wokół groby ukraińskie, ścieżki zadanej nie ma. Nagle uświadomiłem sobie, że oto jestem na cmentarzu Obrońców Lwowa, że klucząc między grobami ukraińskimi przechodzę także między rzędami białych krzyży pozabawionych jakichkolwiek tabliczek. Zamartem że

zgrozy. Na polskim cmentarzu Bohaterów walki o wolność stawiane są ukraińskie groby. Polskie krzyże wciśnięte pod dwa, trzy, pod którymi pochowani są Polacy, a na nich oddzielone płatkami oznaczającymi wykupiony, zarezerwowany teren wznoszą się groby rodzinie Ukraińców. I to tak bezładu i składu, byleby jak najszybciej zatrzeć znaczenie tego miejsca.

Wstrząsające wrażenie robi na mnie widok płytka przebiegającego przez środek żołnierskiego grobu, a koniec drutu wyelowany jest w sam środek krzyża niemal rozpalając go na pół. Stoimy zamarli nie mogąc wydobyć słów. Cóż to jest? Czy to możliwe. Ten kawalek polskiej ziemi, gdzie leżą Polscy Żołnierze poranieni, jak od kul i granatów, grobami tych, którzy nie mają żadnych odzieży, żadnych oporów? Polowa cmentarza już nie istnieje. Stoją tam wielkie grobowce. Druga polowa za parę lat też zniknie. Czyżby Ojczyzna zapomniała o swoich Bohaterach, którzy jak świętę dzieci szukają choć odrobiny miejsca, by dać świadectwo swojego Bohaterstwa za Polskę. To mauzoleum postawione tuż przed II wojną dogorywa. Niedługo przestanie już istnieć, a czas wytrze z pamięci wszelki ślad o tych, którzy byli wierni. Trudnie ręce jednak pamiętają o tym co pozostało z tego cmentarza. Pomalowane na białe obmurowania grobów, posadzone kwiatki wszędzie tam, gdzie jest jeszcze da. Tylko te polskie groby zawiązane przez ukraińskie płotki odgradzające je od pozostałych wyglądają jak uwiecznione przez nowych właścicieli tego skrawka Polski.

Podchodzimy do Krzyża. Z tyłu, jakimś cudem pozostała tablica z napisem, kto tu spoczywa. Przed krzyżem stajemy do wspólnej modlitwy. Odmawiany różaniec nabiera szczególnego, wymiaru jedności z tymi, którzy tu spoczywają, a których tak bardzo niekiedy chcę, by zapamiętał. Teraz rozumiem ten smutek i bezsilność w oczach wszystkich, którzy mówią o Obrońcach Lwowa z Cmentarza Janowskiego. Wokół wznoszą się coraz bardziej ekspansywne groby tych, którzy za wszelką cenę chcą udowodnić światu, że tu Polscy nigdy nie było i nigdy nie będzie. Chcą niemal zadusić te znaki wolności i prawdy, jakie trwają w tym miejscu mimo wszystko. A wysmukły, czarny krzyż Obrońców jest świadkiem tej tragedii. Jak długo to będzie stał. Czy jeszcze go zobaczę, gdy tu wrócę? Zastanawiałem się, co będzie dla mnie i dla moich przyjaciół - Leny, Asi, Judyty, Marty, Patryka, Mariusza, Adama, Michała, Grzegorza szczególnym znakiem, który wyrwie w sercu Prawdę o miejscu i czasie, jakim był Lwów. Myślałem, że będzie nim Cmentarz Obrońców Lwowa na Lyczakowie. Ale nie. Okazało się, że tym znakiem stał się Cmentarz Janowski. Zapominamy przez Polskę, ale od tej chwili nie zapomniamy przez nas. Pochylone, bezimienne groby polskich żołnierzy, wciśnięte między dumnie rosnące jaśniejące się groby ukraińskich właścicieli cmentarza są symbolem tej ziemi i tego czasu. I takimi pozostaną w moim sercu. Lwowie, bądź wierny. A i my obiecujemy pozostać wiernymi temu wszystkim co nam włożyłeś w nasze serce w czasie tych świętych dni.

Ks. dr hm. Krzysztof Bojko HR

W Czeremchowie

Wspomnienia Anny Linde - Apanowicz

Urodziłam się 18. IV. 1921 roku we Lwowie w najlepszej klasie ginekologicznej. Byłam pierwotną. Dziś nie ma to większego znaczenia, ale w mojej młodości zobowiązywało i nakładało pewne obowiązki i odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo. Miałam dwie siostry: Iżę, młodszą o cztery lata, i Ewę o osiem lat. Młodszy o dwa lata Staszczek urodził się z wadą serca i zmarł po trzech miesiącach. Była to wielka tragedia rodziców i ja zawsze odczuwałam żal, że nie urodziłam się chłopcem, że ojciec nie miał syna. Często przy nas sąsiedzi współczuli mi, że nie ma następcy, a on z uśmiechem odpowiadał, że jego trzy córki wystarczają za dziesięciu chłopaków. Miałam się więc opiekować moimi młodszymi siostrami, dawać dobry przykład i bawić z nimi, żeby nie marudziły i nie przeszkadzały мамie.

Wychowałam się w Czeremchowie na Pokuciu w pobliżu trasy kolejowej Lwów - Czerniowice, między Stanisławowem (30 km) a Kolumiją (21 km). Najbliższą stacją był odległy o 4 km przystanek Chlebiżyn. Nicco dalej, w odległości 6 km, była stacja kolejowa i miejscowość Korsów, dokąd jeździło się na pocztę. Tam znajdowała się wieś z przewagą ludności ukraińskiej, wtedy nazywanej ruską czy rusińską, wieś bogata, urodzajna czarnoziemem, lasami od południa, a od północy dwoma wzgórzami podzielonyimi strumieniem. Za tymi wzgórzami stał dwór. Czeremchów wniosła, do naszej rodziny Lindów, jako swe wiano Julia Lachowska, z którą ożenił się mój pradziad - Leopold Linde - w 1828 r. Ich syn, Eryk, zginał w Powstaniu Syczyńskim 1863 r. - ranny, spalił w stodole. Od tego czasu grabiacza nie grała na forteliano. Syn był słuchacz muzyki w jej wykonaniu, zwłaszcza Szopena. Nie potrafił tego zapamiętać.

Rodzice moi poznali się zaraz po pierwszej wojnie światowej. Mama, Bronisława z domu Rygiel, pochodziła z Largowisk k. Krasna. Ojciec mamy przeniósł się do Lwowa i pracował jako stolarz przy kościele bernardynów, tam też mieszkał z rodziną. Dorobił się pietrowej woli przy ul. Lyczakowskiej 65. Mama była wykształcona, miała przyjaciół wśród inteligencji lwowskiej. Pracowała jako sekretarka w Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie. Jechała z p. Kazimierzem Platowskim pociągami do Warszawy, gdzie on miał objąć

stanowisko dyrektora BGK. W przedziale poznała ojca, który zwrócił na nią uwagę i poprosił pana Platowskiego o przedstawienie go мамie. Ojciec pokochał mamę całym sercem i dość szybko dobił do małżeństwa, tym bardziej, że oboje byli już niemłodsi - ojciec miał 36 lat, a mama 32 lata. Ślub brali 12 czerwca 1920 r. na Jasnej Górze. Potem ojciec zawiązał мамie do Czeremchowa, do swojego rodzinnego majątku, który



wówczas po wojnie i po 17 inwazjach (m. in. Czarnogórców, Petrurowicz i innych) był w oplakany stan. Po starym dworze ani śladu. Mieszkali na wsi w wiejskiej chacie.

Ojciec stawiał dom. Pamiętam jeszcze deski, na których się łuszczył przed domem. A potem już pięknie duży dom, osiem pokoi, z czerwoną dachówką, bielone ściany, wśród zieleni, górował nad całą okolicą. Gdy się z dzieńcem serca wracało ze szkoły do domu, to już z daleka było go widać. Stał biały, radosny, otoczony bujną zieleńią, obiecywał szczęście bez miary i nigdy nie zawodził. Każde wakacje rozbrzmiewał gwarem dziecięcym, chętnie otwierał ramiona krewnym i przyjaciółm i gościł wszystkich szczerze, z pełnego serca. A gdy się wyjeżdżało ostatniego dnia wakacji, był tłumny piosenkę: „Ujlywa szybko życie...”

Dom nasz stał na wzgórzu wśród drzew i sadów owocowych. Park zmienił swe barwy zależnie od pory roku. Wiosną i latem tonął w zieleni, jesienią czerwienił się i złocił gromyjącym w kształt drzewem perukowym, zimą spód niego prze-

O GLOBALIZACJI I PAŃSTWIE

W numerze 58 „Instruktora” z listopada 2000 ukazał się artykuł Adama Wielomskiego p. t. „Państwo Narodowe”.

Nasz miesięcznik „Instruktor” przeznaczony jest dla kadry wychowawców ZHR i artykuły tam umieszczone powinny wyrażać założenia ideowo - programowe naszej organizacji. Ponieważ nie każdy z czytelników zauważy notatkę „Redakcja nie utożsamia się ze wszystkimi poglądami...” umieszczoną na okładce, uważam za potrzebne zamieszczenie głosu polemicznego, gdyż poglądy Autora wymienionego artykułu mogą być rozumiane ze szkodą dla naszej młodzieży.

Autor z emocją przeciwstawia się globalizacji, ale nie podał, co on przez to słowo rozumie. Stało się ono ostatnio modne i obawiam się, że może być rozumiane niewłaściwie. Nie można pozwolić, aby pod hasłem zwalczania globalizacji wysyłać młodych na konferencje do Pragi czy Davos, żeby tam awanturowali się z polcją.

Ponieważ nie wiem, co Autor w/w artykule rozumie przez „globalizację” - zmuszony jestem do próby zdefiniowania i dokonania rozróżnień. Nie chcę jednak w dyskusji stosować metody praktykowanej w PRL, a także obecnie przez naszych przeciwników ideowych: mówić rozmówcy jakiś (absurdalny czasem) pogląd, którego on w rzeczywistości nie głosi i później z furją wyśmiać słowami pełnymi złośliwych uwag.

Jeśli przez „globalizację” Autor rozumie konsekwencje wynikające z rozpowszechniania mediów elek-

tronicznych zmniejszających odległość między ludźmi, wyprowadzających ich z dotychczasowej izolacji (zob.: global village Marshalla McLuhana 1911 - 1980), to brykanie przeciw temu zjawisku nic nie pomoże. Potok globalnej informacji drukowanej i elektronicznej (satelitarna telewizja i internet) przynosi ze sobą także muł i brud, a rozsądek jest po to, aby wybierać to co dobre, co nas ubogaci, co inni wymyśliли lepiej. Jeżeli Autor przez „globalizację” rozumie wyłącznie światowe rozpowszechnianie niskich wartości, prymitywnego stylu życia,

bezieowości, materializmu praktycznego i pornografii, to powstrzymanie tego potoku zła u nas w kraju wiedzcie jedynie przez głębsze uświadomienie, wychowanie ludzi zdolnych wybrać to co lepsze a odrzucić zło. Nie da się siłą izolować człowieka od złych wpływów. Chcielibyśmy w harcerstwie wychowywać ludzi wolnych, świadomych, którzy potrafią wybrać dobro. Taki wolny wybór dobra ma wartość moralną, podnosi godność człowieka. Natomiast izolacja, pozabawienie go informacji i możliwości wyboru może wychować jancharów, komsomolców i esesmanów, uznających „jedynie

sluszną” ideologię.

Może nie wszyscy pamiętają czasy, kiedy dla izolowania Polaków od reszty świata zagluszono polskojęzyczne rozgłoszenie radiowe Wolnej Europy czy Londynu. Istniała cenzura druku, na granicy konfiskowano przywożone publikacje. Na założenie anteny telewizyjnej trzeba było uzyskać pozwolenie urzędnika wypełniającego wiernie polecenia partii. Jednym z pierwszych zarządzeń władz niemieckich w Polsce jesienią 1939 roku był nakaz oddania radioodbiorników. Posiadanie radia groziło śmiercią.

Szczelne odgródzenie człowieka od szerszego świata jest za to niemożliwe i wymagało by zawsze pogwałcenia naturalnej wolności.

Jeżeli Autor przez „globalizację” rozumie rozwój światowej komunikacji, handlu, przepływu kapitałów, to zjawiska tego teraz już powstrzymać się nie da. Wszelkie dążenia izolacyjne prowadziłyby do atrofii gospodarczej i upadku. Prawdą jest też rosnąca wciąż różnica cywilizacyjna między północą a południem globu. Jeżeli w krajach północy niektórzy nie wiedzą jak używać swego bogactwa, marnują pieniądze na luksus, a w Afryce dzieci umierają z głodu, to jest źle. Ojciec Św. wezwał, aby kraje bogate darowały długim krajom biednym. Na razie nie ma informacji pomysłnych. Postępująca niedza np. w Afryce, za kilkadziesiąt lat może doprowadzić do wybuchu. (Wystarczy przeczytać „Heban” R. Kapuścińskiego).

Zatem tendencje odgradzania się, zamykania do wewnątrz są niebezpieczne i niesprawiedliwe. Jakiego „globalne” spożycie jest potrzebne.

Nieprawdą jest, że współzycie wielu narodów w jednym organizmie politycznym prowadzi do degeneracji, jak twierdzi Autor. Podaje on przykłady aż z historii starożytnej, a historia dowodzi czegoś przeciwnego. Jeśli przyjąć za Autorem przyczynę upadku cesarstwa Zachodnio - Rzymskiego, to jak wytłumaczyć przetrwanie i rozwój przez tysiąc lat cesarstwa Wschodniego? Bizancjum obejmowało dziesiątki narodów o różnej kulturze i religii. Kłocące się chrześcijaństwo, rosnący islam, liczne kultury wschodnie, najazdy pogańskich Słowian, Persów, a mimo to dopiero po tysiącu lat upadło, nie w powodu „globalizacji”.

Monarchia karolińska na zachodzie rozwinęła się wysoko obejmując wiele półdzikich narodów. Niebawo rozkwit Zachodniej Europy w XII i XIII wieku powstał mimo rodnącego się poczucia narodowego ludów Francji, Italii, Hiszpanii, Anglii, Niemiec i Polski. Wielonarodowość tworzyła kulturę. Prześcigali się w dobrym, a nie w złym.

W Polsce międzywojennej we Lwowie współżyło w zgodzie 18 narodowości wzajemnie ubogacając się posiadaniem wartościami kultury. Natomiast błędne niekiedy posunięcia państwowej polityki narodowościowej



były przyczyną nienawiści, między innymi rzezi na Wolińiu od band UPA, czy wrogości Litwinów.

Ojciec Św. wyraźnie wskazał, że Polacy powinni swoją wyższą kulturą duchową ożywić i odrodzić Europę, a nie odwrotnie - poddać się dekadentkizmowi wpływom Zachodu.

Autor uznał za potrzebne przedstawić się, że jest wiceprezesa Klubu Zachowawczo - Monarchistycznego. To może częściowo tłumaczyć, że podejmuje globalizację jako coś przeciwnego tendencjom zachowawczym. Przykładem Autora też spróbuję zilustrować swoją myśl za pomocą historii.

Pierwszy ruch zachowawczy (w obronie pogaństwa) ujawnił się w Polsce w latach 1035 - 1037 paleniami kościołów i wyrzucaniem księży. Ostatni ruch zachowawczy (w obronie socjalizmu) działał w stanie wojennym. Między innymi też zamordowano kilku księży.

Pomijając tymi wydarzeniami było wiele innych działań zachowawczych: opór części bojarów litewskich, którzy ciekli z Lublina w 1569 roku, przeciw imi, uparte trwanie przy pańszczyźnie, liberum veto i ideologia praw kardynalnych gwarantowanych przez carycę Katarzynę, zabiegi wsteczników przeciwko pracom Sejmu Czteroletniego, Targowica... We wszystkich powstaniach narodowych jawiły się grupki zachowawcze przeszkadzające w walce. To wystarczy.

Poza Polską siły zachowawcze utrzymują przestawiały porządek na Kubie, w Chinach, Iranie, Afganistanie, Birmie, Iraku, Kuwejcie, Pakistanie, Serbii. Zauważyć trzeba, że wszędzie gdzie można, stosuje się siłę. Trzeba pamiętać, że istnieje prawo rozwoju, istotny element prawa natury. Ślad tendencje zachowawcze skazane są zawsze na niepowodzenie. Rozwój społeczny i gospodarczy ukierunkowany jest na podniesienie poziomu życia i rozwinięcie naturalnych potrzeb ludzi. Rozwój społeczny to nie dążenie do komunizmu i bezbożności, nie sprzeciwia się tradycji czy religii. Oparcie się tendencjom zachowawczym nie musi oznaczać burzenia tego, co dobre i sprawdzone, co zgodne z prawem natury.

Autor jest wyraźnie przeciwny wejściu Polski do struktur europejskich. Ma prawo do takiego poglądu. Przekonywać Go nie myślę. W prasie pełno jest argumentów za i przeciw. Tylko znów popatrzmy na historię. Od śmierci Sobieskiego, blisko trzysta lat Polska była zależna od silniejszej Rosji i na dobre nam to nie wyszło. Od 10-ciu lat mamy znów wolność i równowagę (chwigną?) pomiędzy silniejszymi sąsiadami. Czas abymy popatrzyli w drugą stronę. W okresie międzywojennym wolność trwała 20 lat, teraz na razie tylko 10. Nie ma co obawiać się „biurokratów brukselskich”. Pojęcie suwerenności państwa stale ewoluuje i pojmowane jest teraz inaczej niż u Bodina.

Im. Henryk Grzywka HR

NIE BYŁO "ZWIĄZKU KORY BRZozOWEJ"

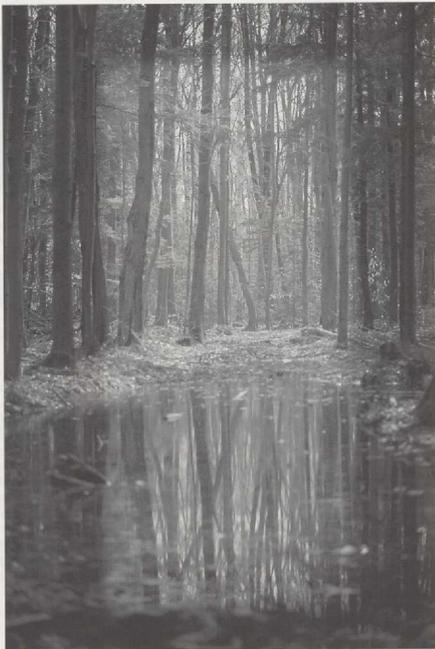
Od wielu dziesiątków lat, a ściślej od roku 1912, pokucie w polskim piśmiennictwie harcerskim i jest wielokrotnie powielana nazwa organizacji: „Związek kory brzo-
zowej”, rzekomo założonej przez Ernesta Thompsona Setona - Czarnego Wilka. W rzeczywistości organizacja typu skautowego o takiej nazwie nigdy nie istniała. W roku 1902 E. Th. Seton założył organizację „Woodcraft Indians”. Przeglądając publikacje harcerskie można dojść do błędnego wniosku, że istniały dwie niezależne organizacje, od-
powiadające wymienionym nazwom, tym bardziej, że np. w Kalendarzu Harcerskim na rok 1924 czytamy na stronie 30 - tej, że E. Th. Seton założył w Ameryce „Związek kory brzo-
zowej” w roku 1900. Gdzie tkwi błąd?

Otóż w roku 1912 - tym Bronisław Bouffall wydał książkę p.t. „Boy Scouts. Indianizm w wychowaniu”, w której na stronie 18 - tej błędnie przetłumaczył tytuł książki E. Th. Setona: „The Birch bark Roll...”, jako „Związek kory brzo-
zowej”. Cały tytuł książki Setona brzmi: „The Birch Bark Roll of The Outdoor Life Containing the Standards, Games, Constitution and Laws of the Woodcraft Indians”. Ponieważ książka B. Bouffalla traktuje względnie obszernie o organizacji i metodyce związku „Woodcraft Indians”, więc obok broszury Stanisława Sedlaczka: „Geneza skautingu i harcerstwa” była do końca lat osiemdziesiątych prawie jedynym dostępnym w języku polskim źródłem wiadomości o tym związku.

Pełnionego przez B. Bouffalla błędą ostrzegł się m. in. Adam Ciołkosz i Stanisław Sedlaczek. Adam Ciołkosz w swojej broszurze: „Nowe horyzonty harcerstwa” tłumaczy nazwę związku „Woodcraft Indians”: „Indianie leśnego życia” a St. Sedlaczek: „Indianie puszczańscy”. Sam termin WOODCRAFT obejmuje szerokie treści, jest również tłumaczony, np. leśna wiedza, leśna mądrość, życie leśne, puszczaństwo itp. Osobiście sądzę, że termin „puszczaństwo” najlepiej oddaje znaczenie terminu „Woodcraft”, gdyż mieści się w nich wiedza leśna, życie leśne i „magiczny” wpływ lasu na człowieka, jak również przyrodonoznawstwo w ścisłym zna-
czeniu.

Rolę puszczaństwa od strony jego znaczenia wychowawczego przedstawił Leopold Geueher w książce: „Próby wodzów”. Puszczaństwem nazywa on tak tryb bytowania, w którym siły nasze oko o spotykają się z siłami przyrody. Wyróżnia on trzy cechy charakteryzujące bytowanie puszczańskie, a mianowicie:

1. **odosobnienie**, w którym rośnie świadomość naszej osobowości, koncentrując ją na tle bytowania puszczańskiego i dając w ten sposób możliwość zdobywania własnych wartości i sił w reagowaniu na przejawy Przyrody i w zmaganiu się z jej siłami;
2. **walka z siłami przyrody**, którym trzeba przeciwstawić własne siły, jak wytrzymałość na trud, siłę mięśni, spryt, zaradność, odwagę, szybkość decyzji itp., które zdobywamy najlepiej w życiu sam z przyrodą. Aby móc postawić w twarzą przyrody i stworzyć dla siebie w śród niej własną egzystencję, musimy dokładnie ją poznać;



3. **miłość do przyrody**, która trzeba zrozumieć, umiło wać i poznać jej piękno w najdrobniejszych nawet rzeczach i zjawiskach, gdyż dopiero wtedy przemówi ona do nas, do naszych instynktów swym odwiecznym, atawistycznym wpływem i pokaże nam swój cały urok. I to jest właśnie ten „magiczny wpływ lasu, tak konieczny dla dalszego znerwicowanego człowieka, spętanego więzami wyrafinowanej cywilizacji i techniki, pozbawiającymi go jego człowieczeństwa.”

Równie często jak to słowem WOODCRAFT możemy się spotkać w piśmiennictwie angielskim i niemieckim, dotyczącym skautingu leśnego, z terminem KIBBO KIFT, może jeszcze trudniejszym do przetłumaczenia. W sposób opisowy termin ten wyjaśnia John Hargrave - Biały Lis w swojej książce, p. t. „Księża wigwamu”. KIBBO KIFT jest to stare angielskie wyrażenie, znaczące dosłownie „Próba wielkiej siły” lub „siłni”. Mówiąc o KIBBO KIFT chcemy wyrazić myśli i cele wielkiego tropu prowadzącego do natury i do wychowania na jej łonie. KIBBO KIFT oznacza rodzinę leśną lub ludzi zdążających za wielkim tropem Przyrody. Być KIBBO KIFT znaczy być dobrym obozownikiem i leśnym człowiekiem, człowiekiem czystym, silnym, dziel-
nym, wysportowanym, rycerskim i trzeźwym, który wszędzie i w każdym czasie czuje się odpowiedzialnym za

siebie i za innych.

Mam nadzieję, że tych kilka uwag ułatwi czytelnikom korzystając z rodzimego i obcojęzycznego piśmiennictwa, dotyczącego puszczaństwa. Z błędnym niebniem!

hm. Tadeusz Wyrwałski

Najnowsze źródła:

1. Bronisław Bouffall: „Boy Scouts. Indianizm w wychowaniu”. Warszawa, 1912r.
2. Adam Ciołkosz: „Nowe horyzonty harcerstwa” Wyd. Plomienie. Kruklin, 1921r.
3. John Hargrave: „Das Wigwam - Buch.” Der Weisse Ritter Verlag. Regensburg, 1921r.
4. Marian Sedlaczek: „Geneza harcerstwa”. Rozdział 15, Stanisław Szczurowski: „Geneza skautingu i harcerstwa” Warszawa, 1985r.
5. L. Geueher: „Próby wodzów”. Łódź, 1935r.
6. E. Th. Seton: „The Birch Bark Roll of The Outdoor Life containing the Standards, Games, Constitution and Laws of the Woodcraft Indians”. New York, 1904r.
7. E. Th. Seton: „The Book of Woodcraft”. London, 1912r.

„WSPINACZKA NA GÓRĘ” ERNEST THOMPSON SETON - CZARNY WILK

Daleko, w naszym południowo - zachodnim kraju, znajduje się wioska indiańska, na rozległej pustyni za nią wznosi się wysoka góra. Zdobyć góry uważano za wielki wyczyn i wszyscy chłopcy we wsi pragnęli tego dokonać. Pewnego razu naczelnik wsi rzekł: „Śmiało chłopcy, dzisiaj możecie się wszyscy, aby pokusić się o zdobycie góry. Wyjdźcie zaraz po śniadaniu i każdy z was pójdzie tak daleko, jak tylko potrafi. Jeśli jednak poczujecie zmęczenie, zawróćcie, ale każdy z was niech mi przynieś gałązkę z miejsca, do którego doszedł!”

Odeszli przekonani, że na pewno osiągną wymarzony szczyt. Wtę krocie jednak powrócili pustymi rękami, niosąc naczelnikowi gałązkę kaktusa. Naczelnik uśmiechnął się i powiedział: „Chłopce, ty nie doszedłeś nawet do podnóża góry, przeszedłeś tylko pustynię”. Nieco później powrócił drugi chłopiec. Przyniósł gałązkę szalwi.

„Tak - rzekł naczelnik - doszedłeś do podnóża góry, ale nie wszedłeś na nią”. Następny miał w ręce gałązkę osiki. Dobrze powiedział naczelnik - ty doszedłeś aż do źródła”. Inny nadszedł jeszcze później i przyniósł ciemnie głogu. Naczelnik, kiedy to zobaczył, rzekł uśmiechając się: „Ty, wdrążając pod górę byłeś już na stromej skale”. W godzinach popołudniowych wrócił jeden z chłopców z gałązką cedru w dłoni, a stary wódz rzekł: „Wspaniale, byłeś w połowie drogi”. Godzinę później wrócił następny z gałązką świerku. Zobaczywszy to, naczelnik powiedział: „Dobrze, dostałeś się już do trzeciej strefy, przeszedłeś trzy czwarte zbocza”.

Słońce było już bardzo nisko, gdy wrócił ostatni. Był to piękny, wysoki, wspaniały chłopiec o szlachetnym charakterze... Jego ręce były puste, ale twarz jego jaśniała gdy zbliżył się do naczelnika i rzekł: „Oj-
cze, nie było drzewa tam, dokąd do-

szedłem, nie widziałem gałązek, ale widziałem oświetlone morze”. Twarz starego męża rozjaśniła się i zawołał głośno i z zapalem: „Poznałem to! Kiedy spojrzalam na twoją twarz, poznałem to! Ty byłeś na szczycie. Nie potrzebujesz żadnych gałązek na dowód tego. Jest to wypisane w twoich oczach i dźwięczy w twoim głosie. Chłopce, poczułeś wzlot, widziałeś sławną górę”.

Hej harcerze, pamiętajcie o tym, że odznaki, które przyznajemy za wasze wyczyny, czy też osiągnięcia w wiedzy leśnej i praktycznym rzemiośle harcerskim nie są „nagroda”, lecz tylko dowodem na to, czego dokonaliście i jacy byliście. Są to tylko gałązki zbierane na drodze, abyście wiedzieli, jak daleko doszliście, wspinając się na górę.

tłumaczył

hm. Tadeusz Wyrwałski

OGŁOSZENIA DROBNE

Pewnego dnia w ogłoszeniach drobnych (już nie pamiętam, jaka to była gazeta) natknąłem się na nietypowy, jak na to miejsce komunikat. Nie spodziewałem się, że właśnie tam ktoś może umieścić podobną informację. Zazwyczaj nikt o tym nie mówi lub tylko z rzadka, a jeśli już to pisze się na ten temat obszerne artykuły, a autorem jest wtedy zazwyczaj osoba z autorytetem.

Nie, nie byłem tym zbulwersowany, ani tym bardziej nie potraktowałem tego, jako niemądrego żartu. Ogłoszenie wzbudziło raczej moją ciekawość oraz zmusiło mnie do refleksji. Było tak bardzo „nie na miejscu” w tej kolumnie pominięciu „sprzedam pralkę automatyczną”, a „zaginął jamnik, czarny, nagroda!”

No tak, ale prawie zupełnie zapomniałem powiedzieć, co zawierał ten komunikat. Otóż na środku strony lustrowym drukiem widniał lakoniczny tekst: „Poszukuję wartości (m. in. patriotyzm, uczciwość, odpowiedzialność, szlachę i inne), cena do uzgodnienia.” Nie ukrywam, że w pierwszej chwili przeskończyłem ten tekst nie zwracając na niego większej uwagi. Szułałem przecież czegoś innego. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że coś tu „nie gra”. I rzeczywiście nie gra!

Podobnie jak wielu ludzi, ja także szukałem i szukam wartości, zgodnie z którymi mógłbym postępować. Chcę dobrze przeżyć moje życie, ale gdy jest się młodym nie wszystko wydaje się tak oczywiste. Tak, od dawna ich szukam, ale nie sądzę, że można i to tak spóś. Jednak to, co mnie najbardziej zadziwiło, to dwie kłocące się, moim zdaniem, prawdy o człowieku, który był autorem tego ogłoszenia.

Pierwsza, to jego pragnienie wartości, zgodnie z którymi mógłby żyć i postępować wśród hasel relatywności poglądów. Drugą, jest jego stosunek „konsumenta 2000” - wszystko można kupić, wszystko można przeliczyć na dewisy. Zawsze twierdziłem, że wartości są ideałami. Dąży się do nich każdego dnia. Kształtuje się je częstą w wielkim trudzie i cierpieniu, bo czy ist-

nieje patriotyzm sam z siebie? Czy cnota jest tylko pojęciem? Nie, nie można ich kupić, gdyż nie mają ceny, ale można je tworzyć własnym życiem.

Poszukiwanie wartości jest, jak mi się wydaje, istotną sprawą w życiu człowieka. Dlatego autor tego wyjątkowego ogłoszenia. Jest mi bliższy. Nie znam go, ale w mojej wyobraźni jest dorastającym chłopakiem, który już zwątpił w

wszelchmoc i wszechwiedzę swego ojca, matki. Szkoła jest miejscem walki o przetrwanie. Kolekdy nie zawsze są skłonni do poważnych rozmów. A przecież on chciałby żyć. Żyć według ideałów. Nie starczą mu idole, którzy są marionetkami. Potrzebuje wzorów, potrzebuje wartości według, którymi mógłby kształtować siebie. Kogoś spotka na swej drodze? Trudno powiedzieć, może jednego z nas, instruktora ZHR?

Piotr Dudziński

Aleksander Bocheński (1904-2001)

- pisarz i wychowawca

Sapere auso

„Taki jest finał wszystkich naszych dziejów, że co raz było - ciągle się powtarza. I choć historia wciąż kart sobie przysparza - ma tylko jedną karę.” pisał poeta. Oto sens badania historii, odkrywania analogii i prawideł nią rządzących, wychytania procesów o perspektywie większej często niż jedno pokolenie. Do znużenia powtarza się dziś zdanie, wcale kiedyś nieoczywiste - „Falszywa historia jest matka fałszywej polityki”. Nie tylko, a nawet nie przede wszystkim polityki.

Wartość prac Aleksandra Bocheńskiego wynika nie tylko z oryginalności jego przemysłu. Nie aspirują też one do rangi całościowych opisów społecznych. Z punktu widzenia wychowawcy, czy nauczyciela kluczowe są dwie cechy. *Przeżywszy* niemal całe stulecie zwanej wielkimi ideologiami i ideologów - Bocheński nigdy nie miał zamiaru tworzyć systemu zamkniętego. Wybrał odmienną drogę. Jak tylko kilku przed nim wybitnych myślicieli konserwatywnych czy narodowych użył sposobu myślenia. Doprowadził do perfekcji szkołę zdrowego rozsądku. Często szokującą swoją konsekwencją i nieprzystającą do ułartych schematów. Nic dziwnego, że budził krytykę wszystkich środowisk intelektualnie niesamodzielnych. Przyjmując się głównym dwudziestowiecznym debatom o kondycji Narodu. Oto w XIX stuleciu wyzwaniem wszystkich ludzi myślących było wyrwanie Polaków z kręgu romantyzmopowstaniowego, który umacniał tylko niewolę ojczyzny. Tymczasem druga połowa wieku XX zaostriła spor między szeroko rozumianym obozem patriotycznym, a „odbraźniającami”, holdującymi hasłu „Śmierć frajerom!”, „Obustronne zacierzenie wieńcem i wroczą racjonalną wymaganą wyznacznym. Skutki tego widzimy także dziś - z jednej strony są przykłady kultu działań formalnych, werbalnej krytyki małych kroków służących Polsce, holdowanie zasadzie wszystko albo nic. Z drugiej strony znany negację jakiegokolwiek przejawu indywidualnego czy zbiorowego bohaterstwa. Rozsądny samokrytycyzm, wliczający ap. szczerzy patriotom i narodowcom zastąpił został krytykanctwem. Jakie stanowisko wobec początków tego sporu zajął Aleksander Bocheński? Zabierając głos w prasowej dyskusji po premierze słynnej „Eroiki” Munka, pisarz dokonał podstawowego rozdziału między Naród, który pozbawiony jest wiary we własne siły, dumy ze swoich osiągnięć, którego przedstawiciele nie są w stanie poświęcić się dla wspólnego dobra - nie ma szans na przetrwanie. Taki był wymiar jednostkowego heroizmu pokoleń naszych przodków. Jednocześnie jednak naród - zwłaszcza naród polski - musi być rządny. To zaś oznacza, że patriotyczne elity, narodowe władze muszą umieć dobraze nasze cechy charakterologiczne spożytkować. To zaś wymaga, by nadrędną uchwytą przykładały do trzech zjawisk: geopolityki, ekonomii i wychowania. Tym dziedzinom poświęcałem jest większość prac Bocheńskiego.

Niewątpliwie najbardziej znany jest jako geopolityk. Jego kontrowersyjne dzieło „Dzieje głupoty w Polsce” jest opisem upadku Polski, jego przyczyn oraz tendencji, które go pogłębiały. Charakterystyczne jednak, że krytyczna analiza Bocheńskiego dotyczy nie tyle samej historii - co jej późniejszej recepcji przez kolejne pokolenia naszych historyków. Oprocz



więc wskazówek dla naszej polityki zagranicznej, także współczesnej, mamy do czynienia z lekko oddziaływania na szerokie kręgi narodu. Oddziaływanie - przeważnie najfatalniejsze. Główną myśl autora oddaje przypowieść o myśliwym i tygrysach, tłumacząca przyczyni rozbiór Polski i opisująca przebieg późniejszych debat na ten temat. Oto myśliwy wybrał się do dzungli, aby polować na tygrysy. Będąc już w lesie zdecydował się wyrzucić naboje. Rychło też został pożarty przez bestie. Przy ognisku kolekdyłowcy toczą spór - czemu przypięła spótkal jak okrutny los. Jeden mówi - sam był sobie winien! Po cóż pozbywał się amunicji? Nieprawda! - odrzekł drugi - Winne były tylko tygrysy! Naboje by były wszak okupili... Czy nie oddaje to dokładnie znanych i dziś wypowiedzi polityków, specjalizujących się w biciu w cudze pierś?

Bocheński to także jeden z nielicznych historyków gospodarki i popularyzatorów jej dziejów. Wszyscy znamy chyba realia polskiej szkoły, polskiej historiografii. Te wszystkie rozdziały o dymarkach, trójpołowkach, cechach, manufakturach i maszynach parowych każdy uczeń i nauczyciel przebiegał jak najwybitnie. Był dalej, do kolejnych bitew, powstań, klęsk i wzdów. Mało komu przychodziło do głowy wnioskowanie o poziomie rozwoju naszego kraju na podstawie zupełnie podstawowych wskaźników - liczbie kilometrów energii na głowę mieszkańca, wielkości produkcji itp. Przywracanie naszej historiografii znanych leci niedoświadczony postać jak Stanisław Drucki-Lubelcki, Lubieński, Cegielski, Zamoycki, Kronenberg to tylko jedna z zasług Bocheńskiego na tym polu. Autor „Wędrówek po dziejach przemysłu polskiego” zajmował się też sferą zupełnie zapomniałą - a mianowicie kształtowaniem pro-produkcyjnej postawy narodu. Szedł w ten sposób tropem m. in. Stanisława Szczepanowskiego, który razem zaczepnieta z monteskiuszowskiego „Ducha praw”? Oto tyran miasta Kim - Aristodemus, stanął przed problem ochrony swej władzy. Jak uczy historia największym jej zagrożeniem są aspiracje i buntownicze skłonności mło-

SKŁADNICA HARCERSKA „SKAUT”

ZAPRASZA DO SKLEPU
W WARSZAWIE

■ TARGOWA 12,
tel./fax (0-22) 619 15 79

PROWADZI RÓWNIEŻ
SPRZEDAŻ WYSYŁKOWĄ

ZAMÓWIENIA NALEŻY KIEROWAĆ NA ADRES:
LATYCZOWSKA 13A,
04-050 WARSZAWA,
tel./fax (0-22) 870 31 26, e-mail: skaut@www.pdi.net

OFERUJEMY:

- pełny asortyment ekwipunku harcerskiego, w szczególności: mundury i rogatywki ciemnozielone, fartuchy harcerskie, kapelusze, pasy z kłamrą ZHR, lilijki i plakietki ZHR
- sprzęt obozowy, polecamy: namioty 10-os. w całości wykonane z grubego brezentu (*jak stare*), materace wojskowe
- elementy demobilu

SZYJEMY NA ZAMÓWIENIE ELEMENTY
UMUNDUROWANIA DLA DRUŻYNY:
kurtki, bluzy z polaru, ortalionu i inne.

SZCZEGÓŁOWA OFERTA NA NASZEJ STRONIE:

www.skaut.pdi.net

Bisno Interaktorali i Interaktorali
Zbiorniki i akcesoria dla Zespołów Polilali

Zamawiajmy! prunumeratę na okres:

- 3 miesięcy
- 6 miesięcy
- 10 miesięcy

od numeru

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczony na przelazekazie.
- Pismo będz odbierze w Redakcji.
- Okrepił Naznacznicaw

Pracowni z zawiadawianiu yno Bępnego wazduzu
oznaczenięgo piosadzio wiodnie wiazduzu

Cena prunumeratu (I egz.):

- 3-mies.: 18 zł; 6-mies.: 30 zł; 10-mies.: 50 zł
- Koszty przesyłki:
- 1-egz.: 1,10 zł; 2-5 egz.: 0,55 zł/egz.; 5-10 egz.: 0,50 zł/egz.; pow. 10 egz.: 0,50 zł/egz.

Bisno Interaktorali i Interaktorali
Zbiorniki i akcesoria dla Zespołów Polilali

Zamawiajmy! prunumeratę na okres:

- 3 miesięcy
- 6 miesięcy
- 10 miesięcy

od numeru

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczony na przelazekazie.
- Pismo będz odbierze w Redakcji.
- Okrepił Naznacznicaw

Pracowni z zawiadawianiu yno Bępnego wazduzu
oznaczenięgo piosadzio wiodnie wiazduzu

Cena prunumeratu (I egz.):

- 3-mies.: 18 zł; 6-mies.: 30 zł; 10-mies.: 50 zł
- Koszty przesyłki:
- 1-egz.: 1,10 zł; 2-5 egz.: 0,55 zł/egz.; 5-10 egz.: 0,50 zł/egz.; pow. 10 egz.: 0,50 zł/egz.

Bisno Interaktorali i Interaktorali
Zbiorniki i akcesoria dla Zespołów Polilali

Zamawiajmy! prunumeratę na okres:

- 3 miesięcy
- 6 miesięcy
- 10 miesięcy

od numeru

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczony na przelazekazie.
- Pismo będz odbierze w Redakcji.
- Okrepił Naznacznicaw

Pracowni z zawiadawianiu yno Bępnego wazduzu
oznaczenięgo piosadzio wiodnie wiazduzu

Cena prunumeratu (I egz.):

- 3-mies.: 18 zł; 6-mies.: 30 zł; 10-mies.: 50 zł
- Koszty przesyłki:
- 1-egz.: 1,10 zł; 2-5 egz.: 0,55 zł/egz.; 5-10 egz.: 0,50 zł/egz.; pow. 10 egz.: 0,50 zł/egz.

Bisno Interaktorali i Interaktorali
Zbiorniki i akcesoria dla Zespołów Polilali

Zamawiajmy! prunumeratę na okres:

- 3 miesięcy
- 6 miesięcy
- 10 miesięcy

od numeru

- Pismo proszę przesyłać na adres uwidoczony na przelazekazie.
- Pismo będz odbierze w Redakcji.
- Okrepił Naznacznicaw

Pracowni z zawiadawianiu yno Bępnego wazduzu
oznaczenięgo piosadzio wiodnie wiazduzu

Cena prunumeratu (I egz.):

- 3-mies.: 18 zł; 6-mies.: 30 zł; 10-mies.: 50 zł
- Koszty przesyłki:
- 1-egz.: 1,10 zł; 2-5 egz.: 0,55 zł/egz.; 5-10 egz.: 0,50 zł/egz.; pow. 10 egz.: 0,50 zł/egz.



Zebrałiśmy wszystkie materiały metodyczne, które dotąd zostały opublikowane na łamach "Instruktora" i oprawiliśmy w segregator, zostawiając miejsce na następne materiały.

Wraz z publikacją następnych tekstów metodycznych na łamach "Instruktora", wystarczy wycinać je i wpinać do segregatora "Różności metodyczne". Zbiór artykułów przydatnych w codziennej służbie instruktorskiej będzie rósł z miesiąca na miesiąc.

*Kupon zamówienia
wewnątrz numeru*
**DLA CZYTELNIKÓW
RABAT 10%**

Biuletyn Instruktorski i Instruktorek
INSTRUKTOR
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

**Różności
metodyczne**



Biuletyn Instruktorski i Instruktorek
INSTRUKTOR
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

**Różności
metodyczne**



**nie czekaj!
zamów już teraz**



archiwum
harcerskie.pl

Karta Praw Rodziny



wydana przez:

Pismo Instruktoerek i Instruktorów
INSTRUKTOR
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ



archiwum
harcerskie.pl

Wstęp

Stwierdzając że:

- A. Prawa ludzkie, chociaż ujęte jako prawa jednostki, posiadają podstawowy wymiar społeczny, wyrażający się w sposób zasadniczy i przyrodzony w rodzinie;
- B. Rodzina zbudowana jest na małżeństwie, głębokim i uzupełniającym się związku mężczyzny i kobiety, który opiera się na nierozwalnej więzi małżeństwa zawartego dobrowolnie i publicznie, otwartego na przekazywanie życia;
- C. Małżeństwo jest instytucją naturalną, wyłącznie jemu powierzona jest misja przekazywania życia;
- D. Rodzina, związek naturalny, pierwotny w stosunku do państwa czy jakiegokolwiek innej wspólnoty, posiada swoje własne, niezbywalne prawa;
- E. Rodzina, będąca czymś znacznie więcej niż tylko zwykłą jednostką prawną, społeczną czy ekonomiczną, stanowi wspólnotę miłości i solidarności, jedyną pod względem możliwości nauczania i przekazywania wartości kulturalnych, etycznych, społecznych, duchowych i religijnych, istotnych dla właściwego rozwoju i powodzenia własnych członków oraz społeczeństwa;
- F. Rodzina jest miejscem spotkania różnych pokoleń, które pomagają sobie wzajemnie w osiąganiu pełniejszej mądrości życiowej oraz w godzeniu praw poszczególnych osób z wymaganiami życia społecznego;
- G. Rodzina i społeczeństwo, połączone ze sobą żywotnymi i organicznymi więzami, uzupełniają się w funkcji obrony i rozwoju dobra wszystkich ludzi i każdego człowieka;
- H. Doświadczenie różnych kultur na przestrzeni wieków unaocznilo konieczność uznawania i obrony instytucji rodziny przez społeczeństwo;
- I. Społeczeństwo, a w szczególności państwo i organizacje międzynarodowe, winny czynić wszystko, co możliwe celem zabezpieczenia wszelkiej pomocy (politycznej, ekonomicznej, społecznej i prawnej) niezbędnej do umocnienia jedności i stabilności rodziny, tak aby mogła ona sprostać swym specyficznym zadaniom;
- J. Prawa, podstawowe potrzeby, powodzenie i wartości rodziny, choć w wielu wypadkach są coraz lepiej chronione, często jednak nie są uznawane, a nawet są zagrożone przez różne ustawy, instytucje i programy społeczno - ekonomiczne;

- K. Wiele rodzin jest zmuszonych do życia w warunkach ubóstwa, które uniemożliwiają wypełnianie przez nie z godnością ich roli;
- L. Kościół katolicki, świadom tego, że dobro człowieka, społeczeństwa i samego Kościoła związane jest z życiem rodziny, zawsze uważał, że jego posłannictwem jest głoszenie wszystkim wpisane w naturę ludzką zamysłu Bożego, dotyczącego małżeństwa i rodziny, popieranie ich i obrona przed jakimikolwiek atakami;
- M. Synod Biskupów, zebrany w 1980 r., wyraźnie zalecił opracowanie „Karty Praw Rodziny” i przedłożenie jej wszystkim zainteresowanym.

Stolica Apostolska, po zasięgnięciu opinii Konferencji Episkopatów, przedkłada obecnie KARTĘ PRAW RODZINY i wzywa wszystkie państwa, organizacje międzynarodowe oraz wszystkie instytucje i osoby zainteresowane do szanowania tych praw, do zapewnienia rzeczywistego ich uznawania i przestrzegania.

ARTYKUŁ I

Każdy człowiek ma prawo do swobodnego wyboru drogi życiowej, a więc do zawarcia związku małżeńskiego i założenia rodziny albo do pozostawania w stanie bezżennym;

- a) Każdy mężczyzna i każda kobieta, po osiągnięciu wieku odpowiedniego do zawarcia małżeństwa i posiadający niezbędne do jego zawarcia zdolności, ma prawo do pobrania się i założenia rodziny, bez żadnej dyskryminacji; ustawowe ograniczenia tego prawa, stałe lub czasowe, mogą być wprowadzane jedynie wówczas, gdy wypływają z obiektywnych i poważnych wymagań samej instytucji małżeństwa oraz jego znaczenia publicznego i społecznego, w każdym przypadku muszą one szanować godność i podstawowe prawa człowieka.
- b) Ci, którzy zamierzają się pobrać i założyć rodzinę, mają prawo oczekiwać ze strony społeczeństwa zapewnienia im takich warunków moralnych, wychowawczych, społecznych i ekonomicznych, które pozwolą im z całą świadomością i odpowiedzialnością wykonywać prawo do małżeństwa.
- c) Władze publiczne winny wspierać instytucjonalną wartość małżeństwa; związki pozamałżeńskie nie mogą być stawiane na równi z małżeństwami zawartymi w sposób właściwy.

ARTYKUŁ 2

Małżeństwo może zostać zawarte wyłącznie za dobrowolną i obopólną zgodą, odpowiednio wyrażoną.

- a) Doceniając tradycyjną w wielu kręgach kulturowych rolę rodziny w kierowaniu decyzjami dziećmi, należy wystrzegać się wszelkiego przymusu, który przeszkadzałby w wyborze określonej osoby współmałżonka.
- b) Przyszli małżonkowie posiadają prawo do wolności religijnej, tak więc żądanie odrzucenia wiary lub zmiany wyznania niezgodne z sumieniem, stawiane jako warunek zawarcia małżeństwa, jest pogwałceniem prawa.
- c) W naturalnym uzupełnianiu się mężczyzny i kobiety oboje oni posiadają w małżeństwie tę samą godność i równe prawa.

ARTYKUŁ 3

Małżonkowie mają niezbywalne prawo do założenia rodziny i decydowania o czasie narodzin i liczbie dzieci, uwzględniając w pełni obowiązek wobec siebie samych, wobec dzieci już narodzonych, rodziny i społeczeństwa, we właściwej hierarchii wartości i zgodnie z naturalnym porządkiem moralnym, który wyklucza uciekanie się do antykoncepcji, sterylizacji, spędzania płodu.

- a) Poczynania władz publicznych lub organizacji, zmierzające do ograniczenia w jakikolwiek sposób wolności małżonków w podejmowaniu decyzji co do potomstwa, stanowią ciężką obrazę godności ludzkiej i sprawiedliwości.
- b) W stosunkach międzynarodowych pomoc gospodarcza udzielana na rzecz rozwoju ludów nie może być uzależniona od akceptacji programów antykoncepcji, sterylizacji czy spędzania płodu.
- c) Rodzina ma prawo do pomocy ze strony społeczeństwa w tym, co dotyczy wydania na świat i wychowania dzieci. Małżeństwa wielodzietne mają prawo do odpowiedniej pomocy i nie mogą być poddawane dyskryminacji.

ARTYKUŁ 4

Życie ludzkie, od samego poczęcia, bezwzględnie winno być otoczone troską i szacunkiem.

- a) Spędzanie płodu jest bezpośrednim pogwałceniem podstawowego prawa każdej istoty ludzkiej - prawa do życia.
- b) Poszanowanie dla godności ludzkiej wyklucza jakiegokolwiek manipulacje eksperymentalne dokonywane na ludzkim em-

brionie lub innego jego wykorzystywanie.

- c) Każda interwencja w dziedzictwo genetyczne osoby ludzkiej, której celem nie jest korekta anomalii, stanowi pogwałcenie prawa do nienaruszalności fizycznej i pozostaje w sprzeczności z dobrem rodziny.
- d) Zarówno przed, jak i po narodzeniu dzieci mają prawo do ochrony i specjalnej opieki; to samo dotyczy matek w okresie ciąży i w rozsądnych wymiarach po porodzie.
- e) Wszystkie dzieci, bez względu na to, czy narodziły się z małżeństwa, czy też ze związku pozamałżeńskiego, posiadają takie same prawa do opieki społecznej i do troski o pełny rozwój ich osobowości.
- f) Sieroty oraz dzieci pozbawione rodziców czy opiekunów winny być otoczone przez społeczeństwo szczególną troską. W sprawach dotyczących adopcji lub przyjęcia dzieci na wychowanie przez inną rodzinę państwo powinno wprowadzić odpowiednie ustawy prawne, które ułatwiają rodzinom zdolnym do tego, przyjęcie dzieci potrzebujących opieki na stałe lub czasowo, a jednocześnie uwzględniające naturalne prawa rodziców.
- g) Dzieci upośledzone posiadają prawo do tego, by w domu i w szkole mieć warunki sprzyjające ich ludzkiemu rozwojowi.

ARTYKUŁ 5

Rodzice, ponieważ dali życie dzieciom, mają pierwotne, niezbywalne prawo i pierwszeństwo do wychowania potomstwa i dlatego muszą być uznani za pierwszych i głównych jego wychowawców.

- a) Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami moralnymi i religijnymi, z uwzględnieniem tradycji kulturalnych rodziny, które sprzyjają dobru i godności dziecka; winni także otrzymywać od społeczeństwa odpowiednią pomoc i wsparcie konieczne do wypełniania roli wychowawców.
- b) Rodzice mają prawo do swobodnego wyboru szkół lub innych środków niezbędnych do kształcenia dzieci, zgodnie z własnymi przekonaniami. Władze publiczne winny sprawić, że rozdział dotacji publicznych będzie rzeczywiście umożliwiał rodzicom korzystanie z tego prawa, bez nakładania na nich niesprawiedliwych ciężarów. Rodzice nie powinni, w sposób bezpośredni czy pośredni, być zmuszani do dodatkowych wydatków, co stanowiłoby niesprawiedliwą przeszkodę lub ogra-

niczenie możliwości korzystania z tego uprawnienia.

- c) Rodzice mają prawo do tego, że ich dzieci nie będą musiały uczęszczać do szkół, które nie zgadzają się z ich własnymi przekonaniami moralnymi i religijnymi. W szczególności wychowanie seksualne, stanowiące podstawowe prawo rodziców, winno dokonywać się zawsze pod ich troskliwym kierunkiem, zarówno w domu, jak i w wybranych i kontrolowanych przez nich ośrodkach wychowawczych.
- d) Naruszane są prawa rodziców, gdy państwo narzuca obowiązkowy system wychowania, z którego zostaje usunięta całkowicie formacja religijna.
- e) Podstawowe prawo rodziców do wychowywania dzieci powinno być wspierane przez rozmaite formy współpracy rodziców z nauczycielami i kierownictwem szkoły, a w szczególności przez dopuszczenie obywateli od uczestnictwa w działalności szkoły oraz w określaniu i wprowadzaniu w życie polityki wychowawczej.
- f) Rodzina ma prawo wymagać, by środki społecznego przekazu stanowiły pozytywne narzędzie budowania społeczeństwa i by wspierały podstawowe wartości rodziny. Jednocześnie rodzina ma prawo do odpowiedniej ochrony, a w szczególności do ochrony swych najmłodszych członków, przed ujemnymi wpływami i nadużyciami ze strony środków przekazu.

ARTYKUŁ 6

Rodzina ma prawo istnieć i rozwijać się jako rodzina.

- a) Władze publiczne winny uznawać i wspierać godność, słuszną niezależność, intymność, integralność stałość każdej rodziny.
- b) Rozwód narusza samą instytucję małżeństwa i rodziny.
- c) System rodziny wielkiej, tam, gdzie istnieje, winien być otaczany szacunkiem i opieką, by mógł lepiej wypełniać swoją tradycyjną funkcję w zakresie solidarności i wzajemnej pomocy, przy jednoczesnym uznawaniu praw małej rodziny i godności każdego z jej członków jako osoby.

ARTYKUŁ 7

Każdej rodzinie przysługuje uprawnienie do swobodnego organizowania życia religijnego w ognisku domowym pod kierunkiem rodziców, jak również prawo do publicznego wykonywania i głoszenia swojej wiary, uczestniczenia w kultcie publicznym oraz swobodnego wyboru programów wychowania religijnego, bez znośzenia z tego powodu jakichkolwiek dyskryminacji.

ARTYKUŁ 8

Rodzina ma prawo do wypełniania swej funkcji społecznej i politycznej w budowaniu społeczeństwa.

- a) Rodziny mają prawo do zrzeczenia się z innymi rodzinami i instytucjami celem właściwego i gorliwego wypełniania swych zadań, a także dla ochrony praw rodziny, popierania jej dobra i reprezentowania interesów.
- b) Rodziny i zrzeczenia rodzin winny mieć zapewnione prawo do wypełniania właściwej im roli w przygotowaniu i wprowadzaniu w życie programów gospodarczych, społecznych, prawnych i kulturalnych, mających wpływ na życie rodzinne.

ARTYKUŁ 9

Rodziny mają prawo oczekiwać od władz publicznych właściwej, nikogo nie dyskryminującej polityki rodzinnej w kwestiach prawnych, gospodarczych, społecznych i finansowych.

- a) Rodziny mają prawo do takich warunków ekonomicznych, które im zagwarantują odpowiadający ich godności poziom życia i pełny rozwój. Nie wolno pozbawić ich prawa do nabywania i posiadania dóbr prywatnych, które sprzyjałyby stabilizacji życia rodzinnego; prawa dotyczące dziedziczenia i przekazywania majątku winny respektować potrzeby i uprawnienia członków rodziny.
- b) Rodziny mają prawo spodziewać się, że społeczeństwo, przewidując ich potrzeby, zapewni im pomoc w nadzwyczajnych wypadkach, takich jak przedwczesna śmierć jednego lub obojga rodziców, opuszczenie rodziny przez jednego z małżonków, w razie wypadku, choroby czy inwalidztwa, w razie bezrobocia lub wtedy, gdy rodzina musi ponosić dodatkowe ciężary związane ze starością, niedorozwojem fizycznym czy umysłowym któregoś ze swych członków, czy też w związku z wychowywaniem dzieci.
- c) Osoby starsze mają prawo do tego, by mieć zapewnione miejsce we własnej rodzinie lub, gdy jest to niemożliwe, w instytucjach do tego powołanych - gdzie mogłyby dożywać swej starości, wykonując czynności dostosowane do ich wieku i zapewniające im udział w życiu społecznym.
- d) Prawa i potrzeby rodziny, a w szczególności wartości jedności rodzinnej, winny być uszanowane również w polityce i ustawodawstwie krajowym w taki sposób, aby więźniowie mogli po-

zostawać w kontakcie ze swoimi rodzinami, a rodziny w okresie uwięzienia któregoś ze swych członków otrzymywały niezbędne wsparcie.

ARTYKUŁ 10

Rodziny mają prawo do takiego systemu społecznego i gospodarczego, w którym organizacja pracy umożliwia członkom rodziny wspólne życie i nie zagraża jedności, powodzeniu i stabilności rodziny, zapewniając jednocześnie możliwość zdrowego wypoczynku.

- a) Wynagrodzenie za pracę winno być wystarczające do założenia i godnego utrzymania rodziny, czy to dzięki odpowiedniej płacy, określonej jako „płaca rodzinna”, czy też dzięki innym środkom społecznym, jak zasiłki rodzinne bądź wynagrodzenie pracy domowej jednego z rodziców; powinno być ono takie, aby matka nie była zmuszona do pracy poza domem ze szkodą dla życia rodziny, a zwłaszcza wychowania dzieci.
- b) Należy uznać i szanować pracę matki w domu, zgodnie zwartością, jaką przynosi ona rodzinie i społeczeństwu.

ARTYKUŁ 11

Rodzina ma prawo do mieszkania odpowiedniego dla życia rodzinnego i dostosowanego do liczby jej członków, w miejscu zapewniającym usługi konieczne do życia rodziny i wspólnoty.

ARTYKUŁ 12

Rodziny migrantów mają prawo do takiej samej ochrony społecznej, jaka przysługuje innym rodzinom.

- a) Rodziny imigrantów mają prawo do poszanowania własnej kultury oraz do wsparcia i opieki koniecznej dla ich włączenia się we wspólnotę, do której wnoszą swój wkład.
- b) Emigranci zatrudnieni w jakimś kraju mają prawo do jak najszybszego sprowadzenia swoich rodzin.
- c) Uchodźcy mają prawo oczekiwać ze strony władz publicznych i organizacji międzynarodowych pomocy w połączeniu się z własnymi rodzinami.